

H HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



PRZYJĘCIE
W BARCELONIE

MICHELLE SMART

Michelle Smart

Przyjęcie w Barcelonie

Tłumaczenie:
Paulina Preis

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Widok górskich szczytów i hotelu u ich podnóży oświetlonych blaskiem księżyca był niezmierny. Każdego by zachwycił i zachęcił do pozostania na dłużej, ale dla Charley cienie rzucane przez góry wyglądały złowieszczo.

To nie był jednak czas na wymyślone zagrożenia. Charely była tutaj tylko z jednego powodu.

Biorąc uspokajający głęboki wdech, poczekała, aż szlaban się podniesie, po czym przejechała pod nim i stanęła na głównym parkingu. Żaden parkingowy nie podszedł, by błyskawicznie zabrać jej Fiata 500. Może dlatego, że wszystkie miejsca wypełnione były samochodami marki Ferrari, Lamborghini, Maserati i tym podobnymi.

Przywitała ją nastrojowa muzyka w rozciągającym się lobby, gdzie hotelowi goście rozsiadali się w swoich wytwornych stójkach, popijając przed- i poobiednie drinki. Z nikim nie utrzymywała kontaktu wzrokowego, na tyłach hotelu zamierzała prześlizgnąć się do sali, gdzie odbywało się przyjęcie.

Nagle stanął przed nią mężczyzna, uniemożliwiając jej wejście do pomieszczenia.

- Pani zaproszenie, proszę - powiedział, wyciągając rękę w jej kierunku.

- Mój mąż przyjechał wcześniej - odpowiedziała niepewnie po hiszpańsku. Mieszkała w tym kraju przez ponad pięć lat, ale dopiero od kilku miesięcy czuła, że panuje nad językiem. Ciągle ma przy sobie rozmówki w torbie, tak na wszelki wypadek.

- Zostawił wiadomość, że się spóźnię - skłamała.

Charley sięgnęła do srebrnego zapięcia swojej torebki, wyciągnęła paszport i podała go mężczyźnie.

- Raul Cazorla. - Uniosła telefon. - Czy mam do niego zadzwonić, by mógł potwierdzić, kim jestem?

Patrzyła na ochroniarza, który zastanawiał się, co zrobić. Bez wątpienia dostrzegł u ramienia jej męża ognistowłosą modelkę.

Charley zrobiło się niedobrze, gdy pomyślała o tej kobiecie... Dwa tygodnie temu na okładce jednego z hiszpańskich ekskluzywnych czasopism po raz pierwszy ukazało się zdjęcie szczęśliwej pary. Raul wyglądał, jakby wylizał miskę śmietany, co, jak przypuszczała Charely, nie było wcale zaskakujące. Jessica była z wyglądu idealna.

Z pewnością ta modelka nie była pierwszą jego kochanką, odkąd Charley odeszła, ale na pewno pierwszą, do której się publicznie przyznał.

To nie moja sprawa, z kim się spotyka, przypomniawszy sobie. Za kilka tygodni rozwód będzie sfinalizowany.

Wzięła głęboki wdech i zmrużyła oczy.

- Być może wolałby pan znaleźć go sam i potwierdzić, kim jestem?

Jej słowa poskutkowały, bo ochroniarz otworzył drzwi, by ją wpuścić. Kto chciałby szukać Raula Cazorlę, jednego z najbogatszych mężczyzn w Hiszpanii, w środku

przyjęcia dla wyższych sfer, by go zapytać, czy kobieta, która nosi jego nazwisko, rzeczywiście jest jego żoną.

- Proszę się dobrze bawić na przyjęciu.

Sala przyjęć w Hotelu Garcia w Barcelonie była pełna blasku i srebra, przepychała się w niej grupa wspaniałych ludzi. W przeciwieństwie do spokojnego jazzu grającego w lobby, tutaj didżej puszczał kawałki muzyki popularnej, która dudniła pod jej już bolącymi stopami. Minęły prawie dwa lata od czasu, kiedy ostatnio miała na nogach szpilki.

Kelnerzy i kelnerki uzbrojeni w tace z szampanem i *hors d'oeuvres* wmieszali się dyskretnie w tłum, ale byli na tyle blisko, by Charley mogła pochwycić wysoki kielišek z szampanem i wypić go jednym haustem.

Kiedy przebiegała przez salę, dostrzegła wiele ciekawskich oczu wpatrujących się w nią, jakby pytały: „czy to ta Charlotte...?”.

Wymknęła się na zewnątrz, gdzie przy stołach rozproszonych po całym ogrodzie rozbawieni goście rozmawiali, palili i całowali się...

Raula rozpoznało najpierw jej serce, przyspieszając bicie, kiedy zauważyła jego wysoką postać o muskularnej posturze. Stał odwrócony do niej plecami, z rękami w kieszeniach. Był pogrążony w rozmowie z mężczyzną, którego nie rozpoznawała. Obok nich przy stole siedziały dwie gawędzące kobiety. Rudowłosa długo zaciągała się papierosem.

Raul nienawidzi palenia - pomyślała nieśmiało.

Ledwie zrobiła krok, kiedy odwrócił głowę, jakby wyczuł na sobie jej wzrok. Pochylił się odrobinę w jej kierunku, ale szybko odwrócił się z powrotem i kontynuował konwersację.

Charley zebrała się na odwagę i zaczęła iść. Zrobiła tylko kilka kroków, kiedy Raul znowu odwrócił głowę. Tym razem wpatrywał się w nią otwarcie.

Był tak samo przystojny, jak zapamiętał jej udręczony umysł.

Ciemne krótko przycięte włosy, czarna muszka, idealnie skrojony garnitur.

Kiedy dotarła do stołu, wszystkie rozmowy ucichły. W szczególności czuła, że rudowłosa świdruje ją wzrokiem.

- Witaj, Raul - powiedziała cicho Charley. Złość, która popchnęła ją do tego, by wejść na tę imprezę bez zaproszenia, osłabła, mimo że ostatnio widziała go prawie dwa lata temu.

Jeśli jej pojawienie się zaskoczyło Raula, to dobrze sobie z tym poradził. Zawsze potrafił ukrywać swoje emocje. Tylko w sypialni...

- Charlotte - powiedział i pochylił się, by ją ucałować w oba policzki. - Cóż za nieoczekiwana przyjemność.

Takie słowa wypowiedziały jego usta, ale oczy mówiły coś zupełnie innego. Kiedy przemówił ponownie, wyczuła napięcie w jego głosie.

- Andres i panie, wybaczcie. - Po tym uprzejmym pożegnaniu wziął ją pod ramię, ściskając wystarczająco mocno, by mu nie uciekła, ale nie za mocno, by jej nie skrzywdzić.

Spojrzenia zebranych podążały za nimi, kiedy w ciszy szli do odległego miejsca w ogrodzie, do części, w której pomiędzy kwitnącymi kwiatami stały ławki dla kochanków. Z każdym krokiem Charley zmuszała umysł do koncentracji, by przypo-

mnieć sobie słowa, które powtarzała cały dzień.

Bycie z nim tutaj było po tysiąckroć trudniejsze, niż to sobie wyobrażała.

Ostatnio widziała swojego męża dokładnie sześćset trzydzieści trzy dni temu. Krzyczeli wówczas na siebie; prawdziwa nienawiść i furia wylewały się niczym fajerwerki strzelające w wielkim wybuchu. Wyjechała tamtej nocy i nie widzieli się aż do dziś.

Sądziła, że przewyciężyła ból i złość tamtego wieczoru, wszystko to, co doprowadziło do jej wyjazdu. Myślała, że to już jest za nią i może żyć dalej. Teraz czuła tę samą burzę emocji, która przerażała ją bardziej niż cokolwiek innego, czego doświadczyła po tamtej nocy.

Miała wrażenie, że Raul też próbował powstrzymać wściekłość, w subtelny sposób, tak że tylko ktoś, kto z nim sypiał długi czas, mógł to zauważyć. Ktoś taki jak jego żona.

Kiedy tylko znaleźli się poza zasięgiem wzroku zebranych gości, ukryci za wiśniowym drzewem, puścił jej rękę i popatrzył na nią gniewnie.

- Co ty tutaj robisz, Charlotte?

- Przyjechałam, żeby z tobą porozmawiać.

- To oczywiste. Pytanie brzmi, dlaczego wkradłaś się na przyjęcie, kiedy wyraziłem się jasno, że nie życzę sobie ciebie widzieć.

Nie powinna odczuć jego słów jak uderzenia w twarz. A jednak dotknęły ją tak samo mocno jak to, że nie odbierał od niej telefonów, i jak to, że odwołał spotkanie, do którego go zmusiła, niespełna godzinę po zapisaniu terminu w kalendarzu przez jego asystentkę. Charley słyszała zażenowanie w głosie Avy, kiedy oddzwaniała ze złymi wiadomościami.

- Potrzebuję twojej pomocy - odparła, patrząc bacznie w jego jasnoniebieskie oczy, które kiedyś tak uwielbiała. - Dostałeś mój list z raportem finansowym?

- Mówisz o tym żebraczym liście, który otrzymałem kilka dni temu?

Potarła oko i natychmiast tego pożałowała. Wieki zajęło jej zrobienie tego makijażu. Musiała odpowiednio wyglądać, nie tylko po to, by wejść na przyjęcie, ale także by przekonać Raula, żeby potraktował jej prośby poważnie. Wygląd dla jej męża był wszystkim. Niezależnie od tego, co się działo za zamkniętymi drzwiami, publiczny wizerunek musiał być idealny.

- Przeczytałeś go?

Raul rzucił okiem na dziewczęce pismo na kopercie i natychmiast wiedział, od kogo jest ten list. Jej pismo było niewyrobane, jakby Charley nadal miała dwanaście lat. Nagle przypomniał sobie, że jej pismo zawsze wprowadzało ją w zakłopotanie. Musiała być naprawdę zdesperowana, że kontaktowała się z nim w ten sposób.

Kiedy otrzymał ten list, zagotowało się w nim. Zmiał kopertę i rzucił nią o ścianę. Po dobrej godzinie rozprostował ją i zaczął czytać. Prawie doszedł do jednej trzeciej, zanim ponownie zmiał kartki. Raport finansowy wylądował w koszu.

- Przeczytałem wystarczająco, by wiedzieć, że bardziej uganasz się za moimi pieniędzmi niż mną.

Przelał na jej konto dziesięć milionów euro niedługo po tym, jak wyjechała; chciał jej przypomnieć, z czego w życiu zrezygnowała. Czekał, że wróci i się ukorzy. Rok później, kiedy otrzymał dokumenty rozwodowe, nadal czekał, że wróci i go przepro-

si.

Teraz miliony się wyczerpały i oto jest! Ubrana jak spod igły, próbuje wyciągnąć swoje chciwie łapy po więcej.

- Nie uganiam się za twoimi pieniędzmi. Przeczytałeś o Poco Rio, ośrodku opieki dziennej?

- Tak. - Do tego fragmentu dojrzałem, zanim wyrazy zamazały mu się przed oczami.

Ośrodek opieki dziennej Poco Rio. Z powodu tych pięciu słów jego dłonie zacisnęły się na liście i zmięły go w kulkę po raz drugi. To odmowa jego żony, by mieli dziecko, zabiła ich małżeństwo.

Pompował niekończące się zasoby pieniędzy w jej biznesowe przedsięwzięcia, a ona teraz ma czelność prosić go o pieniądze, by sfinansował kolejny biznes, w dodatku związany z dziećmi, podczas gdy sama zwodziła go przez trzy lata obietnicą posiadania choć jednego dziecka.

Nigdy jej nie podejrzewał, że jest taką sadystką.

- Więc wiesz, jakie to ważne. Znalazłam idealny lokal, ale właściciel nie będzie czekał wiecznie. Albo sfinalizuję zakup w przyszłym miesiącu, albo on się wycofa. Raul, proszę, nie ma czasu na szukanie nowej nieruchomości. Zostały nam tylko cztery miesiące, zanim wyrzucą nas z obecnego domu i...

- Nic mnie to nie obchodzi. To twój problem.

- Ale bez ciebie nie zdobędę pozostałej części funduszy. Próbowałam wszystkiego...

- To postaraj się bardziej. Może tym razem doprowadzisz coś do końca, a nie porzucisz w połowie.

Straciła na chwilę rezon, słysząc gorzką prawdę.

- Tym razem się nie poddam. Nie mogę. Ale nikt nie jest przygotowany na inwestowanie.

- Więc albo musisz poprawić swój biznes plan, albo - zmienić swoje CV. Może powinnaś rozważyć zmianę prawdy na kłamstwo, mając nadzieję, że nikt nie będzie sobie zawracał głowy sprawdzaniem tego. - Wycofał się i skinął głową. - Poświęciłem ci wystarczająco dużo czasu... Moja dziewczyna będzie się czuła zaniedbana. Mam nadzieję, że wyjdiesz stąd sama.

Zbladła na wzmiankę o jego dziewczynie.

Czekał, by poczuć zadowolenie, ale nic takiego nie nastąpiło. Charley zostawiła go po tym, jak przez trzy lata obsypywała ją hojnie pieniędzmi, pomagała jej być lepszą, wspierał ją i dawał jej wszystko, na co zasługiwała, a ona odmówiła mu dziecka. Trzy lata zwodziła go i trzymała w niepewności, aż w końcu powiedziała prawdę: że nie chce mieć z nim dziecka.

Całe to małżeństwo było kłamstwem, które ograniczało się do kotła wzajemnych oskarżeń i nienawiści.

A teraz ona ma odwagę prosić go o pomoc.

Jednak patrząc na swoją prawie byłą żonę, na jej skórę tak czystą jak alabaster w blasku księżyca, Raul zaciskał dłonie w pięści i trzymał je blisko siebie, by jej nie dotknąć.

Kiedy spotkał ją po raz pierwszy, przejął właśnie sieć Hoteli Cazorla, rodzinnego biznesu prowadzonego przez jego ojca, dopóki nie dostał wylewu. Mimo tego że

Raul posiadał własny przynoszący dochody i niezwiązany z rodziną biznes, przejął firmę ojca. Wylew uczynił ze starszego pana niepełnosprawnego mężczyzną. Choć nie mógł mówić, potrafił wyrazić swoją pogardę dla syna. Nigdy nie doceniał sukcesu, który Raul osiągnął.

Któregoś razu Raul pojechał na Majorkę, by skontrolować Hotel Cazorla, tak jak to robił z każdym po kolei w całej sieci. Ten hotel znacznie się różnił od pozostałych; przez lata przemieniano go raczej w rodzinny pensjonat niż luksusowy resort, z czego znane były inne hotele w sieci. Charley była tam zatrudniona jako artystka estradowa.

Po raz pierwszy zobaczył ją późnym wieczorem, kiedy wychodziła z kompleksu ubrana w szorty, błyszczący top i japonki, z długimi blond włosami. Śmiała się z czegoś, co powiedział jej znajomy, głębokim, gardłowym i niepohamowanym śmiechem, na dźwięk którego Raul uśmiechnął się. Ponownie zauważył ją kolejnego wieczoru. Stała na scenie, prowadziła teleturniej, w który angażowała widzów. Była zabawna i energiczna, a goście – zarówno młodzi, jak i starzy – jedli jej z ręki.

Odnalazł ją po występie. Resztę nocy zamierzała spędzić na imprezie razem z swoimi znajomymi. Długo jej nie przekonywał, żeby zmieniła plany i dołączyła do niego.

Wtedy wyglądała zupełnie inaczej niż teraz w drogiej czerwonej sukni z głębokim dekoltem i w dopasowanych czerwonych szpilkach. Kiedy tylko dostała dostęp do jego konta, jej styl radykalnie się zmienił. Szafa nagle stała się pełna ubrań od projektantów.

Dzisiejszego wieczoru jej długie, gęste włosy były ufarbowane na ciepły blond, nie miał jednak wątpliwości, że za kilka tygodni będą już innego koloru. Kolor włosów zmieniała częściej niż zawód.

- Tylko ty możesz mi pomóc. W końcu znalazłam bank gotowy zainwestować w to przedsięwzięcie, ale dadzą mi pieniądze, pod warunkiem, że to ty będziesz żyrantem.

- Co? - Zmełł przekleństwo, które cisnęło mu się na usta, i patrzył na nią, ignorując prośbę w jej oczach. - To nawet gorsze niż bezpośrednie prośzenie mnie o pieniądze. Musisz być szalona, jeśli myślisz, że poręczę za jakikolwiek przedsięwzięcie, za które się zabierzesz. W trakcie naszego małżeństwa wyrzuciłem miliony euro na twoje nieudane pomysły. - Wtem wpadła mu do głowy pewna myśl. - A właściwie dlaczego menedżer banku miałby żądać, żebym był żyrantem? Jesteśmy w separacji od dwóch lat. Nasze małżeństwo, o czym ci przypominam, za twoją namową, dobiegnie końca za kilka tygodni.

- Ja... - Spuściła wzrok.

- Co zrobiłaś? - Jego żona była impulsywna. Mogła zrobić wszystko.

- Powiedziałam mu, że wróciliśmy do siebie.

- Co zrobiłaś?!

Popatrzyła mu w oczy z zażenowaniem.

- Nie wiedziałam, co innego mogę zrobić.

- Ustalmy fakty: powiedziałaś menedżerowi banku, że wróciliśmy do siebie, żebyś mogła dostać dofinansowanie na swój najnowszy nedorzeczny projekt?

- Nie jest nedorzeczny - zaprotestowała gorąco. - Bez tych funduszy dzieci nie

będą miały dokąd pójść.

- To nie jest mój problem - odparł ze złością. - Nie obchodzi mnie, jakich kłamstw naopowiadałaś. Nie chcę mieć z nimi i z tobą nic wspólnego. To twój bałagan i twoja odpowiedzialność, by to rozwiązać. Żegnaj!

Odwrócił się zaczął odchodzić. Nie uszedł jednak więcej niż kilka metrów, gdy zawołała:

- Nie jest jeszcze za późno, żebym cię pozwała o część twojego majątku, wiesz?

Zatrzymał się. A więc o to chodzi!

- Nasz rozwód jeszcze nie został sfinalizowany. Mogę zadzwonić do swojego prawnika w poniedziałek rano i powiedzieć mu, że zmieniłam zdanie i chcę dużej spłaty. Powiedział, że mogę.

Powoli obrócił się twarzą do niej, serce mu waliło, głowa płonęła. Ma czelność mu grozić? Od nikogo nie przyjmował pogroźek, zwłaszcza od kobiety, z którą dzielił łóżko przez trzy lata, i która - zanim go opuściła - wykorzystywała go, jak tylko mogła.

- Tak, możesz zadzwonić do swojego prawnika, i tak, sąd prawdopodobnie zmusi mnie, żebym dał ci trochę tego, o co prosisz. Zawsze byłem dla ciebie hojny. To był twój wybór, że nie prosiłaś o więcej, niż już dostałaś. - Zrobił się podejrzliwy, kiedy się dowiedział, że Charley nie chce nic więcej poza tymi dziesięcioma milionami euro. Być może, gdy zobaczyła tyle zer, założyła, że wystarczy jej pieniędzy już na zawsze. Był zaskoczony, że trwało to tak długo.

W jakiś sposób znalazł się znów przed nią, nie pamiętając nawet, jak poruszał nogami.

- Ale sprawa w sądzie będzie się ciągnęła miesiącami, jeśli nie latami, a wtedy będzie już za późno, by uratować twój najnowszy interes. - Pozwolił sobie na uśmiech. - W międzyczasie będziesz miała mnóstwo czasu, by pomyśleć o szaleństwie swoich ekstrawaganckich działań i konsekwencji kłamstw.

Tym razem odszedł, a ona nie zawołała go ponownie.

Wrócił na przyjęcie, ale widok jej twarzy nie przestawał go dręczyć.

Jessica spojrzała na niego chłodno, zaciągając się papierosem.

- O co chodziło?

Popatrzył na nią. Spotykali się prawie od miesiąca, to była jego pierwsza dziewczyna, odkąd odeszła Charley.

Jessica była wysoka, gibka, piękna i regularnie pojawiała się na pierwszych miejscach w rankingach najseksowniejszych kobiet. Była pewna siebie, chłodna, rozważna i wyglądała fantastycznie u jego boku.

Charley była kilka centymetrów niższa i znacznie bardziej zaokrąglona. Była ciepła, impulsywna i miała śmiech, który rozgrzewał mu serce. Pachniała świeżą wanilią.

Ciągle ją czuł.

- Więc? - Jessica zażądała odpowiedzi, gasząc papierosa w popielniczce.

Charley zawsze cudownie pachniała. Zapachu dymu nienawidził. Może dlatego niechętnie całował Jessicę.

Kątem oka dostrzegł coś czerwonego. Odwrócił głowę, by ujrzeć Charley spieszącą z powrotem do hotelu. Nawet z tej odległości widać było zniechęcenie w jej ru-

chach.

Zmusił się do uśmiechu i zignorował pytanie Jessiki.

- Jeszcze jeden drink i się zbieramy.

Nie dając jej szansy na odpowiedź, skierował się z powrotem do hotelu, gdzie odbywało się przyjęcie. Ruszył do baru, mijając kelnerów z szampanami; potrzebował czegoś mocniejszego. Przed oczami miał czerwień, ale Charley nigdzie nie było. Wyszła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Charley zmusiła się do uśmiechu i grzecznego *adiós*. Gdy wyszła z biura menedżera banku, z trudem łapała powietrze. Ruszyła do lobby ogromnego budynku, w którym mieścił się bank i setki innych instytucji, po czym prosto skierowała się do toalety i zamknęła się w najbliższej kabinie.

Jestem skończona. Bez Raula jako żyranta, nie będzie żadnej pożyczki. Ostatnia iskierka nadziei umarła. Zaciskając dłoń na ustach, tłumiła szloch. Pomimo jej wszystkich wysiłków Poco Rio straci swój dom i zostanie zamknięte. Biedne dzieci. To, co ona czuła, było niczym w porównaniu z tym, co przeżyją one i ich rodziny. A tyle już w życiu wycierpieli.

Kiedy przypomniawszy sobie, jak Raul agresywnie odrzucił jej rozpaczliwą prośbę, kolejny szloch ścisnął jej gardło. Nie sądziła, że może być aż tak bezduszny, że nadal żywi złość, która na koniec podtrzymywała ich małżeństwo. Jego wściekłość byłaby dla niej przerażająca, gdyby nie to, że dorównywała jej własnym uczuciom.

Jakże wyraźnie pamiętała ten jego protekcyjny ton, kiedy mówił o jej porażkach:

- *Cariño*, kochanie, już czas, żebyś zaakceptowała, że nie jesteś stworzona do interesów. Próbowalaś, ale teraz czas, byśmy stworzyli rodzinę, o której kiedyś rozmawialiśmy.

Sprowadzać dziecko do tego małżeństwa?

Do tego momentu posiadanie dzieci było czymś, na co czekała – ale w przyszłości, kiedy już znajdzie niszę w swoim życiu.

Jej matka ciężko pracowała, by wyżywić rodzinę. Charley, gdy była nastolatką, nie doceniała jej wysiłków. Teraz wstydziła się tego i chciałyby to naprawić. Gdyby miała własne dziecko, chciałyby, żeby ją szanowało, żeby postrzegało ją jako kobietę sukcesu. Nie chciała żyć jedynie w cieniu bogatego męża.

Nie miała zamiaru od niego odchodzić, kiedy próbowała mu wyjaśnić, że to ciągle nie jest odpowiedni moment na dziecko. Wszystko jednak wymknęło się spod kontroli.

„Naciągaczka” i „porażka” – te dwa słowa pojawiały się najczęściej, gdy ją oskarżał, raniąc boleśnie. Tak bardzo się starała odnieść sukces w interesach, żeby ją docenił. Ale sięgała za wysoko, teraz to wiedziała. Desperacja zaburzyła jej realną ocenę. Uwikłała się zbyt mocno i nie potrafiła już z tego wybrnąć, a wtedy Raul kazał jej odejść.

Zanim skończyła się pakować, uspokoił się na tyle, by jej powiedzieć – bynajmniej nie poprosić – by została. Ale było już za późno. Raul pragnął ideału, a jej było do niego daleko. Wiedziała, że jej małżeństwo było już martwe.

Dlaczego więc czuła się zrozpaczona, kiedy o nim myślała? Dlaczego nie czuła jedynie przygnębienia, że odrzucił jej prośby, a głębokie cierpienie?

Kiedy Charley była już pewna, że może się powstrzymać przed płaczem wystar-

czająco długo, by wrócić do domu, wyszła z damskiej toalety, upewniając się, że na jej ustach gości uśmiech. To była jedna rzecz, którą Raul, nauczyciel dobrych manier, jej wpajał: zawsze bądź uprzejma, niezależnie od okoliczności. Wizerunek był wszystkim dla rodziny Cazorla.

Bolała ją głowa. Cudowne walenckie słońce jeszcze spotęgowało ból, toteż zasłoniła oczy i wyszła na zewnątrz.

Jej samochód był zaparkowany za rogiem, ale zanim do niego doszła, zobaczyła wysoką postać z ramionami skrzyżowanymi na piersi, opierającą się o srebrnego lotusa nieprzepisowo zaparkowanego przed budynkiem.

- Raul?

Widząc go w pełnym świetle dnia, cudownego w ciemnoniebieskim garniturze i jasnoniebieskiej koszuli, przestraszyła się, że ta odrobina uczucia, która pozostała w jej sercu, zwali ją z nóg.

To nie był przypadek. Przez lata Raul podejmował na wystawnych kolacjach wszystkich głównych graczy hiszpańskich banków. Jego sieć kontaktów sięgała wszędzie. Prawdopodobnie wyniki jej spotkania znał wcześniej niż ona sama. Nagle stało się jasne, po co tutaj był.

Ruszyła w jego stronę.

- Jesteś tutaj, żeby triumfować, tak?

Rozłożył ręce, a potem je wyprostował. Wpatrywał się w nią bez wyrazu.

- Nie, *cariño*. - Nikły uśmiech pojawił się na jego zmysłowych ustach: - Jestem tutaj, by zaoferować ci ostatnią deskę ratunku.

Wpatrywała się w niego ostrożnie, próbując wyczytać coś z jego twarzy.

- Jaką masz propozycję? - zapytała, nie kryjąc nieufności.

- Taką, która uratuje twoje centrum.

Raul obserwował emocje przemykające po jej pięknej twarzy.

- Zamierzasz mi pomóc?

Pozwolił sobie na kolejny uśmiech, po czym otworzył drzwi lotusa od strony pasażera.

- Wsiadaj, przedyskutujemy sprawę.

- Powiedz, dokąd mam jechać, tam się spotkamy. Mam tu swój samochód.

Potrąfi jeździć? To była dla niego nowość.

- Jeśli chcesz pomocy dla centrum, które tak dużo dla ciebie znaczy, proponuję, żebyś wsiadła. Kiedy odjadę, propozycja mojego wsparcia odjedzie razem ze mną. - Nie czekając na reakcję, obszedł samochód dookoła i usiadł po stronie kierowcy.

Kiedy zamknął drzwi i zapiał się pasami, Charley ocknęła się i wskoczyła do środka obok niego, z trzaskiem zamykając drzwi od strony pasażera.

Założył okulary przeciwsłoneczne, po czym odwrócił się do niej, ocenił jej czarny designerski kostium, który miała na sobie, i sposób, w jaki jej włosy swobodnie zwiślały wokół ramion. Zaskoczyło go, że była bez makijażu, użyła jedynie tuszu do rzęs. Zwykle się malowała, by przykryć najdrobniejsze niedoskonałości urody; przynajmniej tak było, od kiedy otrzymała dostęp do jego konta bankowego. Kiedy spotkał ją po raz pierwszy, miała twarz młodzieńczą tak jak dzisiaj.

Popatrzyła na niego, a na jej twarzy zmieszanie walczyło z podejrzeniami.

Uśmiechając się lekko, wrzucił bieg i dołączył do pozostałych pojazdów na jezdni.

- Mówisz poważnie, że chcesz mi pomóc? - zapytała gardłowym tonem, który tak dobrze pamiętał.

- Po co innego bym tutaj przychodził?

W sobotę w nocy miał zamiar pozwolić, by się udusiła w bałaganie, którego narobiła.

Charley go zostawiła. Traktowała go jak głupka. Nie zasługiwała na nic.

Po przyjęciu odwiózł Jessicę i wrócił sam do domu. Nie mógł zasnąć, jego myśli płynęły do nocy, które spędzał z żoną. Pamiętał krągłości jej ciała, gładkość skóry, zapach... Po raz pierwszy od dwóch lat jego libido się obudziło.

Jedna krótka rozmowa z żoną, a jego ciało powróciło do życia.

Wielokrotnie przypominał sobie ich wymianę zdań w najdrobniejszych szczegółach. Nie mógł wymazać Charley z pamięci.

Kiedy wstało słońce, ciągle leżał, a jego myśli mknęły w stu różnych kierunkach. Nie przejmując się tym, że był niedzielny poranek i że prawdopodobnie wszyscy byli w łóżku, wykorzystał swoje kontakty, by się dowiedzieć więcej na temat stanu finansowego jej przedsięwzięć. Porozmawiał też z biznesmenem, któremu przedstawiła ofertę.

Dowiedział się, że Charley miała własne fundusze, by zapłacić połowę kosztów budynku. Bał się myśleć, na co przehułała resztę pieniędzy, które jej dał.

Wiedział, że żaden inwestor ani bank nie dofinansują jej działań, jeśli on ich nie podżuryje. Tylko do niego należało uratowanie jej projektu.

Cóż, poczuwszy od dzisiaj, cholernie dobrze mi za to zapłaci, pomyślał.

- Pożyczysz mi pieniądze? - spytała.

- Lepiej! Zamierzam ci je dać.

- Mówisz poważnie?

Prawie się roześmiał.

- Tak.

- Przypuszczam, że ta propozycja ma jakiś haczyk?

- W życiu nie ma nic za darmo, *cariño*. - Czuł, że nie podobało jej się, gdy używał tego określenia. Cóż, zanim zajdzie słońce, z powrotem będzie leżała w jego łóżku... Czy jej się to podoba, czy nie...

Jego celibat nie był świadomą decyzją. Po prostu nie mógłby być z inną kobietą, bo jego żona ciągle w nim żyła. Charley nie tylko weszła bez zaproszenia na przyjęcie, ale także bez zaproszenia z powrotem pod jego skórę. I znał sposób, by się od niej uwolnić raz na zawsze.

- Jaki jest twój haczyk?

- Porozmawiamy o tym w domu.

- Zabierasz mnie do Barcelony?

- **Sí**. A kiedy dotrzemy do domu, zjemy cywilizowany lunch i porozmawiamy o szczegółach umowy. Teraz możesz dać odpocząć myślom. Jeśli zgodzisz się na moje warunki, kupisz budynek.

Charley przygryzła dolną wargę i zwinęła dłonie w pięści.

- Czy możesz mi chociaż powiedzieć, dlaczego zmieniłeś zdanie?

- Przedyskutujemy wszystko, kiedy dotrzemy do domu.

Chciała zażądać odpowiedzi, ale zmusiła się, by pomyśleć rozsądnie. Teraz był dla

niej uprzejmy, nie było już w jego zachowaniu niechęci, której nie starał się ukryć na przyjęciu. Wszystkim innym mogła się martwić później. Zrażaniem go do siebie niczego nie osiągnie.

Jeśli musi znosić jego towarzystwo, to dla dobra dzieci chętnie się na to zgodzi.

Oddychała powoli i zerknęła na niego kątem oka. Serce zabiło jej mocniej, kiedy zobaczyła podwinięte rękawy i opalone lewe ramię spoczywające na krawędzi otwartego okna. W przeciwieństwie do większości bogatych ludzi Raul wolał prowadzić sam. Na jego pierwsze urodziny, które razem świętowali, wykupiła mu cały dzień na torze wyścigowym. Był zbyt dobrze wychowany, żeby jej powiedzieć, że już ścigał się na nim tuzin razy; był szczęśliwy, że kupiła coś, co rzeczywiście miało dla niego znaczenie.

Wtedy oboje byli szczęśliwi.

Mrugając, odsunęła wspomnienia i zapatrzyła się w drogę przed sobą.

Kilka minut później byli już na lotnisku, gdzie czekał na nich helikopter, gotowy zabrać ich z powrotem do Barcelony.

Charley z obawą przyglądała się domowi Raula.

- Kiedy się tutaj wprowadziłeś? - zapytała.

- Rok temu - padła lakoniczna odpowiedź.

W przeciwieństwie do starej wille stojącej na prywatnej wyspie przy plaży nowa trzypiętrowa willa Raula, z kremową elewacją i wieżyczkami oraz dachami z terakoty, otoczona mocno strzeżonymi bramami i palmami, była usytuowana w ekskluzywnym sąsiedztwie alei Avenida Tibidabo.

Różnice były nie tylko w lokalizacji. Dom, który dzielili przy plaży, był nowoczesny. Tę willę zdobiły mozaikowe podłogi i wysokie łukowate sufity z freskami.

- Gdzie jest służba? - spytała. O tej porze dnia dom powinien się roić od krzątających się ludzi.

- Kazałem im wziąć sobie dzień wolny. - Oczy Raula błyszczały czymś, czego nie mogła zinterpretować. - Pomyślałem, że będzie dla nas lepiej, jeśli będziemy sami.

Potarła ramiona, jej niepokój rósł z każdą sekundą.

- Jakie są twoje warunki, o których chcesz ze mną porozmawiać? Jutro pracuję i chcę wrócić do Walencji, zanim zrobi się późno.

- Porozmawiamy przy jedzeniu.

Poszła za nim do jadalni z dużymi oknami, które wychodziły na ogrody. Słońce świeciło na wypielęgnowany trawnik, mnóstwo kwiatów i krzewów.

Długi stół z ciemnego drewna został nakryty dla dwóch osób, Raul odsunął dla niej krzesło.

- Przygotowano dla nas lunch. Czuj się jak u siebie w domu.

Domu? Ta myśl przyprawiła ją o mdłości. To nigdy nie będzie jej dom. Za kilka tygodni będą już oficjalnie po rozwodzie. Już prawie liczyła dni.

Siadła nieufnie i przebiegła placami po srebrnych sztućcach.

Za chwilę pozna prawdziwy powód, dla którego Raul ją tu przywiózł. Wątpiła, by miało to związek z pieniędzmi. Jej mąż czego dotknął, zamieniało się w złoto.

Mogłaby zażądać sporej części jego majątku, mocno przekraczając dziesięć milionów, które przelał jej na konto bez konsultacji z nią. Nie chciała wziąć nawet tego,

nie tknęła tego miesiącami. To były pieniądze Raula, nie jej. Nie dołożyła się do ich pomnożenia, więc dlaczego miałyby się ich domagać. Poza tym wydała wystarczająco dużo pieniędzy w trakcie ich małżeństwa.

Raul wrócił do jadalni, niosąc półmisek przystawek: mięs delikatesowych, marynowanych warzyw, pieczonej papryki i suszonych na słońcu pomidorów, oliwek, sera i rustykalnych chlebków, czyli wszystkich jej ulubionych przysmaków. A to było dopiero pierwsze danie... Nalał kieliszek czerwonego wina i uniósł go, by wznieść toast. Potem zajął miejsce obok niej.

Charley nie mogła tego znieść już ani chwili dłużej.

- To wszystko wygląda pysznie, dziękuję, ale nie mogę nic jeść, dopóki się nie dowiem, jakie są twoje warunki.

On jednak nie spieszył się. Ugryzł kawałek chleba, a kiedy już przełknął, upił wina i dopiero odpowiedział:

- Jestem przygotowany na to, by dać ci pieniądze, których potrzebujesz: na kupno budynku i na wszystkie remonty, które musisz przeprowadzić, by przystosować go do odpowiednich celów. Do kiedy musisz zakończyć prace? - zapytał. - Za cztery miesiące, tak?

- Tak. Nowi właściciele zgodzili się dać nam sześć miesięcy na przeprowadzkę. - Obserwowała go ostrożnie. - Dwa z nich już minęły.

Właściciel budynku, który dawał schronienie Poco Rio, zmarł nieoczekiwanie. Rodzina zmarłego postanowiła sprzedać budynek deweloperowi, ale poinformowała o tym personel, kiedy już dobiła targu.

- Cztery miesiące, żeby sfinalizować zakup i dokończyć remonty?

- Wydaje się, że to dużo czasu, ale tak nie jest. Musimy to przeprowadzić, uwzględniając wszystkie potrzeby dzieci. Ściany muszą zostać zburzone, przejścia w drzwiach poszerzone...

Raul wykonał ręką lekceważący ruch.

- Przedyskutujemy to wszystko, kiedy dojdziemy do porozumienia.

- Na co chcesz, żebym się zgodziła? - zapytała zmieszana. - Ośrodek otrzyma wystarczającą ilość funduszy, żeby spłacić pożyczkę.

Spojrzał na nią wzrokiem zmysłowego rekina.

- Jak powiedziałem wcześniej, nie będę ci udzielał pożyczki. Kto wie, kiedy dostabym pieniądze z powrotem.

Jego szydercza postawa rozżłościła ją.

- Już ci mówiłam...

- Masz głowę dziecka do interesów. Wierzę twoim liczbom tak bardzo jak twojemu osądowi.

- Mój osąd musiał być poważnie wyłączony, kiedy za ciebie wychodziłam.

Pożałowała tych słów, jeszcze zanim opuściły jej usta. Nie chciała go urazić, dopóki nie dobiją targu.

Raul uśmiechał się dalej, ale jego oczy zmieniły się w lód.

- To przykre, że tak czujesz. Kiedy powiedziałem, że dam ci pieniądze, miałem na myśli określoną formę zapłaty z twojej strony, ale nie o wartości monetarnej.

Wiedziała to. Już od momentu, kiedy wsiadła do jego samochodu, wiedziała, że

coś się za tym kryje.

- W zamian za wsparcie twojego przedsięwzięcia, chcę, żebyś wróciła do mojego łóżka i zamieszkała ze mną jako żona do czasu, aż prace nad nowym budynkiem zostaną ukończone.

ROZDZIAŁ TRZECI

Charley zbladła tak bardzo, że Raul przez chwilę myślał, że zemdleje.

- Co masz na myśli, mówiąc, że jako twoja żona? - spytała, gdy kolor powrócił jej na policzki. - Rozwódzimy się.

- Możemy to odłożyć w czasie. - Niespiesznie wysączył wino. - Jeśli chcesz tego budynku dla ośrodka, to właśnie to będzie zapłatą, jakiej wymagam.

- Ale dlaczego? Ze wszystkich rzeczy, którą mógłbyś chcieć, dlaczego akurat ta? Do soboty w nocy nie rozmawialiśmy prawie przez dwa lata. Nasze małżeństwo jest martwe.

- Ale rozwód nie jest sfinalizowany. Odłożymy go do czasu, aż prace remontowe zostaną ukończone, a ośrodek - ponownie otwarty.

- Nie rozumiem, dlaczego mielibyśmy udawać, że znowu jesteśmy razem.

- Nie będzie w tym żadnego udawania, ale odpowiadając na twoje pytanie, mam zamiar przekazywać pokaźną sumę pieniędzy na twój projekt i chcę mieć pewność, że w połowie drogi go nie porzucisz.

- Nigdy bym tego nie zrobiła.

- Otworzyłaś trzy biznesy w czasie, kiedy byliśmy razem. Wszystkie upadły, bo straciłaś zainteresowanie nimi. Tym razem nie tylko będę wspierał twój projekt, ale przejmuję nad nim kontrolę.

Wykrzywiła się, usłyszawszy jego chłodną ocenę swoich porażek.

- Nie masz pojęcia, co jest potrzebne do tego remontu.

- Będiesz mnie wspierać. Pomyśl o tym jako o procesie uczenia się. Ponadto - kontynuował - jeśli poniesiesz porażkę, to nie moje konto bankowe będzie cierpieć, ale dzieci i rodziny, którym złożyłaś obietnicę.

Jej zielone oczy pociemniały ze złości. Charley kochała dzieci. Raul wiedział o tym od samego początku. Zaczęli rozmawiać o założeniu własnej rodziny, a on wykazał się wielką cierpliwością co do jej prośby, by poczekał kilka lat, aby najpierw ona mogła zrobić coś dla siebie.

Razem stworzyliby idealną rodzinę.

Tysiąc razy wyobrażał sobie ich nienarodzone dziecko, wyobrażał sobie, jakim byłby ojcem, zupełnie innym, niż był jego własny ojciec. Osiągnięcia jego dzieci byłyby świętowane, porażki, czy to mniejsze, czy większe, rozumiane i wybaczone, a ich opinie doceniane.

- Przejmij kontrolę nad tym projektem, jeśli musisz - powiedziała drżącym głosem Charley. - Bądź dużym samcem alfa, którym jesteś, zgrywaj ważniaka, rzucaj pieniędzmi dookoła, jak to zawsze robisz. Nie ma potrzeby jednak, byśmy odstawiali farsę, że znowu jesteśmy razem.

Zacisnął dłonie w pięści, powstrzymując się, by nie zareagować na jej prowokacyjne słowa. Przejęcie kontroli nad sytuacją nie było zgrywaniem ważniaka.

- Nie wiem, w czym widzisz problem - powiedział, odzyskując zimną krew. - By-

łaś szczęśliwa, okłamując menedżera banku, że znowu jesteście razem. Ten układ odpowiada i mnie, ale tylko w przypadku, kiedy to nie będzie kłamstwo. Przez cztery miesiące będziesz ze mną żyć jako moja żona, a potem będziesz wolna i zaczniesz wszystko od nowa. Ale tym razem nasze małżeństwo zakończy się na moich warunkach.

- Przemawia przez ciebie twoja duma, ponieważ miałam odwagę cię zostawić? Chcesz mnie upokorzyć?

- Bynajmniej - odpowiedział z zamierzoną gładkością. - Oczekujesz mojej pomocy i jestem gotowy ci ją dać, ale w zamian chcę zapłaty, którą może być tylko twoje ciało.

Odsunęła krzesło i zerwała się na równe nogi.

- Chcesz, żebym ci się sprzedała?

- Ja jedynie proszę, moja żono, żebyś wróciła do małżeńskiego łóżka na ustalony czas.

W Charley wszystko się trzęsło. Nie tknęła jedzenia, wiedziała, że nie byłaby w stanie niczego przełknąć.

- Przez te wszystkie lata, kiedy byliśmy razem, nigdy cię nie nienawidziłam. Teraz nienawidzę cię bardziej, niż myślałam, że można nienawidzić drugiego człowieka.

Wstał i chociaż się uśmiechał, patrząc na nią, w jego oczach był lód.

- Nie dbam o twoją nienawiść bardziej niż o twoją miłość. - Wyciągnął rękę i wsunął dłoń za rozpięty dekolt jej bluzki.

Wstrzymała oddech; z pewnością wyczuł mocne bicie jej serca. To był pierwszy raz od bardzo bardzo dawna, kiedy jej dotknął.

- Jestem skłonny dać ci to, czego chcesz. Ale czy ty jesteś skłonna do tego samego? Ponieważ, powiedzmy sobie szczerze, to jedyna rzecz, w której jesteś dobra.

Odepchnęła go.

- Jak śmiesz sprowadzać mnie do roli zabawki.

- Nigdy wcześniej nie miałaś problemu z tym, żeby być moją zabawką seksualną.

Ciepło przepłynęło przez nią, kiedy poczuła bliskość jego ciała.

Pożądała go od pierwszej rozmowy. Był inny niż wszyscy, których wcześniej spotykała. Przystojny, nedorzecznie bogaty... miał wszystko to, co dwudziestolletnia kobieta życzyłaby sobie znaleźć w mężczyźnie. Zawrócił jej w głowie.

I seks... Nigdy nie wyobrażała sobie, że takie cielesne odpowiedzi w niej istnieją. Te same odpowiedzi powracały do życia teraz, kiedy potrzebowała jasnego umysłu, by poradzić sobie z tym, czego od niej żądał.

To było jej nieszczęście, że pomyliła pożądanie z miłością i wyszła za niego. Ich znajomość nie powinna być niczym więcej jak tylko letnią przygodą.

Próbowała się dopasować, ale nie należała do jego świata. Była marnie wykształconą dziewczyną z południowego Londynu. Za lekcje dykcji, które pozbawiały ją akcentu cockney, charakterystycznego dla niższych sfer, zapłacił jej mąż. Pochodziła z ubogiej rozbitej rodziny. Raul wyrósł w bogactwie, miał pozycję społeczną i arogancję, którą mu wpojono. Nie mogli się gorzej dobrać.

- To było wtedy, kiedy cię kochałam - odparła ochryplym głosem. Ponieważ z pożądania rozwinęła się miłość, większej miłości sobie nie wyobrażała. Zostawić go było łatwo, ale żyć z dala od niego było prawie nie do zniesienia.

I nagle miłość przemieniła się w nienawiść. Tylko pożądanie pozostało.

- Gdybyś cokolwiek kiedyś do mnie czuł, nie prosiłbyś mnie o taką... podłą rzecz.

- Och, ciągle bardzo dużo do ciebie czuję - powiedział, sunąc palcami w górę jej szyi i przyciskając ją coraz mocniej do siebie.

- Nie możesz mnie zmusić. - Zamierzała powiedzieć to z pełną mocą, ale z jej gardła wydobył się zaledwie szept.

Jej ciało pamiętało. Jego zapach sprawiał, że śpiewało z rozkoszy.

Zaśmiał się cicho wprost do jej ucha.

- Nie muszę cię zmuszać.

Jakby na dowód przebiegł kciukiem po jej sutkach. Charley, zażenowana swoim brakiem kontroli, spróbowała się odsunąć, ale był zbyt silny.

- Zrozum, *cariño* - powiedział, trzymając jej dłonie. - Pożądanie między nami jest tak silne, jak zawsze było. Twoja głowa może mówić „nie”, ale twoje ciało będzie o to błagało.

- Nienawidzę cię! - zawołała.

- Wiem. - Pochylił głowę i przygryzł jej ucho. - Wyobraź sobie, jakie to będzie niesamowite, gdy ta cała nienawiść będzie napędzała pożądanie.

Udało jej się uwolnić ręce z jego ucisku. Zamierzała go odepchnąć, ale zamiast tego zarzuciła mu ramiona na szyję i przywarła do jego ust. Cały rozsądek ulotnił się.

Zjednoczyli się w pocałunku. Wypełnił ją jego smak, jego ciepły oddech łączył się z jej. Pragnęła jego dotyku, pieszczot... Jego dłoń wsunęła się pod jej majtki. Westchnęła...

Wtem odsunął się i ją puścił.

Chwilę trwało, zanim się opanował i uspokoił.

Wyglądził koszulę i wskazał głową na okno.

- Ogrodnik - powiedział przez ściśnięte zęby.

W oddali rozległ się turkot, a przez szybę zauważyła postać jeżdżącą na kosiarce tylko kilka metrów od miejsca, w którym się znajdowali. To wystarczyło, by odżyła rozum.

Prześmiewczy uśmiech igrał na ustach Raula.

- Widzisz, *cariño*? Miałem rację. Ta cała nienawiść pięknie napędza pożądanie.

Otarła usta zdecydowanym ruchem, czując do siebie wstręt.

- To się więcej nie wydarzy - obiecała, oddychając nierówno.

- Myślę, że powiedziałaś wystarczająco dużo kłamstw w ostatnim tygodniu, czyż nie?

Raul usiadł, zastanawiając się, jak to się stało, że sprawy tak szybko wymknęły się spod kontroli.

Chemia między nimi zawsze była wybuchowa, ale to... Sekundy dzieliły go od tego, by wziąć ją na stole.

- Więc, *cariño*, umowa stoi? - Był zadowolony, że usłyszał swój normalny głos. Nigdy nie pozwoliłby sobie na to, by okazać przed nią słabość. - Wyremontowany ośrodek opieki w zamian za cztery miesiące w moim łóżku?

Tyle mu wystarczy, by się nią nasycić.

- Tak. Przyjmuję twoje warunki, ale stawiam też swój: nie będę dzielić z tobą łóż-

ka, dopóki nie będę miała w rękach aktu prawnego dotyczącego zakupu budynku.

- Budynek będzie kupiony na nazwisko Cazorla pod koniec tygodnia.

- Musisz więc poczekać do tego momentu, zanim znowu mnie dotkniesz.

- Nie jesteś na pozycji, by czegokolwiek żądać, *cariño*.

- Oczywiście, że jestem. Zawsze możesz pobiec z powrotem do swojej dziewczyny, jeśli cztery dni czekania to dla ciebie zbyt duża frustracja.

- Ten związek jest skończony. - Nawet się nie zaczął.

Uśmiechnęła się krzywo.

Raul pomyślał, że po czterech dniach wspólnego mieszkania Charley będzie go błagała, żeby ją wziął.

Wytrzymał dwa lata. Kolejne cztery dni to pestka.

- Kiedy kończysz? - zapytał Raul, zatrzymując się przed budynkiem, w którym obecnie mieścił się Dzienny Ośrodek Opieki Poco Rio.

- O piątej - odpowiedziała krótko. - Ale czekaj, aż zadzwonię, bo może być później.

- Będziesz tutaj gotowa o piątej.

Wzruszyła ramionami, chwyciła torebkę i wysiadła, trzaskając drzwiami. Mogła sobie wyobrazić reakcję swojego przystojnego męża na to, w jaki sposób potraktowała jego ukochanego lotusa.

Kiedy spotkali się po raz pierwszy, jej maniery były mało wytworne, ale знаła słowa „proszę” i „dziękuję”. Wiedziała też, że nie należy mówić z pełnymi ustami. Wpoila jej to jednak dyrektorka podstawówki, nie rodzice. Mama była zbyt zajęta utrzymaniem dwóch posad, a ojca rzadko widywała. Pamiętała, że kiedyś błagała mamę, żeby się przeprowadziły, by być bliżej niego. Matka zrobiłaby dla niej wszystko, ale przeprowadzka ponad pięćdziesiąt kilometrów oznaczałaby rezygnację ze wsparcia własnej kochającej i ciężko pracującej rodziny.

Zanim wzięli ślub, Raul zatrudnił kilka osób, by pomogły Charley zasymilować się z hiszpańską socjetą.

W jej rodzinnym domu posiłki jadało się przed telewizorem, trzymając tacę na kolanach. Jedynie w niedziele chodziły z mamą do dziadków na obiady, gdzie wszyscy siedzieli ściśnięci przy małym stole kuchennym.

Świat Raula, z posiłkami przy suto zastawionym stole, z dzbankami lodowatej wody, drogiego wina, degustacją jedzenia i prawidłowym ułożeniem sztuców... to był inny świat. Fantastyczne marzenie się spełniało. Uczenie się wszystkich tych nowych rzeczy było zabawą. Na początku. Potem zrozumiała, że ta cała nauka była po to, żeby nie przynosiła wstydu rodzinie Cazorla.

Odejście pozwoliło jej znowu odetchnąć. Nie musiała już przedstawiać się ludziom jako Charlotte. Mogła być po prostu tym, kim zawsze była: Charley. Raul nigdy nie zwracał się do niej tym imieniem.

W ośrodku przywitała ją Karin, dziewięcioletnia dziewczynka, która przeżyła wypadek samochodowy. Jej ojciec zginął, a ona straciła płuco i doznała poważnego uszkodzenia mózgu. Jednakże, chociaż Karin wydawała się zamknięta w swoim świecie, zawsze wiedziała, kiedy Charley ma przyjść, i pałętała się w pobliżu drzwi.

Charley podniosła małą i dała jej buziaka w policzek, a potem wzięła ją za rękę. Karina była jej cieniem przez resztę dnia. Jej proste przywiązanie ogrzewało serce Charley.

Ścisnęło ją w gardle, kiedy popatrzyła na dwanaścioro dzieci, które wiele już wycierpiały. To dla nich walczyła. Tego będzie się trzymała przez kolejne cztery miesiące. Dla tych dzieci zrobiłaby wszystko. Zniesie nawet ponowne życie z mężem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Raul siedział w samochodzie, patrząc gniewnie na telefon. Było prawie wpół do szóstej, a Charley jeszcze nie wyszła. Nie odbierała też telefonu.

Popatrzył znów na budynek, zastanawiając się po raz dziesiąty, czy wejść do środka i jej nie zabrać. W jego oczach to miejsce wyglądało na zbiorowisko betonowych klocków. Kolorowy był jedynie znak nad drzwiami, na którym napisane było „Poco Rio”. Kto chciałby, żeby jego dziecko spędzało dnie w takim szarym i smutnym miejscu jak to?

Myśli Raula na chwilę przeskoczyły do domu opieki, w którym jego ojciec przebywał po wylewie, zanim matka zamieniła skrzydło domu w miejsce będące w stanie sprostać jego potrzebom. Tamten dom opieki bardziej przypominał hotel: piękna willa położona w pięknym otoczeniu, z pierwszej klasy obsługą.

Ten ośrodek mógłby się stać luksusowy jak pierwszy hotel Cazorla w Madrycie, wybudowany przez dziadka Raula, Nestora Cazorlę. Był solą w oku Ritzów i Waldorffów. Pod rządami Eduarda jednak hotel Cazorla w Madrycie spadł ze swojej wzniosłej wysokości, razem z innymi trzydziestoma ośmioma hotelami w sieci. „Inwestycja” stała się zakazanim słowem; Eduardo wolał wydawać malejące zyski na utrzymanie swojego stylu życia.

Raul wyraźnie pamiętał dzień, w którym usiadł z ojcem, by przedyskutować szokujący spadek w biznesie rodzinnym. Ukończył uniwersytet z listą tysięcy pomysłów na jego poprawę. Błędnie sądził, że zdobycie pierwszego stopnia z IT w końcu pozwoli mu zyskać szacunek ojca. Jeśli nie szacunek, to chociaż coś więcej niż tylko niechęć.

Ojciec spokojnie siedział przy biurku i wertował arkusze z analizami i raportami, które Raul skompletował, a następnie, ciągle spokojnie, podszedł do okna w swoim biurze, otworzył je, i wyrzucił kartki na ulicę.

Po czym odwrócił się z powrotem do syna i powiedział:

– Oto, co myślę o twoich pomysłach.

Po dwudziestu dwóch latach nieustającej krytyki ze strony ojca coś w Raulu pękło. Bez słowa opuścił biuro ojca, wrócił do rodzinnego domu, spakował torby i wyszedł. Niewielką gotówkę, którą otrzymał, kiedy zmarł Nestor, wykorzystał, by wynająć mieszkanie i zainwestować w nowo powstający biznes technologiczny swojego przyjaciela. W trzy miesiące odzyskał pieniądze i szybko zainwestował w kolejne przedsięwzięcie.

Gdy jego biznesy rosły w potęgę, ojciec ani razu o nie nie zapytał. Raul nie miał pojęcia, czy był zadowolony, czy zawiedziony, że jedyny syn porzucił rodzinną firmę. Kiedy się spotykali w rodzinnym gronie, nikt o tym nie mówił ani nie czynił aluzji – nawet matka, która pochodziła z bogatej rodziny hiszpańskiej socjety. Tak długo, jak Raul odgrywał rolę obowiązkowego syna, pozostawiał twarz rodziny Cazorlów niekniętą, dołączał do nich podczas ważnych rodzinnych przyjęć i trzymał nazwisko

rodzinne z dala od brukowców pełnych skandali, był dla niej wystarczająco dobry.

Wyrwał się ze swoich wspomnień, kiedy ciemnoniebieski minibus wjechał na posesję i zatrzymał się obok. Nie zwracał na niego za bardzo uwagi, dopóki nie wysiadła z niego Charley.

Otworzył drzwi.

- Musimy już jechać. I tak jesteście już spóźniona.

- Ostrzegałam cię - odpowiedziała lekceważąco, wzruszając ramionami. - Muszę oddać klucze i się pożegnać. To nie potrwa długo.

Ubiegłej nocy odmówił odwiezienia jej do domu, do Walencji. Obiecał, że rano na czas podrzuci ją do pracy. Po cichu był zadowolony, że tak łatwo podporządkowała się jego władzy, jednak szybko odkrył, że nie ma żadnej władzy. Wróciła kilka godzin później z torbą zakupów i powiedziała:

- Chyba się nie spodziewałaś, że pójde do pracy w kreacji Chanel.

Wybrała jeden z wolnych pokoi, zamknęła się w nim i nie wyszła aż do rana. Bardzo pragnął wyważyć drzwi kopniakiem, ale powstrzymał się. Już w najbliższy piątek będzie z nim w sypialni.

Kiedy ponownie pojawiła się dokładnie pięć minut później, wsiadła do samochodu i trzasnęła drzwiami.

- Robisz to celowo, prawda? - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Sorry.

Nie brzmiała ani trochę, jakby jej było przykro.

Zacisnął zęby, wycofał i wyjechał z parkingu.

- Dlaczego w ogóle jeździłaś tym czymś?

- Zawoziłam dzieciaki do domu.

Teraz sobie przypomniał, że poprzedniego dnia wspominała coś o swoim samochodzie.

- Kiedy zdałaś egzamin na prawo jazdy?

- Rok temu.

- Zawsze mówiłem, że nie ma się czego bać i że tutaj będziesz potrafiła jeździć. - Uczyła się jeździć w Anglii, ale nigdy nie zdała testu. Mimo jego propozycji, że kupi jej samochód, zawsze stanowczo odmawiała, by siąść za kierownicą w Hiszpanii.

Odczuł to jak policzek, że zrobiła prawo jazdy, dopiero gdy się z nim rozstała.

- Zawsze masz rację - rzuciła lakonicznie, myśląc o wszystkich tych razach, kiedy słyszała z jego ust: „a nie mówiłem”. - Szybko dodała: - Muszę dojeżdżać do pracy. Na zmiany odbieramy i odwozimy dzieciaki, przynajmniej te, których rodzice nie jeżdżą.

- Przypuszczam, że pobieracie dodatkową opłatę za usługi taxi - zapytał.

- Oczywiście, że nie pobieramy.

- To się musi zmienić. Wyrzucacie pieniądze.

Charley oddychała głęboko, gryząc się w język za każdym razem, kiedy chciała rzucić jakieś wyzwisko w jego stronę. Zawsze wiedziała, że jej mąż jest materialistą, ale to było coś innego. Jak mógł mieć takie nastawienie wobec biednych dzieci?

- Wiesz, gdzie mieszkam? - spytała, celowo zmieniając temat, by nie ulec pokusie uderzenia go.

- Twój adres jest w dokumentach rozwodowych.

Nie zamienili już więcej słowa.

- To twój dom? - zapytał Raul, kiedy zatrzymali się na podjeździe.

- Nie tego się spodziewałeś?

- Spodziewałem się czegoś bardziej wystawnego. Co się stało? Musiałaś wszystko sprzedać, kiedy pieniądze, zaczęły się kończyć?

Wpatrywała się w niego spokojnie.

- Kupiłam ten dom sześć miesięcy po odejściu od ciebie. Przepych to twój styl, nie mój.

- Nie tak to wszystko pamiętam.

- Nie kontroluję twoich wspomnień.

- I swoich finansów też.

Walczył z rosnącą złością. Charley chwyciła torebkę, przetrząsając ją w poszukiwaniu kluczy.

- Załatwmy to.

Weszła do środka, skierowała się prosto do swojej sypialni i zaczęła się pakować. Słyszała, że Raul robił sobie wycieczkę po jej domu. Kilka minut potem znalazł się jej pokoju, obserwując ją, jak wyklada ostatnie rzeczy do walizek.

- Prawie gotowa?

- Tak. Jeśli coś nie zmieści się teraz do samochodu, odbiorę to w piątek. - W piątek wracają do Walencji. Ona będzie pracowała w ośrodku, a Raul będzie finansował zakup nowego budynku.

Raul z trudem podniósł walizki z łóżka i zaniósł je do samochodu. Charley wśliznęła się do pokoju, którego używała jako biura, i zebrała wszystkie plany.

- Co to jest? - spytał Raul, wchodząc do małej przestrzeni. Staął zaraz za nią, co natychmiast sprawiło, że pomieszczenie stało się ciaśniej niż za zazwyczaj.

- Plany przebudowy nowego ośrodka.

- Nie kłopot się nimi - powiedział lekceważąco. - Wynajmę do tego mojego architekta.

- Twój architekt może wykorzystać te plany.

- Sądzisz, że wiesz lepiej niż architekt z dwudziestoletnim doświadczeniem?

- Myślę, że to podlega dyskusji, kiedy akt własności będzie już podpisany. - Do tego czasu, nie gryź - upomniała siebie w duchu.

- *Cariño*, nie zapominaj, że ten projekt jest teraz pod moją kontrolą. - Podeszedł do niej na tyle blisko, że mogła poczuć na plecach jego ciepło. - Tak jak i ty.

Charley znieruchomiała. Stała wyprostowana, jakby połknęła kij. Jak on to robił, że tak bardzo go pragnęła, a jednocześnie miała ochotę go podrapać i pogryźć?

- Będę twoja dopiero w piątek - przypomniała mu zduszonym głosem.

- Nie sądzę, że każesz mi aż tyle czekać.

- Nienawidzę cię.

- Wiem. To musi być dla ciebie straszne: nienawidzić mnie tak bardzo, a jeszcze bardziej pragnąć.

- Nie pragnę.

- Nie zdawałem sobie sprawy, kiedy się z tobą żeniłem, że z ciebie taka kłamczucha.

Czubek jego nosa wtulił się w jej włosy.

- Gdybym nie był tak zaślepiony pożądaniem, wiedziałabym, że twoje słowa o miłości i obietnica dziecka były kłamstwami prowadzącymi do mojej fortuny.

Jego ton był żatrobliwy, ale kiedy Charley odwróciła się, by stawić mu czoło, zobaczyła ciemność w jego oczach.

- Nie kłamałam i nie wyszłam za ciebie dla pieniędzy.

- To dla czego za mnie wyszłaś? Dla mojego poczucia humoru i osobowości? - drwił.

- Dla ciebie. Wyszłam za ciebie dla ciebie. Sądziłam, że jesteś cudowny.

Udał zranienie.

- Już nie sądzisz, że jestem cudowny?

- Myślę, że jesteś okrutny. Wykorzystujesz biedne dzieci jako pionki, by mieć mnie z powrotem w łóżku, i wszystko z powodu niedorzecznego kaprysu zemsty za to, że nie chcę mieć z tobą dziecka.

Jego oczy zrobiły się chłodne wystraszająco, by sprawić, że zadrżała. Pochylił się i otarł o jej policzek.

- To nie zemsta, *cariño*. Daję ci to, czego chcesz. Z zamian ty dajesz mi to, czego ja chcę.

- Moje ciało.

- Właśnie, ale gdyby to była zemsta, której szukam, to posiadanie ciebie z powrotem w łóżku byłoby najśłodsza zemstą.

Był okrutny?

Raul nie lubił myśleć o sobie, że jest okrutny. Jego ojciec, kiedy był jeszcze w dobrym zdrowiu, miał ogromne skłonności do okrucieństwa. Raul poprzysiągł sobie, że taki nie będzie. I udawało mu się do momentu, w którym kobieta, którą obsypywał wszystkim, przyszła do niego po pomoc, jakby nic między nimi nie zaszło.

Powrócił myślami do swojego małżeństwa. Był szczęśliwy, że mógł rozpieszczać Charley. Kiedy jej trzecie sfinansowane przez niego przedsięwzięcie poniosło fiasko, zaczął nalegać, by dała sobie spokój i by założyli rodzinę, którą mu obiecała.

Zabolał go żołądek, kiedy przypomniał sobie jej reakcję.

Wziął oddech i jednym pchnięciem otworzył drzwi do jej sypialni.

Siedziała w przylegającym pokoju przy dużym biurku pod oknem, przed nią leżały rozrzucone papiery.

- Musimy wyjechać za godzinę. - Przy śniadaniu poinformował ją, że wieczorem zjedzą obiad poza domem z przyjaciółmi.

Nie spojrzała na niego.

- Będę gotowa - odparła.

- Charlotte, wyszykowanie się na wieczorne wyjście zajmuje ci przynajmniej dwie godziny. - Miała skłonność do mierzenia wszystkiego w szafie, zanim zdecydowała się na strój. Następnie układała z tuzin fryzur, zanim wybrała najodpowiedniejszą. Nie miało znaczenia, ile razy mówił jej, że wygląda pięknie, i tak w to nie wierzyła.

Nagle wspomnienie z ich miesiąca miodowego przemknęło mu przez głowę. Polecieli na prywatną wyspę na Karaiby. To był ostatni raz, kiedy rzeczywiście widział ją pełną humoru i namiętności. Pewnej nocy, kiedy delikatnie ją ponaglał, by przyszykowała się na kolację, rozebrała się i pobiegła do małej zatoczki na wyspie, gdzie

personel miał zakaz wstępu. Pluskała się nago w wodzie z taką radością, że zmuszony był się rozebrać i dołączyć do niej, a potem się z nią kochać.

Ze wszystkich dobrych chwil w ich małżeństwie to było wspomnienie, które się wybijało – żywe wspomnienie wiary w to, że byli szczęśliwą i najbardziej idealną parą na świecie.

- Będę gotowa – powtórzyła.
- Co robisz?
- Przeglądam plany budowy.
- Po co? Mówiłem ci, że skorzystamy z mojej ekipy.
- Włożyłam w to setki godzin. Głupio przynajmniej nie wziąć ich pod uwagę.
- Jestem pewien, że architekt będzie zachwycony twoim wkładem – cedził słowa.
- Idę wziąć prysznic – powiedziała ściśniętym głosem.
- Godzina.
- Mów mi jeszcze. – Zamknęła za sobą drzwi. Usłyszał, jak zamek wskakuje na swoje miejsce.

Te minione cztery dni były jak mieszkanie z nadąsaną nastolatką. Dawał jej odrobinę swobody, co było ładne z jego strony, biorąc pod uwagę okoliczności. Ale dłużej już nie będzie tego znosił.

Jutro akt będzie podpisany i ona będzie miała u niego dług.

Ciekawość sprawiła, że zerknął na papiery rozłożone na biurku.

Kilka chwil później, marszcząc czoło, usiadł na ciągle ciepłym krześle.

Przyjrzał się uważnie i zobaczył, że w każde pomieszczenie nowego budynku przeniosła swoje pomysły na renowację; każdy rysunek zrobiony był w skali.

Charley powiedziała, że ona je zrobiła.

Kłamała, bo próbowała mu zaimponować?

Ale nie – notatki na marginesach, liczby wskazujące pomiary, wszystko było napisane jej dziewczęcym pismem.

Potarł skroń. Jego klatka piersiowa zacisnęła się, kiedy wyobraził ją sobie, jak siedzi w niewielkim gabinecie niewielkiego domu, w którym mieszkała, i pracuje nad tymi planami.

Sama.

Raul wziął szybki prysznic i ogolił się. Znalazł Charley w salonie.

- Gotowa? – spytał, zdziwiony, że już na niego czekała. Zdumiał go również jej strój: krótkie, szare, obcisłe patchworkowe spodnie i czarna bluzka. Na nogach miała czarne sandały.

- Tak. – Podniosła się z sofy i minęła okno. Wieczne słońce wpadające przez szybę pozwoliło mu zobaczyć koronkowy czarny biustonosz, który prześwitywał pod pozornie skromną bluzką.

- Co?
- Naprawdę zamierzasz w tym wyjść na kolację z przyjaciółmi?
- Tak, Raul, zamierzam. Czy coś jest nie tak?
- Jestem zaskoczony, to wszystko. – Wyglądała ślicznie. Nie przypomniał sobie jednak, by kiedykolwiek po ślubie chodziła w spodniach. Na prośoną kolację nie

poszłaby w niczym innym, jak tylko w sukni od projektanta i na wysokich szpilkach. Rzadko śniadała w czymkolwiek innym.

- To mam w mojej szafie.

- Co się stało z resztą ubrań?

- Większość oddałam do sklepu charytatywnego.

- Po co to zrobiłaś?

Wzruszyła ramionami.

- W POCO Rio nie wymagają strojów od Dolce & Gabbana.

- Zadzwoń do mojej siostry i sprawdź, czy może z tobą pójść na wycieczkę po sklepach w najbliższych dniach. - Sięgnął do kieszeni po telefon.

- Nie chcę iść na wycieczkę po sklepach. Lubię moją garderobę, jest dobra taka, jaka jest.

- Charlotte - usiłując zachować cierpliwość, dodał: - przez kolejne cztery miesiące będziemy jedli kolacje poza domem, będziemy prowadzić życie towarzyskie, jak zawsze to robiliśmy. Ubrania, które masz, są dobre do tego, co robisz w ośrodku, ale jesteś moją żoną i wiesz, co to oznacza.

- Że muszę się przebierać jak lalka?

- Nie. Ale jesteś Cazorlą i musisz odpowiednio wyglądać.

- Dlaczego?

- Rozmawialiśmy już o tym, kiedy się zaręczyliśmy. Moja rodzina jest wysoko ceniona, nasze hotele są jednymi z najlepszych na świecie. Ludzie nas szanują.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego to oznacza, że muszę się przebierać jak lalka?

- Nie musisz się przebierać jak lalka - wysyczał przez zęby. - Naprawdę nie pojmuję, jaki to problem. Uwielbiałaś się przebierać, kiedy mieszkaliśmy razem.

Pamiętał to światło w jej oczach po pierwszym wypadzie na zakupy z Martą i ich osobistą konsultantką, i te wybuchy śmiechu Charley, kiedy ostrożnie wyciągała każdą rzecz z pudełka. Jej radość nie mogła być udawana, tego był pewien.

- Na początku, owszem, lubiłam. Ale która dwudziestolatka spuszczone ze smyczy z kartą kredytową w jednym z najbardziej ekskluzywnych pasażerów handlowych w Europie nie byłaby?

- A więc przyznajesz, że wyszłaś za mnie dla pieniędzy?

Potrząsnęła głową, jej blond włosy otarły się o ramiona.

- Nie będę kłamać; twoje bogactwo zawróciło mi w głowie. Twój cały styl życia też. Ale wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś mieszkał w slumsach.

Zaśmiał się ponuro.

- Jakie to szczęście, że nie masz nosa jak Pinokio, bo wypuszczaliby już liście.

- Skoro jestem taką naciągaczką, to dlaczego odeszłam i zostawiłam wszystko?

- Zostałaś z dziesięćmioma milionami euro.

- Pieniędźmi, o które nigdy nie prosiłam - zwróciła uwagę. - I wiesz tak samo dobrze jak ja, że mogłabym poprosić o dużo więcej.

Miała rację. Nie prosiła o jego pieniądze. Dał je z własnej woli.

Nie prosiła także o karty kredytowe i o wszystko inne, co jej dawał, kiedy ponownie chciał zobaczyć ten uśmiech.

- To chyba nie przypadek, że wróciłaś do mojego życia, kiedy prawie skończyły ci się pieniądze - zauważył.

Miała coś powiedzieć, ale przerwał jej, pocierając kciukiem jej wargi.

- Jeśli będziesz się zachowywać odpowiednio przez kolejne cztery miesiące, dowiesz się, że moja hojność nie zna granic.

Trzepnęła go w rękę.

- Kiedy ośrodek zostanie przebudowany, będę chciała, żebyś zwrócił mi wolność.

- Twoja wolność będzie zagwarantowana. - Nie był w stanie się powstrzymać.

Musiał pochylić twarz nad jej szyją i powdychać ten pizmowy zapach wanilii, który tak go podniecał. Dodał: - I moja także.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Charley wyszła z ośrodka, zanim zegarek Raula zdążył zarejestrować jej choćby minutowe spóźnienie. Spieszyła się do samochodu, jej podekscytowanie było widoczne. Otworzyła drzwi od strony pasażera.

- Załatwione? - spytała.

- Tak.

- Świetnie! - Podskoczyła z radości.

- Nie ma za co.

- Teraz jestem tak szczęśliwa i wdzięczna, że nazwę cię, jak tylko zechcesz.

Ugryzł się w język; żart miał na końcu języka, ale nie chciał niszczyć tej chwili. Od długiego czasu nie widział tego uśmiechu.

Chudy, łysiejący mężczyzna wystawił głowę z budynku. Charley pospieszyła do niego i pocałowała go w policzek. Mężczyzna znikł w środku z promiennym uśmiechem.

Charley wróciła do samochodu, wskoczyła do niego, zamknęła drzwi bez trzaskania nimi, i popatrzyła na Raula. Jej oczy błyszczały z podekscytowania.

- Kto to był? - spytał Raul tak nonszalanckim tonem, na jaki się mógł zdobyć. Obserwując żonę obejmującą innego mężczyznę, poczuł się... zaniepokojony. Po raz pierwszy od ich rozstania rozważył możliwość, że mógł być inny mężczyzna w jej życiu.

- Seve, prowadzi ośrodek. Podzieli się dobrymi wiadomościami z innymi. - Radość Charley była zaraźliwa. Nawet samochód wydawał się na to zareagować, optymistyczna piosenka zagrała w radiu.

Ale z czego się tak cieszyła? Z zakupu budynku przez Raula? A może z faktu, że większość dnia spędziła z Sevem?

- Mam nadzieję, że będą się cieszyć chwilą. - Wyłączył radio i wrzucił bieg. Była trzecia po południu. Jeśli ruch na drodze będzie łaskawy, wrócą do Barcelony w ciągu kilku godzin. Pilot helikoptera przygotowywał się do odlotu.

- Jestem pewna, że będą świętować całą noc.

- Chcesz świętować z nimi?

- Chciałabym - wyraźnie było słyhać pragnienie w jej głosie.

Jeśli miała nadzieję, że Raul da się ubłagać i pozwoli jej zostać w Walencji na noc, to czekało ją rozczarowanie. Zawarli układ. Od tej chwili Charley należy do niego.

- Ten Seve to twój dobry przyjaciel?

- Tak

- Tylko przyjaciel?

Obróciła się na siedzeniu i popatrzyła na niego.

- Próbujesz się dowiedzieć, czy Seve i ja jesteśmy kochankami?

- A jesteście?

- Jest żonaty.

- Ty też.

- Nie byłabym, gdybyś podpisał dokumenty, kiedy je po raz pierwszy dostałeś, ale nawet jeśli nie byłabym mężatką, to nie sypiałabym z żonatymi mężczyznami.

- A co z nieżonatymi? Z wieloma sypiałaś, od kiedy odeszłaś?

Gdy po chwili odpowiedziała, jej głos był pełen napięcia.

- Powiem ci, z iloma facetami kręciłam, jeśli ty mi powiesz, z iloma kobietami byłeś. Oczywiście wiem o Jessice, to jedna. A poza nią?

Gdyby tylko знаła prawdę...

Jak by zareagowała, gdyby jej powiedział, że odkąd odeszła, nie było żadnej innej? Nawet Jessica - znana jako jedna z najseksowniejszych kobiet na świecie - nie potrafiła go rozpaścić.

Nie da jej tej satysfakcji. Sam też nie chce słyszeć, czy miała innych kochanków.

- Podawanie liczb jest wulgarne i niestosowne - odpowiedział gładko.

- Całkowicie się zgadzam.

Rzucił na nią krótkie spojrzenie.

- Ale, żeby było jasne, kiedy wrócisz do mojego łóżka, nie będzie innego mężczyzny w twoim życiu.

- Jestem cała twoja, dopóki remonty nie zostaną ukończone - przypomniała mu, rzucając znaczące spojrzenie. Cała euforia, którą okazywała, wsiadając do samochodu, teraz znikła.

- Ale do tego czasu, *cariño*, jesteś moja. - Wielokrotnie powtarzał swoją kwestię, lekko ściskając jej udo, zanim zmienił bieg.

- Masz akt własności? - spytała beznamiętnym tonem.

- Mam kopie w aktówce. Możesz je wziąć, jak dotrzemy do domu.

Charley weszła do wili, czując się, jakby ciężar świata znowu spoczął na jej barkach.

Przez kilka krótkich chwil, kiedy Raul potwierdził zakup nowego budynku, była szczęśliwa. Szybko jednak wszystko zepsuł, sugerując, że coś ją łączy z Sevem. I to właśnie on, który szedł naprzód: nowy dom, nowa kochanka, wszystko nowe.

Gdyby i dla niej było to takie proste.

Charley miała przyjaciół. Kolacja z Diegiem i Elaną poprzedniej nocy uświadomiła jej, jak cudownie jest mieć prawdziwych przyjaciół. Przyjaźń z Elaną została jej narzucona. Elana była recepcjonistką w znanej na całym świecie klinice chirurgii plastycznej Diega, ale teraz stała się boginią socjety z idealnie prostym nosem, wyrzeźbionymi kośćmi policzkowymi i nadmuchanym biustem. Wszyscy przyjaciele Charley, których poznała w czasie małżeństwa, byli odlani z identycznej formy.

Zbyt dobrze wychowana, by coś obraźliwego powiedzieć na temat jej stroju, Elana nie była w stanie ukryć zdziwienia, kiedy rzuciła na nią okiem.

Charley była żoną Raula Cazorli i oczekiwano od niej, że będzie wyglądać i zachowywać się odpowiednio do sytuacji, w tym także pielęgnować przyjaźnie z kobietami o podobnych upodobaniach.

Jedyną prawdziwą przyjaźnią, jaką zawarła, była ta z Martą, siostrą Raula, która była bardzo bystrą i zabawną osobą.

Usłyszała, że Raul ją woła. Znalazła go, kiedy wlewał wino do dwóch kieliszków.

Podał jej jeden.

- Za nas - powiedział, unosząc kieliszek.

- Za nowy ośrodek - poprawiła go, trącąc jego kieliszek.

- Nie możesz mieć jednego bez drugiego. - Jego oczy zabłyszczały. - Dałem ci to, czego chciałaś. Teraz nadszedł czas, żebyś i ty dokończyła transakcję.

Nie trzeba było być Einsteinem, by wiedzieć, co to oznaczało.

Jej umysł szalał, kiedy upiła uspokajający łyk wina, przypominając sobie wszystkie noce, kiedy się spotykali i kochali.

Była dobra tylko do jednej rzeczy. Głośno i wyraźnie to przeliterował. I teraz chciał swojej zapłaty. To było przypomnienie, którego potrzebowała.

Zdecydowała się opóźnić moment tak długo, jak tylko mogła.

- Chciałabym zerknąć na akt.

- Jak sobie życzysz - odparł.

Podszedł do swojej aktówki, którą zostawił w biurze. Wtem zawibrowała jego komórka. Zerknął na ekran i zdecydował, że musi odebrać. Wyszedł z salonu. Przypuszczała, że udał się do swojego gabinetu.

Charley wyjęła swój telefon z torby, by odpisać na setki wiadomości, które przyszły od przeszczęśliwego personelu i od rodziców dzieci.

Załatwione - wpatrywała się w leżącą i nadal nieotwartą aktówkę Raula, tam gdzie ją zostawił.

Nie mogąc czekać ani chwili dłużej, otworzyła ją i wyciągnęła ciężką brązową kopertę leżącą na samej górze. Szybko zerknęła, by się upewnić, czy to interesujący ją akt. Nowa fala podniecenia napłynęła, kiedy zobaczyła adres nowego ośrodka na środku strony tytułowej. Wyciągnęła plik papierów i zaczęła czytać. Coraz więcej rozumiała po hiszpańsku, ale prawniczy żargon to była czarna magia. Wpatrywała się w kartki, marszcząc brwi. Coś ją gryzło. Nie mogła wymyślić, co to mogło być, ale intuicja jej podpowiadała, że coś było nie tak. Rzuciła jeszcze raz okiem na wszystkie papiery, na próżno szukając swojego imienia.

Sukinsyn!

Z wirze złości i wzburzenia wpadła jak burza do jego biura i pchnięciem otworzyła drzwi.

Raul siedział przy biurku, z telefonem w jednym ręku i długopisem w drugim, obracając nim między placami.

- Ty kłamliwy manipulancie! - wykrzyczała, rzucając dokumenty na biurko.

Ucichł na chwilę, po czym wyszeptał coś do słuchawki i rozłączył się.

- Czy coś cię zdenerwowało? - zapytał ze stalowym spokojem.

- Dokumenty są wystawione na twoje imię i nazwisko.

- Owszem - zgodził się.

- Powiedziałeś, że budynek będzie mój.

- Nie. Powiedziałem, że budynek będzie na nazwisko Cazorla, i właśnie tak zostało zapisane.

- Dobrze wiesz, że sądziłam, że będzie na mnie. Zamierzałam utworzyć zarząd powierniczy i przekazać mu ośrodek.

Zaśmiał się.

- Więc zdaje się, że podjąłem mądrą decyzję, że budynek jest na mnie. Co banda

opiekunów do dzieci wie na temat zarządzania takim projektem jak ten?

- Nie mów o nich w tak obraźliwy sposób - odburknęła. - Poza tym nie mieli zarządzać projektem, ja miałam to robić i wiem o tym więcej, niż przypuszczasz.

- Być może, ale to nie zmienia faktu, że nie mogłaś dostać dofinansowania, ponieważ twoje dotychczasowe osiągnięcia w biznesie są fatalne.

- Jesteś stuknięty! - kipiało w niej. - Zrobiłeś to celowo, prawda?

Wzruszył ramionami.

- Czy to ma jakieś znaczenie? Liczy się końcowy efekt. Nowy budynek będzie wykorzystany na nowy ośrodek.

- Ale pod twoją kontrolą.

- Nie jestem osobą, która potrafi działać w zespole, *cariño*. Nie radzę sobie ze współpracą. Dostaniesz swój ośrodek, ale nie będziesz miała okazji, żeby wtrącać się przy remoncie.

- Jak śmiesz! - wykrzyczała.

Popatrzył się na nią uważnie.

- Kontroluj swój gniew. To jest najbardziej nieatrakcyjne.

- Myślisz, że mnie obchodzi, co uważasz za atrakcyjne?

- Powinno, biorąc pod uwagę, że projekt jeszcze się nie zaczął.

Doskonale wiedziała, co miał na myśli.

- Czyli jeśli się nie podporządkuję, to uniemożliwisz jego realizację?

- Jeśli będzie to konieczne. Ale, jak mówiłem kilkakrotnie, jeśli ty wywiązesz się z umowy, to ja też wywiąże się z mojej części.

- Okłamałeś mnie.

- Nie! To ty miałaś bezpodstawne przypuszczenia. - Wstał i oparł rękę na biurku, pochylając się do przodu. - Wyraźnie dałem ci do zrozumienia, że przejmę kontrolę. Będę dowodził, a ty będziesz u mojego boku. Popatrz na to pozytywnie: tym razem zobaczysz, jak prowadzić odpowiednio projekt od początku do końca.

Złość w niej wzrosła tak bardzo, że nie mogła złapać tchu. Najgorsze było to, że miał rację.

Miała ochotę czymś w niego rzucić. Wypadła jak burza z gabinetu i pobiegła na górę do pokoju, który sobie przywłaszczyła.

Pokój był pusty. Sprawdziła szafę, komodę i łazienkę. Wszystkie jej rzeczy znikły. Łóżko ogołocone. Został tylko biały materac i miękkie poduszki bez poszewek.

- Twoje rzeczy zostały przeniesione do mojej sypialni.

Obróciła się i zobaczyła Raula przyciśniętego do drzwi.

- Dobrze wiedzieć, że nie tracisz czasu - powiedziała, nie starając się ukryć pogardy.

Uśmiechnął się leniwie, podszedł do niej, położył ręce na jej ramionach i pochylił się do przodu, by powąchać jej włosy.

- Twoja złość to marnotrawstwo energii - ściszył głos, kiedy sunął dłońmi w dół jej ramion; ujął jej pięści.

- Chodź, pokażę ci, gdzie będziesz spała przez kolejne cztery miesiące.

- Wolalabym spać w pudełku - wysyczała. Udało jej się powstrzymać potok łez, które napłynęły jej do oczu.

- *Cariño*, celowo próbujesz mnie bardziej rozzłościć? - zapytał pieszczotliwym to-

nem, który zawierał w sobie ostrzeżenie.

- Oszukałeś mnie.

- Inwestuję sporo pieniędzy w twój projekt, i chcę go chronić.

Zmusiła się, by zapanować nad swoim głosem.

- Przepiszesz na mnie papiery, kiedy skończy się remont?

Przypatrywał jej się w ciszy, jego błękitne oczy zwięzły się.

- Jeśli udowodnisz, że jesteś skoncentrowana, i mam przez to na myśli, że będziesz skoncentrowana, dopóki nie ukończymy remontu, wtedy może rozważę przepisanie na ciebie.

- Może?

- Nie będę robił fałszywych obietnic, *carriño*. - Jego głos przeszedł w mruczenie.

Wtulił twarz w załamanie jej szyi i wodził po nim delikatnie ustami. - Dostyc już tego gadania o dokumentach i remontach. Mam lepszy pomysł na spędzanie czasu.

Chciał jej. Cóż, niech więc ją bierze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Spletli dłonie i Raul wyprowadził żonę z pustego pokoju. Poprowadził ją w dół na szerokie półpiętro, a potem w górę wąskimi drewnianymi schodami na najwyższe piętro. Kiedy tylko przekroczyli próg jego sypialni, opuściła ręce, zrzuciła sandały z nóg i pomaszerowała do półki stojącej na środku pomieszczenia. Jej oczy wpatrywały się w niego, gdy ściągnęła koszulkę. Rzuciwszy ją na podłogę, rozpięła guziki spodenek i pozwoliła im opaść, po czym wyszła z nich i kopnęła je dalej.

Raul stał nieruchomo.

Jej zielone oczy błyszcząły, gdy rozpięła biały biustonosz, który powędrował w to samo miejsce co pozostałe ubrania. Na koniec zsunęła majtki.

Kiedy wszystkie jej ubrania leżały na ziemi, oprała ręce na biodrach i wysunęła brodę.

Raul zrobił krok w jej kierunku, ale coś go powstrzymało. Jej oczy płonęły, ale to nie było pożądanie. To była prowokacja. Całe jej ciało nią wibrowało.

- Więc? - Wyzwanie w jej głosie było wyraźne. - Jestem tutaj. Jestem gotowa. Chętna. Jeśli mnie chcesz, to mnie weź.

Przypomniał sobie pierwszy raz, kiedy zobaczył ją nago. Była wtedy platynową blondynką. Śmiał się, kiedy ściągnął jej majtki i zobaczył ciemne włosy, jedyny dowód jej naturalnego koloru.

Gorąco przepływało przez jego lędźwie, a pragnienie zamieniło się w ból.

Zignorował to.

Trzęsa się, kiedy do niej podchodził, ale broda jej nie opadła, nawet kiedy objął ją ręką, by chwycić za pośladki.

- Chcesz, żebym cię wziął teraz? - wyszeptał, wodząc palcami po jej nagich plecach.

- Możesz zrobić, co tylko zechcesz - wyszeptała w odpowiedzi, a jej oddech stał się płytki.

Jednak kiedy dotknął jej warg, uznał, że jej usta są nieustępliwe.

- Powiedziałaś, że mogę zrobić, co chcę.

- I możesz. Ale to nie oznacza, że muszę w tym uczestniczyć albo mam znajdować w tym przyjemność.

Chwycił ją za włosy, pociągnął do tyłu głowę i spojrzał w jej bezczelne oczy. Złość go zalała, że prowadziła z nim grę. Ale powściągnął ją.

Chciała się bawić? Nic nie da mu większej przyjemności.

A ona nauczy się, że w jaką grę by z nim nie grała, i tak nigdy nie wygra.

Zwolnił uścisk.

- Usiądź - zakomenderował, wskazując na fotel w rogu pokoju.

- Co?

- Usiądź! Powiedziałaś, że mogę robić, co tylko chcę, więc chciałbym, żebyś usiadła na fotelu.

Patrzyła na mebel, jakby to była pułapka.

- Mogę cię zanieść, jeśli wolisz.

Odwróciła się i podeszła do fotela, wyprostowana, z głową wysoko uniesioną niczym bogini. Kiedy usiadła, ich spojrzenia się spotkały. Jej oczy mówiły:

- Możesz mnie zmusić, żebym zrobiła, co tylko zechcesz, ale nie zmusisz mnie, żebym się dobrze bawiła.

Uśmiechając się, ruszył w jej kierunku i upadł przed nią na kolana. Bez słowa chwycił ją za uda i przyciągnął do siebie, tak że jego twarz znalazła się na wysokości miejsca, którego tak rozpaczliwie pragnął posmakować.

Uniósł głowę, by popatrzeć na Charley. Wpatrywała się w sufit, jej klatka piersiowa unosiła się i opadała, jakby usiłowała nabrać powietrza w płuca.

Dopiero kiedy wstał, raczyła na niego spojrzeć. Jej oczy były szeroko otwarte i zamglone, ale zobaczył, że opór zakradał się do nich z powrotem.

Jak łatwo byłoby ściągnąć spodnie i wejść w nią, wymazać rosnący tupet w jej oczach i doprowadzić ją po raz drugi do orgazmu.

Ale to pozwoliłoby jej wygrać.

W tej grze pragnienia będzie tylko jeden zwycięzca.

- Idę wziąć prysznic. Ubierz się. Za godzinę idziemy na kolację.

Nie oglądając się za siebie, wyszedł.

Rodzinny dom Cazorlów znajdował się na prywatnej wyspie, tak samo ekskluzywnej jak ta, na której stał jeden z obecnych domów Raula. Kiedy się do niego zbliżali, wnętrzności w brzuchu Charley zaciskały się coraz mocniej.

Czekała ją najgorsza ze wszystkich kolacja z teściami. Pragnęła zamknąć się w ciemnym pokoju z dala od nich, pójść spać i udawać, że to, co się wydarzyło kilka godzin temu, nigdy nie miało miejsca.

Kiedy Raul poszedł pod prysznic, zostawiając ją nagą na fotelu, upokorzenie było zbyt duże, by je znieść. Zdopingowało ją jednak, by wstała i powłokła się do drugiej łazienki przylegającej do pokoju.

Raul chciał ją zniewolić. Prędzej piekło zamarznie, niż mu się to uda. Jediną dobrą rzeczą, której mogła się trzymać, było to, że nawet nie kwapił się jej powieścić, dokąd jadą, dopóki nie wsiedli do samochodu. Jedzenie poza domem było dla niego sposobem na życie, i przypuszczała, że jechali do restauracji.

- Oni wiedzą, że przyjadę z tobą, tak? - zapytała po raz drugi, nie mogąc uwierzyć, że tak bardzo jest zdenerwowana myślą, że znowu spotka jego rodzinę.

- Nie chciałem, by matka dostała zawału - odpowiedział, leniwie się uśmiechając.

- Mogę cię zapewnić, że nie musisz się niczym martwić. Moja rodzina jest bardzo uprzejma.

To była prawda. Jediną rzeczą, którą rodzina Cazorlów robiła dobrze, było stwarzanie pozorów w określonej sytuacji.

Kamerdyner przywitał ich w drzwiach, dyskretny Anglik, który był z rodziną przez lata i nigdy nie odniósł się negatywnie do kraju, z którego on i Charley pochodzili.

Lucetta i Marta Cazorla, matka i siostra Raula, oczekiwały w salonie ich przybycia. Obie ubrane były nieskazitelnie, jakby wychodziły w nocy do opery.

Zastanawiała się, kiedy Raul skomentuje jej strój. Rzucił jej przeszywające spojrzenie, ale nic nie powiedział. Gdyby wiedziała, że jada tutaj, postarałaby się bardziej i założyłaby coś lepszego niż zwykłe jedwabne spodnie w kolorze atramentu ze zwężanymi nogawkami, różowy jedwabny golf i sandały ze skóry imitującej wężową. Wiedziała, że jej strój uszedłby w jakiegokolwiek restauracji, ale w domu Cazorlów... równie dobrze mogła przyjść w piżamie.

Tak czy inaczej, Lucetta i Marta zawsze były dla niej dobre, zwłaszcza Marta, która - kiedy Charley po raz pierwszy pojawiła się w życiu Raula - miała za zadanie przemienić ją w osobę podobną do siebie. Marta zabrała Charley do najbardziej ekskluzywnego pasażu handlowego w Barcelonie i czerpała dużą radość w znajdowaniu dla niej nowej garderoby.

Lucetta, choć nie była tak entuzjastycznie nastawiona wobec narzeczonej Raula, zrobiła wszystko, co w jej mocy, by Charley czuła się akceptowana w rodzinie.

Wygląd znaczył ogromnie dużo dla obu kobiet z rodziny Cazorlów, i to dla nich Charley włożyłaby sukienkę i obcasy.

Dwie twarze rozjaśniły się, kiedy zobaczyły ją w drzwiach. Czy były zawiedzione jej strojem albo jej ponownym widokiem? Jeśli tak, ukryły to pod falą perfumowanych objęć i pocałunków w powietrzu.

Podano Adonisa, koktajl na bazie wytrawnego sherry, który był przepyszny. Marta włożyła kieliszek w dłoń Charley i wzięła ją pod rękę, uśmiechając się szeroko.

- Dobrze cię widzieć - powiedziała, opierając głowę na ramieniu Charley. - Zawsze wiedziałam, że do niego wrócisz.

Charley i Raul spotkali się wzrokiem. Charley wyczytała w oczach Raula ostrzeżenie.

- Cudownie cię widzieć - odpowiedziała, ignorując komentarz. Nie chciała okłamywać Marty, która stała się jej dobrą przyjaciółką; w tajemnicy kontaktowały się po tym, jak Charley rozstała się z Raulem.

Upiła łyk. Smak drinka przypomniał jej czasy, kiedy wraz z Martą piły bardzo dużo koktajli przed posiłkiem, tak że potem nie były w stanie nic zjeść, tylko chichotały, zapadając się w sofie, ku uciesze Raula i Fabia, ówczesnego narzeczonego Marty. Lucetta wtedy wyjechała, co bez wątpienia wyjaśniało brak zahamowań.

Raul rzeczywiście opiekował się Charley tej nocy, pamiętała to. Rano bez słowa wyrzutu przyniósł jej szklankę wody i kilka proszków przeciwbólowych, po czym wspiął się z powrotem do łóżka i przytulał.

Czasem łatwiej było pamiętać tylko te złe rzeczy, ale były też dobre chwile, zwłaszcza na początku.

Po kilku minutach rozmowy o niczym szerokie drzwi do jadalni otworzyły się i ojciec Raula, Eduardo Cazorla, wjechał na wózku do pomieszczenia. Wyglądał dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy widziała go po raz ostatni: lewa strona twarzy opadała, a ręce ktoś ułożył mu na kolanach. Tylko oczy, tak samo niebieskie jak syna i córki, wykazywały oznaki życia, dając znać, że za ułomnością kryje się umysł tak gwałtowny jak dzień, w którym wylew, zabrał jego ciało.

Kiedy zauważył Charley, jego oczy błysnęły. Lucetta podeszła do męża i powiedziała coś po hiszpańsku. Mówiła szybko, ale Charley udało się wychwycić myśl przewodnią, którą było to, że Raul i Charley znowu są razem. Kiedy już wyjaśniła

sytuację, kamerdyner wszedł do jadalni i zapowiedział, że podano kolację.

Charley usadowiono naprzeciwko Raula obok Marty, Lucetta usiadła obok syna. Eduardo zajął swoje miejsce u szczytu stołu, a obok niego pielęgniarza.

Podano siedem dań. Podczas jedzenia Raul jak zazwyczaj zdawał relację z tego, co się dzieje w rodzinnym biznesie, informował, kogo zatrudnił albo zwolnił, opowiadał o hotelu, który zamknął w celu odkażenia po ataku wirusa, o zysku z floty powietrznej, który był prawie dwukrotnie wyższy, niż przewidywały wyliczenia.

Charley zauważyła, że wszystko, co mówił, było skierowane do niedołęznego ojca. I po raz pierwszy usłyszała wyzwanie w jego głosie. Dotarło do niej, że rodzina Ca-zorlów, znana na zewnątrz jako szanująca się wzajemnie, była tak samo dysfunkcyjna jak i jej rodzina. Lucetta była filarem społeczeństwa. Eduardo niedołączną głową rodziny. Marta, kiedy tylko znajdowała się z daleka od krepującej obecności matki, pozwalała sobie na swobodne zachowania. I Raul. Mężczyzna, który musiał być we wszystkim najlepszy. Każdy w tej rodzinie nosił maskę skrywającą prawdziwe emocje.

W czasie swego małżeństwa Charley zawsze czuła się onieśmielona w tym domu. Bała się, że ktoś z rodziny wskaże na nią palcem i zdemaskuje jako oszustkę. Jej strach tak ją oślepił, że nie widziała, co się dookoła niej dzieje.

Minione dwa lata okazały się dla niej szansą na odnalezienie siebie. Nieważne, co się wydarzy w przyszłości, postanowiła, że nigdy już tego nie straci.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Kiedy się widziałaś z moją siostrą? - zapytał Raul, gdy tylko odjechali daleko od domu.

Nawet nie próbowała udawać niewinnej.

- O który raz tak uparcie wypytujesz?

A więc jego podejrzenia były słuszne. Marta dziwnie nie interesowała się życiem Charley. Nie zadała żadnego pytania, nawet kiedy matka wyszła z pokoju. Jakby wszystko wiedziała...

- To było więcej niż raz?

Westchnęła.

- Widziałam się z nią kilka razy, odkąd się rozeszliśmy.

- Czy się nie mylę, że moja matka o tym nie wie?

- Pomyślałyśmy, że będzie lepiej, jeśli jej nie powiemy, żeby się nie czuła zobowiązana poinformować cię o tym.

Z pewnością by tak zrobiła.

- Kto tak zdecydował?

- Ja, ale to nie było zamierzone. - Spojrzała na niego. - Pojechałam zobaczyć się z moim ojcem...

- Twoim ojcem?

- Przeprowadził się do Hiszpanii niedługo po tym, jak się rozstaliśmy. Mieszka w miasteczku na Costa Dorado.

- Mówisz, że przeniósł się do Hiszpanii? Skąd go było stać na posiadłość? - Ostatni raz Raul słyszał o swoim bezużytecznym teściu, kiedy oświadczył, że zbankrutował, po tym jak jego najnowszy plan wzbogacenia się zawiódł.

- Kupiłam mu willę. - Nie wydawała się skruszona tym faktem; raczej zadowolona.

- Kupiłaś mu willę za moje pieniądze?

- Technicznie rzecz biorąc, były moje. Dałeś mi je.

- Nie mogę uwierzyć, że wydałaś moje pieniądze na dom dla tego faceta. - Jej ojciec na zasługiwał na nic podobnego.

- Wiem, że go nie lubisz, ale to mój ojciec.

Raul wziął głęboki wdech.

- Nieprawda. Lubię.

Charley parsknęła niedowierzająco.

- Mam tylko problem z tym, jak traktował twoją matkę i ciebie, kiedy byłaś dzieckiem. - Jego palce zacisnęły się na kierownicy. - Wykorzystał twoją matkę, kiedy miała siedemnaście lat, a potem zostawił ją samą z dzieckiem. Nie dał jej żadnego wsparcia, a pieniądze - jedynie okazjonalnie.

- To wszystko to już przeszłość - odpowiedziała Charley. - Wiem, że nie jest aniołem, ale to ciągle mój ojciec i kocham go. Potrzebował domu i chciał mieszkać bliżej

mnie. Miałam pieniądze, więc kupiłam mu willę.

- Aha, więc tak się złożyło, że skontaktował się z tobą akurat wtedy, kiedy się dowiedział, że mnie zostawiłaś, i przedstawił ci najnowszą historię o swoim pechu.

- Zawsze byliśmy w kontakcie.

Kiedy byli małżeństwem, Graham zachowywał się tak, jakby oczekiwał, że zięć będzie go utrzymywał. Raul rozprawił się z nim krótko, więc się wycofał, jednak gdy się dowiedział, że małżonkowie się rozstali, znowu zrobił nalot na córkę.

- W jaki sposób przeprowadzka twojego ojca do Hiszpanii pokrywała się z wizytami u mojej siostry? - zażądał informacji.

- Kiedy się wprowadził, pojechałam go odwiedzić i przy okazji wpadłam do Marty, żeby oddać jej książki - odparła.

- Pożyczyłaś książki od Marty? - Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek widział Charely z książką w ręku.

- Wiele razy. Uważała, że jeśli będę czytała książki po hiszpańsku, to pomoże mi to w nauce języka.

- Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś?

- Myślałam, że będziesz się ze mnie śmiać.

- Dlaczego tak, do diabła, tak myślałaś?

- Śmiałaś się ze mnie, ilekroć próbowałam mówić po hiszpańsku.

Śmiał się, naprawdę?! Zawsze sądził, że jej próby mówienia w jego języku są słodkie.

- Nie śmiałem się z ciebie.

Nie odpowiedziała. Zresztą jakie to miało znaczenie? Te dni już przeminęły.

- I po tym, jak podrzuciłaś jej książki, postanowiłyście, że będziecie się dalej spotykać?

- To nie było postanowienie. Po prostu zawsze jak odwiedzałam ojca, wpadałam do niej na kawę.

- I trzymałyście to w sekrecie przed moją matką. I przede mną.

Raul pokręcił głową, nie mogąc uwierzyć, że obie go zdradziły: żona i siostra. Gdzie lojalność siostry wobec rodziny? Kiedy Fabio zakończył związek z Martą, Raul gotów był go zabić, a nie jadać z nim miłe obiady.

- Marta nie chciała cię denerwować - powiedziała łagodnie Charley. - Powiedziała, że będziesz uważał, że jest nielojalna.

- Masz cholerną rację, że była nielojalna. Ale nie jestem zły.

- Więc jaki jesteś?

- Nijaki - odparł, zmuszając się do zachowania pozorów obojętności.

Cisza aż dzwoniła, dopóki Charley się nie odezwała:

- Nic się nie zmieniło, prawda?

- O czym ty mówisz?

- Wszystko musi być perfekcyjne, nawet twoje uczucia.

Cisza wypełniła się nagle wyjącem hałasem. Chwilę mu zajęło, zanim się zorientował, że dźwięk pochodził z jego głowy. Mocniej ścisnął kierownicę.

- Ile wypijaś dziś wieczorem? - zapytał tonem surowszym, niż zamierzał.

- Widzisz? Zamiast zmierzyć się z tym, co powiedziałam, zmieniasz temat.

Raul westchnął. Nie dopuści do kłótni. Wszystkie sprzeczki prowadzą do utraty

kontroli, a to niczego nie rozwiązuje. Raul nauczył się tego już w bardzo młodym wieku. Jego ojciec tego dopilnował.

Kiedyś, siedząc przy stole, ojciec oglądał świadectwo szkolne Raula. Zażądał informacji, dlaczego syn otrzymał tylko drugą najwyższą ocenę na rocznym egzaminie z matematyki. Raul wyjaśnił, że miesiąc poprzedzający egzamin spędził w łóżku z powodu infekcji, ale na jego argumenty ojciec uderzył pięścią w stół, a świadectwo podarł i spalił. Za pyskowanie Raul dostał dwutygodniowy szlaban. Nic nie wspomniano o jego najwyższych ocenach, które otrzymał ze wszystkich innych przedmiotów.

Świadectwo Marty było mniej spektakularne, ale zostało przyjęte bez słowa. Raul poczuł się dotknięty. Marta błagała go, by siedział cicho, ale nie wytrzymał i zapytał, dlaczego są tak różnie traktowani. Jego bezczelność została ukarana dodatkowym dwutygodniowym szlabanem.

Miał wówczas jedenaście lat.

- Nie ma co zmieniać - powiedział. - Jestem idealnie zgodny z moim uczuciami. - By jeszcze pogorszyć sprawę błysnął zębami w szerokim uśmiechu. - Zwłaszcza tymi bardziej podstawowymi.

Charley rozebrała się i szybko przygotowała do spania; Raul w tym czasie prowadził rozmowy telefoniczne w swoim gabinecie.

Weszła do łóżka i położyła się po swojej stronie. Odkąd odeszła od męża, mogła spać na środku, ale zawsze zajmowała swoją ulubioną stronę. Wyłączyła lampkę, poklepała poduszkę i zanurzyła się w pościeli. Hiszpańskie lato było w pełni, ale w tym pokoju trudno było to odczuć, bo Raul ustawiał klimatyzację na temperatury arktyczne.

Miała nadzieję, że gdy Raul przyjdzie, będzie już spała. Ale sen nie nadchodził. Powróciła myślami do kolacji z jego rodziną. Przez wszystkie lata małżeństwa sądziła, że Raul jest szczęściarzem, mając tak bliską rodzinę, i zazdrościła mu tego. Jakim cudem nigdy nie zauważyła w tej rodzinie ukrytej trucizny, zwłaszcza pomiędzy Rauliem i jego ojcem?

Jej żołądek zacisnął się, kiedy pomyślała o swojej rodzinie, o przybranych braciach. Tak bardzo chciała, by ją zaakceptowali. Co Raul by powiedział, gdyby dowiedział się, że im też kupiła domy? Oskarżałby ją o próbę kupienia ich miłości, i miałby rację.

Zamknęła oczy, próbując odegnać natłok myśli i całą swoją niedolę, przed którą myślała, że uciekła, wychodząc za Raula - mężczyznę, który sprawił, że poczuła się jak księżniczka, nawet jeśli tylko przez chwilę.

Usłyszała zbliżające się kroki, a po nich skrzywienie otwieranych drzwi do sypialni. Zacisnęła mocniej powieki. Jeśli szczęście jej dopisze, Raul uzna, że już śpi i zostawi ją w spokoju.

Wszedł do łazienki, wziął prysznic, potem wrócił do pokoju i zaczął się rozbierać. Błyskawicznie ściągnął bokserki. Charley, która otworzyła jedno oko, by go obserwować, zapomniała oddychać. Za późno przypomniała sobie, że miała udawać, że śpi. Łóżko ugięło się i ciepłe ciało wsunęło się obok niej.

Zamknęła oczy w oczekiwaniu na moment, kiedy Raul sięgnie po nią i przyciągnie

ją do siebie. On jednak leżał po swojej stronie zwrócony do niej twarzą.

- No i? - spytała. - Czy to nie jest ten moment, kiedy powinieneś pobrać kolejną zapłatę?

Jej rozchylone usta czekały na pocałunek.

- Zapłatę przekładam w czasie. - Nagle przekręcił się i odwrócił do niej plecami. - Chyba że życzysz sobie uiścić zapłatę z własnej woli - dodał, naciągając pościel na ramiona.

- To się nigdy nie wydarzy - wyszeptała, a gęsia skórka pokryła jej ciało w odpowiedzi na jego chłód.

- Nigdy nie mów nigdy - zaśmiał się cicho. - Jeśli zmienisz zdanie...

- Chciałbyś!

- Owszem.

Raul uśmiechnął się i zamknął oczy. Wyczuwał jej frustrację. Przez głowę przemknęło mu wspomnienie, kiedy raz dał się ponieść emocjom. To było w noc, w którą Charley powiedziała mu, że nie chce mieć dziecka. Raul zagotował się ze złości i zaatakował słownie, bezlitośnie. Nazwał ją naciągaczką i kazał jej wyjść. Nawet przez moment nie wyobrażał sobie jednak, że rzeczywiście wyjdzie.

Oskarżenia popłynęły z obu stron. Charely ze łzami wściekłości odkrzyknęła, że ich małżeństwo nie miało podstaw. Raul zawsze traktował ją protekcyjnie i jak dziecko, i powinien znaleźć sobie inną żonę, która urodzi mu tuzin dzieci, będzie wyglądała idealnie i będzie prowadziła międzynarodową firmę. Powiedziała mu, że jest zimnym aroganckim świrem kontrolującym wszystko.

Kiedy oboje się trochę uspokoili, jej torby były już spakowane.

- To niedorzeczne - powiedział. - Nigdzie nie pójdziesz.

- Kazałeś mi wyjść - powiedziała z kamienną twarzą.

- To było w gorączce chwili, a teraz ci mówię, żebyś została.

- Ale ja nie chcę. - Popatrzyła na niego czerwonymi oczami, z czarnymi stróżkami makijażu spływającymi po policzkach. Przez moment wyglądała tak, jak się czuła. - Nie mogę tak dłużej żyć.

I tak ich małżeństwo się skończyło.

Jak na ironię się zaśmiał. Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu poddał się uczuciom, i jego żona od niego odeszła.

I jeśli to nie powiedziało mu, że miał rację, by kontrolować emocje i zamknąć je na klucz, nic już tego nie robi.

Teren, który Raul nabył, by wybudować ponownie dom dla Poco Rio, był porośnięty chwastami i usychającą z gorąca, spaloną słońcem trawą. Charely nie zważała na to. Oczami wyobraźni widziała piękny dom.

Architekt, mężczyzna w średnim wieku z burzą białych włosów, zwany Vittozem, przyjechał z nimi z Barcelony. Podczas podróży mężczyźni dyskutowali na temat innych przedsięwzięć, nad którymi razem pracowali.

Charley oddała się marzeniom. W jej marzeniach jednak dom był zapisany na jej imię i nazwisko. Raul powiedział, że może zmienić zapis, jeśli udowodni mu swoją wartość. Wszystko, co mogła zrobić, to spróbować.

Tak wiele mu powierzyła.

Budynek z czerwonego kamienia był o wiele ładniejszy i przestronniejszy niż obecny gmach Poco Rio. Wymagał tylko remontu.

- Rozejrzę się dookoła i sprawdzę, na co wydałem pieniądze - poinformował Raul, zostawiając Charley z Vittozem.

Kiedy Raul się oddalił, Charley usiadła na zakurzonej podłodze, otworzyła aktówkę i wyciągnęła plany.

- Proszę nie mieć mi za złe - odezwała się niepewnie po hiszpańsku - ale to jest przewodnik dotyczący potrzeb ośrodka.

Vittore przykucnął obok niej i wziął plany. Przyglądał im się przez chwilę, po czym zapytał:

- Czy jest jakiś powód, by przejścia były takie szerokie?

- Wiele dzieci porusza się na wózkach - odparła ostrożnie, przerażona, że nie wszystko zrozumie po hiszpańsku.

Przytaknął w zamyśleniu, po czym zadał więcej pytań.

Kiedy Raul dołączył do nich ponownie, byli pogrążeni w rozmowie; Charley wskazywała placem, gdzie powinna zostać zburzona ściana, by zrobić strefę zabaw dla dzieci. Ujrzawszy Raula, przerwała w pół słowa.

Przyglądał jej się przez chwilę wzrokiem, który przypominał chłodne podejrzenie, po czym odwrócił się do Vittorego:

- Czy Charlotte wyjaśniła sprawę?

Vittore przytaknął i wyprostował się:

- Jej plany robią wrażenie. - Zwrócił się do niej: - Możesz być dumna, wykonałaś kawał dobrej roboty.

Policzki Charley zarumieniły się na ten niespodziewany komplement. Speszyla się jeszcze bardziej, kiedy Vittore ostrożnie złożył jej plany i wetknął je do ogromnej teczki.

- Następnym razem je zwiń.

- Słucham? - Nie miała pojęcia, o czym mówił.

- Następnym razem, kiedy będziesz robiła plany, nie składaj ich, tylko je zwiń.

Przygryzła dolną wargę, by powstrzymać uśmiech. Vittore był znanym architektem z ponad dwudziestoletnim doświadczeniem, mówił jej komplementy i dawał rady, jakby była - jeśli nie równą jemu - to przynajmniej obiecującą uczennicą.

Kiedy Raul i Vittore skierowali się do wyjścia, popatrzyła na to miejsce jeszcze raz, wyobrażając sobie, jak jasne i cudowne będzie po ukończeniu remontu.

Na zewnątrz wisiało ciężkie i wilgotne powietrze. Na szczęście w helikopterze działała klimatyzacja. Vittore uśmiechnął się zachęcająco do Charley i zwrócił się do Raula:

- Plany twojej żony bardzo ułatwią naszą robotę.

- Zamierzasz się nimi kierować?

- Tak bardzo, jak to możliwe. Mają dużo sensu.

Charley i Raul spojrzeli na siebie.

- Moja żona ma ukryte talenty.

Jego ton i wyraz twarzy były tak zagadkowe, że nie wiedziała, czy mówił poważnie, czy się z niej wyśmiewał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wkrótce byli z powrotem w Barcelonie. Kiedy weszli do willi, była pusta. Cała służba miała wolne weekendy.

Podczas ich małżeństwa Charley żyła dla weekendów. Dzielenie domu ze służbą było czymś, do czego nigdy się nie przyzwyczaiła.

- Vittore rzeczywiście był pod wrażeniem twoich planów - powiedział Raul. Przyszedł do kuchni, by zrobić sobie kawę.

Wciąż zaskoczona uznaniem ze strony architekta, skinęła Raulowi głową. Oprócz zabawiania dzieci nigdy wcześniej nie zrobiła w życiu niczego, co by jej przyniosło uznanie. Smętnie wróciła pamięcią do przedsięwzięć, za które się brała. Tak bardzo chciała, żeby był z niej dumny i żeby traktował ją na równi, ale nieustannie wszystko psuła. Presja był zbyt duża, by to znieść.

- Gdzie się tego nauczyłaś? - spytał.

- Przeszukałam internet, jak tworzyć plany. Agent nieruchomości zrobił plan podłogi w skali, więc pracowałam na nim.

Wyciągnął z szafki dwie filiżanki z porcelany i ustawił pod wylotami z ekspresu.

- Przepraszam, że tamtego dnia odrzuciłem twoje plany.

Jej serce podskoczyło na te nieoczekiwane przeprosiny. Nie sądziła, że słowo „przepraszam” znajdowało się w jego słowniku.

- W porządku - powiedziała, wzruszając ramionami. - Przyzwyczaiłam się do tego.

- Co przez to rozumiesz? - Popatrzył na nią z zaciekawieniem.

- Zawsze wiedziałam, że nie traktowałeś moich planów czy pomysłów poważnie.

- Traktowałem je wystarczająco poważnie, by dawać ci na nie pieniądze.

Westchnęła.

- Bo spełniałeś moje zachcianki.

Raul uderzył w przycisk w ekspresie; wezbrała w nim złość.

- Wcale nie spełniałem. Chciałem, żebyś odniosła sukces, i wierzyłem, że ci się to uda. Ale, Charlotte, skończyłaś szkołę bez żadnych kwalifikacji. Pozwalałem ci korzystać z mojej wiedzy i doświadczenia, ale ty postanowiłaś ignorować moje rady i dlatego twoje biznesy upadały.

Było mu przykro patrzeć na jej porażki, ale jednocześnie jakaś część jego podziwiała ją za odwagę; strzepywała z siebie kurz i zaczynała od nowa.

Zrozumiał, że jej przedsięwzięcia się nie udawały, ponieważ traktowała je jak zabawki. Chciała zająć się czymś, by odwlec moment, w którym musiałaby się przyznać, że nie chce jego dziecka. Zrozumiał to wszystko w noc, kiedy od niego odeszła.

- To było dla mnie trudne - powiedziała cicho, opierając się o ścianę przy drzwiach, krzyżując ręce na klatce piersiowej. - Byłam zdesperowana i chciałam ci zaimponować.

- Po co? Jesteś moją żoną. Nie ożeniłbym się z tobą, gdybyś mi już wcześniej nie zaimponowała.

- Byłeś pod wrażeniem mojego ciała.

- To było coś więcej - zaprotestował. - Podziwiałem twój zapał.

- Chciałam, żebyś był pod wrażeniem mojego umysłu i moich umiejętności - powiedziała zrezygnowanym głosem. - Ale to trudniejsze, niż sądziłam. Nazwij mnie naiwną, ale chciałam robić rzeczy po swojemu, chciałam uwodnić, że potrafię. Nie pomagało też, że nie mówiłam po hiszpański.

- Nasza separacja dobrze wpłynęła na twoją znajomość języka. - Zatrudnił prywatnego nauczyciela, żeby jej pomógł w nauce, ale po kilku miesiącach zrezygnowała z lekcji, bo były dla niej za trudne. - Jak się domyślam, czytanie książek Marty pomogło.

- Nie bardzo. Tak naprawdę pomogła mi praca w Poco Rio. Dzieci ledwie mówiły po hiszpańsku, nie wspominając już o angielskim, więc musiałam się szybko nauczyć, jeśli chciałam, żeby mnie rozumiały.

Raul nie odpowiedział. Zazgrzytał zębami, jak zawsze, kiedy myślał o niej otoczony codziennie małymi dziećmi. Charley kochała dzieci.

Ale nie tak bardzo jak pieniądze.

- Wyjście za męża za ciebie było błędem - powiedziała z szeroko otwartymi oczami. - Wszystko, czego dotkniesz, przemienia się w złoto. Wszystko, czego ja dotknę - w rdzę. Nie mogłam rywalizować.

- Nasze małżeństwo nie było rywalizacją.

- Wiem, ale dla mnie...

- Dla ciebie, co? - spytał, kiedy jej słowa ucichły.

- Nie umiałam sobie z tym radzić. Próbowалам, ale wiedziałam, że chcesz ideału. Nie wspominając o hiszpańskim, chciałeś, żebym mówiła poprawnie po angielsku i nosiła odpowiednie ubrania. Chciałeś być dumny ze swojej żony.

- Wcale tak nie było! - Drażniło go, że odwracała kota ogonem, robiąc z siebie ofiarę. - Próbowалам ci pomóc wpasować się w mój świat.

- Ja też chciałam się wpasować. Po długim czasie zdałam sobie sprawę, że nie potrafię, ponieważ do tego świata nie należę. Ciągle byłam Charley, a nie Charlotte, którą chciałeś stworzyć.

- Niezłą historię wymyśliłaś, ale moja pamięć podpowiada mi coś innego. Przez cały ten czas, kiedy byliśmy razem, ani razu nie powiedziałaś, że jesteś nieszczęśliwa. Ani razu!

- Bałam się, że jeśli ci powiem, jak się czuję, przyznasz mi rację. Czekałam na dzień, w którym sam zdasz sobie sprawę, że nie jestem odpowiednia, i wymienisz mnie na lepszy model.

Wydawało się, że jest szczerą; niemal jej uwierzył.

- Czy przez cały ten czas, kiedy byliśmy razem, kiedykolwiek dałem ci powód, żebyś myślała, że cię zdradzę?

- Wiedziałaś, że nigdy byś mnie nie zdradził. Jesteś zbyt uczciwy. Ale - dodała, zanim zdążył zareagować - spędzałeś dużo czasu w hotelach, na statkach wycieczkowych, otoczony pięknymi, wysoko urodzonymi kobietami, które się na ciebie rzucały. Nie byłam taka głupia, by wierzyć, że któraś nie wpadnie ci w oko. Wiedzia-

łam, że jestem tylko na chwilę.

Dios! Chyba nie mówi poważnie!

- Dlaczego tak myślałaś? - zapytał, nie dając jej jednak czasu na odpowiedź. - Kiedy byliśmy małżeństwem, nigdy nawet nie popatrzyłem na inną kobietę.

To niedorzeczne. Przecież to Charely odeszła. Zostawiła go. Ich przysięga małżeńska dla niego znaczyła znacznie więcej niż dla niej.

- Dlaczego miałbym patrzeć na inną kobietę, kiedy miałem do kogo wracać do domu? - zapytał, podszedł do niej i oparł ręce na ścianie nad jej głową. - Ty, *cariño*, jesteś najpiękniejszą kobietą.

Spięła się.

- Właśnie potwierdziłeś wszystko to, co powiedziałam. Ty naprawdę myślisz, że jestem dobra tylko do jednej rzeczy.

- I mogę cię zapewnić, jesteś w niej wyśmienita.

Jej zielone oczy patrzyły na niego z mieszanką pogardy i pożądania.

- Od kiedy stałeś się taki okrutny?

- Kiedy zdałem sobie sprawę, że kobieta, którą ubóstwiam, robi ze mnie głupka. - Zniżył się i dotknął jej ust, zagłuszając głosy w swojej głowie, które domagały się dyskusji na temat jej oceny.

Charely mogła go odepchnąć. Jedno mocne pchnięcie i byłaby wolna. Ale mieli umowę. Była tutaj dla jego przyjemności, nie z innych powodów. Jednak, jeśli miała być szczerą ze sobą, była także dla własnej przyjemności.

Rozsądek walczył ze zmysłami. Położyła dłonie na jego piersi i chwyciła koszulkę. Potem objęła go nogami w pasie i zaczęła całować jego twarz. Raul przytulił ją mocno, wziął na ręce i ruszył przez kuchnię do wąskich schodów. Gdy wspiął się górę, kopnął drzwi do sypialni, wszedł i rzucił Charley na łóżko. Zrobił krok w tył i popatrzył na nią z góry. Jej twarz była spięta, a pierś falowała. Serce dudniło jej nieznośnie, kiedy odwzajemnił jej spojrzenie.

Bez słowa, patrząc się na nią, zdjął spodnie. W odpowiedzi Charley ściągnęła koszulkę i rzuciła ją na podłogę.

- Połóż się - wydał polecenie gardłowym tonem.

- Nie biorę już pigułek - wysapała, nie zważając na to, że tym wyznaniem przyznała się do braku życia seksualnego po ich rozstaniu.

Oderwał od niej wzrok, podszedł do komody, otworzył górną szufladę, chwilę w niej poszperał i wyjął opakowanie prezerwatyw. Poczwała ulgę na widok pudełka, które było jeszcze nierozpakowane.

Raul zabezpieczył się i zbliżył do niej.

Trzymał mocno jej ręce, kiedy poruszał się w niej bez wahania, bez żadnych powolnych pieszczot.

Gdy skończyli, leżeli jakiś czas bez ruchu, jej nogi wciąż go obejmowały. Charely rozkoszowała się uczuciem ulgi i ciężarem jego ciała. Zbyt szybko jednak wstał i poszedł do łazienki, zostawiając ją samą. Gdy wrócił, objął ją i pocałował w czoło.

Jednak nic między nimi nie było już takie samo. Nie tylko dlatego, że zmusił ją szantażem, by tu z nim była. Zmieniła się dynamika ich współżycia. W pewnym sensie teraz było lepiej, bardziej szczerze.

Powinna się cieszyć. Cztery miesiące fizycznej rozkoszy bez udawania, że jest

kimś innym, niż w rzeczywistości jest.

Takie właśnie powinno być ich małżeństwo.

Charley siedziała przy swoim biurku w gabinecie przyległym do biura Raula i próbowała czytać książkę na temat finansów, pogryzając herbatniki.

- Wyglądasz, jakby cię bolała głowa - zauważył, wchodząc przez otwarte drzwi z dwiema filiżankami w rękach.

- Próbuję zrozumieć, o co chodzi w tym wszystkim. - Strzepnęła okruszki z bluzki na biurko, zgarnęła je na rękę i wyrzuciła do kosza. - Ta książka mogłaby być równie dobrze napisana po chińsku - pożałowała się, zamykając ją z trzaskiem i wkładając mu w rękę.

- Głównym powodem niepowodzenia wszystkich twoich przedsięwzięć było to, że nie potrafiłaś przewidzieć wyniku końcowego. Jeśli nie chcesz, żeby to samo przydarzyło się w Poco Rio, proponuję, żebyś się nad tym bardziej skupiła.

- Ale Poco Rio to co innego - zaprotestowała.

- Biznes to biznes. Dom opieki dla dzieci nie różni się specjalnie od innych interesów. Końcowy zysk jest taki sam.

- Nie w tym przypadku.

Jej telefon zawibrował. Chwyciła go.

- Kto to?

- Mój ojciec.

- Czego chce?

- Odpowiada na wiadomość, którą mu zostawiłam w zeszłym tygodniu. - Niepotrzebnie się wygadała, że czekała tydzień, by do niej oddzwonił. W pośpiechu dodała: - Chciałam wiedzieć, kiedy możemy zjeść razem obiad.

- Zapominasz o naszej umowie - powiedział spokojnie Raul. - Twoje miejsce jest przy mnie.

Przewróciła oczami.

- Ani przez sekundę. Dlatego zasugerowałam, żeby wybrał weekend.

- W weekendy też musisz być u mojego boku.

- Każdy więzień ma prawo do widzeń. - Upiła łyk kawy.

Jego szczęka pulsowała.

- Czy naprawdę myślisz, że powstrzymasz mnie przed odwiedzaniem rodziny? - spytała. - To czyniłoby cię jeszcze bardziej okropnym.

Zmrużył oczy.

- Wczoraj w nocy nie uważałaś, że jestem okropny.

- Jesteś bardzo utalentowany - odpowiedziała słodko, modląc się w duchu, by jej twarz nie zarumieniła się na to wspomnienie.

- Może usiądziesz na moich kolanach i pokażę ci cały wachlarz mojego talentu? - Oparł podbródek na rękę i patrzył jej lubieżnie w oczy.

- Dlaczego mam wrażenie, że znowu próbujesz zmienić temat? Rozmawialiśmy o moim tacie, a nie o uprawianiu seksu w twoim biurze. - Musiała przyznać, że myśl o robieniu czegoś takiego tutaj, w środku jego imperium, była bardzo podniecająca.

- Nie powstrzymałbym cię przed spotykaniem się z ojcem, chociaż mógłbym. Chciałbym zobaczyć, czy zrezygnujesz z dnia dla czegoś, co może się nie wydarzyć

- kontynuował: - Twój ojciec jest najmniej rozsądną osobą, jaką znam. Może zmienić swoje plany w każdej chwili.

- Twoja troska o moje dobre samopoczucie jest wzruszająca.

- Wiem, że nie lubisz, jak go krytykuję, ale przez trzy lata obserwowałem, jak ten facet dostarcza ci rozczarowań.

Irytowała się coraz bardziej:

- Ten facet to mój ojciec.

- Gdyby choć raz zachował się w stosunku do ciebie jak ojciec, byłbym bardziej skłonny mu wybaczyć. Charlotte, na nasz ślub spóźnił się godzinę. Twoja matka musiała cię prowadzić do ołtarza.

- Utknął w korku! - wybuchła. Jej żołądek ścisnął się na to wspomnienie.

- Gdyby wyjechał wcześniej, korek nie byłby problemem.

- Nie masz prawa! Twoja rodzina jest jeszcze bardziej pokręcona niż moja!

- Moja rodzina jest...

- Idealna - dokończyła za niego. - Słynni Cazorlowie, zawsze idealni, oprócz ich jedyne syna, który jawnie nienawidzi swojego niedołęznego ojca i ma napięte stosunki z matką, a jedyna córka ukrywa swoją prawdziwą naturę przed rodzicami, by nie spaść z piedestału, na którym ją usadzili. Wszyscy stwarzają pozory, ponieważ nic nie jest ważniejsze od pokazywania idealnej twarzy.

- Charlotte, ostrzegam cię. Przestań!

- Ach, rozumiem. Ty możesz krytykować moją rodzinę, ale ja nie mogę twojej?

- Nie wiesz, o czym mówisz.

- Wiem. Żyłam z tobą przez trzy lata, pamiętasz? Różnica polega na tym, że teraz nie jestem już omotana lękami. Widzę wszystko wyraźnie.

- Moja rodzina to nie twoja sprawa, już nie. Straciłaś do niej prawo, kiedy ode mnie odeszłaś.

- Więc moja rodzina też jest dla ciebie zakazana.

Świdrował ją wzrokiem.

- Jaki termin spotkania podał twój ojciec?

- Za tydzień w sobotę.

- Sprawdzę w kalendarzu i dam ci znać, czy mamy wolne.

- Dziękuję.

Wyprostował się i sięgnął po filiżankę, oddychając ciężko.

- Poprosiłem księgowego, by usiadł z tobą po południu i przejrzał księgi rachunkowe - oznajmił i wyszedł do przyległego biura, zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy mijał salon, idąc do ogrodu, by jak co dzień popływać, zatrzymał się.

Rozciągnięta na sofie Charley kartkowała jakiś hiszpański magazyn. Miała na sobie białą koszulkę, włosy związane w luźny kucyk i ani grama makijażu na twarzy. Pogryzała czekoladowy batonik. Skoncentrowana na czytaniu, nie zauważyła jego obecności, mógł się jej więc bezkarnie przyjrzeć.

Gdy chwilę później pokonywał kolejne długości basenu, jego myśli wypełniała żona. Ale nie rozpamiętywał ich dyskusji o rodzinach ani nie myślał o seksie, którego intensywność nie spadała. Przed oczami miał jej widok na sofie, jedzącej batonika. To było coś w rodzaju *déjà vu*, jakby wpatrywał się w ducha żony z przeszłości.

Kiedy się poznali, była bardzo pogodną osobą. Śmiech przychodził jej z łatwością. To właśnie, jak również jej naturalna zmysłowość, przyciągało go do niej.

Chciał ją uszczęśliwić. Przypuszczał, że wszystkie kobiety pragną osobistej asystentki do zakupów, fryzjera, kosmetyczki i dietetyczki. Jego matka i siostra z pewnością tego pragnęły. Ale przecież nigdy wcześniej nie spotkał takiej kobiety jak Charley...

Chciał, by była szczęśliwa i weszła w jego świat. Z niewielką pomocą pasowałaby do niego idealnie. Wierzył w to...

Widok Charley jedzącej batonika... to taka niewielka rzecz, ale wystarczająca, by zmienić perspektywę. Wystarczająca, by zaczął wątpić.

Znikły luksusowe ubrania szyte na zamówienie. Znikły nienagannie układane fryzury i ścisła dieta. Znikły także twarde jak skała mięśnie brzucha, które wypracowała w trakcie ich małżeństwa, i zamieniły się w zmysłową miękkość, jaką pamiętał z początków ich znajomości.

Przepłynął swój stały dystans dwustu długości i wszedł z basenu. Właśnie wycierał plecy, kiedy podeszła do niego Charley z telefonem w rękę.

- Zaplanowaliśmy coś na jutro? - zapytała, trzymając się w przyzwoitej odległości od niego, chociaż zauważył z odrobiną satysfakcji, że jej oczy zatrzymały się nieco dłużej na jego piersi. Nagle jego niepokój się rozwiął. Zbliżył się do niej i dotknął jej uda.

- Będę mokra - upomniała go. Po tygodniu wspólnych nocy wiedział jednak, że opór miał jej jedynie dawać poczucie kontroli nad sytuacją.

- Mam pewien pomysł - wymamrotał. Nie mogąc się powstrzymać, przyciągnął ją do siebie i pocałował, delektując się czekoladowym smakiem jej ust. - Będiesz ze mną.

- Co będę robiła? Coś ważnego czy znowu utknę w biurze?

- Cokolwiek zażądam.

- Seve właśnie do mnie napisał - starała się mimo wszystko załatwić swoją sprawę. - Dwie osoby z personelu w Poco Rio złapały wirusa.

- Co to ma wspólnego z tobą?

- Będą mieli braki kadrowe.
- Nie.
- Jeszcze o nic nie poprosiłam - zaprotestowała.
- Czy muszę ci przypominać, że zgodnie z naszą umową zostajesz przy mnie?
- Nie, ale jeśli nie będzie pracowników, nie będą mogli otworzyć ośrodka i dzieci...

Nie chciał słyszeć ani jednego słowa o dzieciach; nie z jej ust.

- Nie jestem przygotowany na dyskusowanie na ten temat. Już uzgodniliśmy, że twoja codzienna praca w centrum dobiegła końca.

- Ale...

- Ciii... - Położył palec na jej ustach.

- Mamy piękny dzień. Nie marnujmy go, kłócąc się o rzeczy, które już wcześniej uzgodniliśmy.

Delikatnie zsunął palce z jej ust i powędrował nimi w dół jej szyi.

Widział, że Charley myśli o tym, co powiedział. Ponownie ją pocałował. Nie było protestu. Tylko pragnienie. A po nim nastąpiło upojenie.

Po dniu spędzonym na miłosnych igraszkach i nocy na tym samym, w poniedziałek Raul obudził się w pustym łóżku. W oddali usłyszał helikopter.

Przeciągnął się i zerknął na zegarek. Zaskoczony zobaczył, że zasnął dobrą godzinę. Mógł przysiąc, że nastawił budzik.

Zastanawiając się, gdzie jest Charley, wziął prysznic i ubrał się szybko. Wkrótce miał spotkanie, a spóźnień nie tolerował ani u innych, ani u siebie.

Zapach kawy i *bollos* - słodkich bułeczek prosto z pieca - przenikał powietrze; te poranne aromaty zawsze poprawiały mu humor. Służba wykonywała swoje obowiązki bez zarzutu.

Stół był nakryty na jedną osobę. Pod nakryciem leżał złożony list.

Pojechałam do ośrodka. Wrócę wieczorem.

Charley

PS Pożyczyłam Twój helikopter.

Jego pierwszą reakcją był śmiech. Ledwie uwierzył w jej odwagę.

Znowu pożarło go uczucie obecności ducha żony z przeszłości. Charley, którą spotkał przed laty, była impulsywna, żyła chwilą...

Ale z pewnością musiała wiedzieć, jakie będą konsekwencje?

Śmiech ustał równie szybko, jak nadszedł. Zanim kawa i *bollos* zostały mu podane, całe rozbawienie znikło. Czy naprawdę myślała, że może polecieć do ośrodka, otwarcie przeciwstawiając się jego życzeniom?

Raul zaparkował swój samochód obok minibusa, którym jeździła Charley. Wpatrywał się w budynek z takim samym niesmakiem, jak po raz pierwszy.

Kiedy ściągnął swój helikopter z powrotem do Barcelony, pilot był pełen skruchy.

Raul przypuszczał, że to Charley wyłączyła mu budzik, żeby przeprowadzić swój plan.

Nacisnął dzwonek u drzwi. Kiedy wszedł, odniósł wrażenie, że to klinika, a nie

dom opieki dla dzieci. Ośrodek opieki dziennej powinien być jasnym i kolorowym miejscem, pełnym rozbawionych dzieci. Tu jednak było szaro i cicho.

Rozpoznał Sevego, który przywitał go w drzwiach dużego pomieszczenia. Tu było już bardziej przyjaźnie – na ścianach wisiały rysunki dzieci, a z jadalni dolatywał przyjemny zapach obiadu.

Seve potrzęsnał jego dłonią entuzjastycznie, traktując Raula niczym samego Elvisa.

– To zaszczyt pana poznać. Wszyscy jesteśmy wdzięczni za to, co pan zrobił dla dzieci.

Kiedy Steve mówił, Raul lustrował wszystko, co go otaczało. Im dłużej patrzył, tym mocniej biło mu serce i głowa stawała się lżejsza.

Z dwunastoroga dzieci w pomieszczeniu przynajmniej połowa poruszała się na wózkach. Siedzieli usadzeni w podkowę. Pośrodku kobieta ubrana jak clown żonglowała miękkimi piłeczkami, stojąc na piłce nożnej umieszczonej na drewnianej desce. Chwiała się i żonglowała potwornie – upuszczała więcej piłeczek, niż łapała – ale to nie robiło różnicy dzieciom, które wpatrywały się w nią i zanosily śmiechem.

Minęło kilka chwil, zanim się zorientował, że ta kobieta to Charely.

Wtem mała rączka pociągnęła go za dłoń. Popatrzył w dół i zobaczył wpatrzonego w siebie chłopczyka.

– To jest Ramon – z życzliwym uśmiechem przedstawił chłopca Seve. – Myślę, że chce, by pan obejrzał z nim przedstawienie.

– Nie jestem tutaj dla rozrywki – odparł Raul. Chciał dodać, że przyjechał po to, by zabrać Charley do domu, ale kiedy otwierał usta, zauważył oczy Ramona i od wzajemnił jego uśmiech, który potrafiłby stopić biegun północny.

Raul pozwolił się zaprowadzić na podłogę i usiadł obok chłopca, który miał zespół Downa. Kiedy popatrzył na inne twarze, zauważył, że wszystkie dzieci są niepełnosprawne. I wszystkie były oczarowane przedstawianiem, które dawała Charley.

Nagle zauważyła go i zachwiała się. Piłeczki wypadły jej z rąk.

Dziewczynka, która wyglądała najwyżej na osiem lat, przydreptała do Raula i patrząc przed siebie nieobecny wzrokiem, szturchnęła go palcem w policzek.

– Karin, zostaw w spokoju tego miłego pana – powiedział Seve i wziął dziewczynkę na rękę.

– Przepraszam za to – zwrócił się Seve do Raula, delikatnie odsuwając rękę Karin, by przestała go szturchać. – Ona nie wie, co robi.

– Żaden problem. – Raul w zasadzie nie zauważył niczego nietypowego w wyglądzie tej dziewczynki, ale najwyraźniej coś było nie w porządku.

Charley skończyła żonglować i teraz robiła zwierzęta z balonów. Dzieci się śmiały. Mówiła do nich po hiszpańsku, nie okazując żadnego skrępowania. Gdy zakończyła występ, Seve wraz z dwoma pracownikami odprowadzili dzieci do przyległej jadalni. Charely schowała rekwizyty do walizki.

Nie odezwała się do Raula ani słowem. Gdyby nie spotkali się wzrokiem podczas jej małego show, pomyślałby, że w ogóle go nie zauważyła.

Spakowawszy wszystko, podniosła walizkę i ruszyła z nią do magazynu. Raul poszedł za nią.

Charley chciała, żeby coś powiedział.

Podświadomie czuła, że przyjedzie tu zanią. Z jednej strony chciała, żeby zobaczył ośrodek i dzieci, z drugiej jednak obawiała się, że to i tak nic nie zmieni w jego nastawieniu.

- Co to za miejsce? - zapytał w końcu ciężkim głosem.

- Sądziłam, że przeczytałeś mój list - odparła, chowając swój kombinezon do worka.

- Przeczytałem wystarczająco.

- I myślisz, że co to było?

- Szopka. - Jego szczęka była zaciśnięta. - Wyglądasz na zadowoloną.

- Jestem. - Skrzyżowała ręce na piersi i posłała mu skruszony uśmiech. - Twoja reakcja jest do wybaczenia, jeśli myślisz, że tak wygląda zwykły dzień w ośrodku pomocy dla zwykłych dzieci ze zwykłych rodzin.

Zacisnęła usta.

- Czy nie rozumiesz, dlaczego musiałam tu dzisiaj być? Gdybym nie przyjechała, nie otworzyliby dzisiaj ośrodka. To miejsce to ostatnia deska ratunku zarówno dla dzieci, jak i dla ich rodzin.

- Co to są za dzieci?

- Dzieci, które albo się takie urodziły, albo ucierpiały w wypadku. Nigdy nie będą prowadziły normalnego życia, ale mają wystarczająco świadomości, by go pragnąć.

Chciałyby wiedzieć, co się dzieje w jego głowie.

- Zostań kilka godzin. - Wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni. - Zobaczysz, co tutaj robimy i na co są potrzebne twoje pieniądze.

- Wyjedziemy, kiedy będziesz gotowa - powiedział cicho po chwili.

Gdy szli z powrotem do pokoju dziennego, było jej lżej na sercu.

Przygotowywanie obiadu szło pełną parą, więc poszła do jadalni, by pomóc. Zwykle wyglądało to, jakby wybuchała wojna. Zerknęła na Raula, którego uwagę przykuła tablica z uśmiechniętymi portretami personelu.

- Jesteś wolontariuszką?

- Tak.

Tym razem w wyrazie jego twarzy nie było pogardy, tylko podziw.

- Co chcesz, żebym robił?

Popatrzyła na jego garnitur od Armaniego i uśmiechnęła się szeroko.

- Pomóż dzieciom jeść.

W tym momencie Karin zaczęła ciągnąć Charley za spodnie, wzięła ją więc na rękę. Dziewczynka pokryła jej twarz mokrymi buziakami.

- Chodź, nakarmimy cię - powiedziała, niosąc Karin na jej miejsce przy stole.

Popatrzyła na Raula, który przeniósł krzesło, by pomóc Ramonowi zjeść obiad. Zaśmiała się w duchu, bo wiedziała, co się za chwilę wydarzy. Ramon był najbardziej niezdyscyplinowany przy jedzeniu ze wszystkich. No cóż, pomyślała wesoło, Raula stać na zapłacenie rachunku w pralni chemicznej.

Gdy wrócili z Barcelony, słońce zachodziło już za horyzont. Zatrzymali się w pizzerii, by coś zjeść. Charley zawsze ceniła w Raulu jego brak snobstwa, jeśli chodziło o jedzenie. Jego gust był wyrafinowany w stosunku do wielu rzeczy, ale z radością pożerał wszystko, co przed nim stawiano.

- Jak to się stało, że zaangażowałaś się w pracę w tym ośrodku? - zapytał Raul, kiedy już złożyli zamówienie.

- Poszłam tam jako wolontariuszka, żeby bawić się z dziećmi.

- Tak, ale jak? Przeczytałaś ogłoszenie?

- Coś w tym rodzaju. Postanowiłam, że popracuję trochę jako wolontariuszka, a w międzyczasie zdecyduję, co chcę zrobić ze swoim życiem. Zawsze lubiłam dzieci i lubiłam się z nimi bawić. To jedyna rzecz, w której byłam dobra.

Nie miała wprawdzie kwalifikacji, ale wykorzystała szansę. Gdy skończyła szkołę, dużo tańczyła zawodowo. Miała podstawy do tego, by podjąć pracę z dziećmi jako animatorka.

Gdy poznała Raula, zaczęła z determinacją robić rzeczy, które pozwoliłyby mu być z niej dumnym. Chwytała się zajęć, które dobrze wyglądały na papierze, ale nie potrafiła włożyć w nie serca. Chciała udowodnić sobie, że może odnieść sukces. A wszystko kończyło się porażką.

- Zaczęłam od szpitala dziecięcego, by się zorientować, czy potrzebują wolontariuszy. W szpitalu poznałam jedno z dzieci, które chodziło do ośrodka. Gdy poszłam tam pierwszy raz, zakochałam się w tym miejscu i zostałam na stałe.

- Mogli ci nie płacić?

- Ledwie ich było stać na opłacenie personelu. A ja mam pieniądze, żeby się utrzymać.

Kiedy próbował przetrwać to wszystko, przyniesiono im pizzę.

- Skąd ośrodek bierze fundusze?

- Chcesz powiedzieć, że kupiłeś dla nas nowy budynek, ale nie przejrzałeś żadnego z finansowych raportów, który przygotowałam?

- Nie było na to czasu. - Przypuszczał, że jej finansowe sprawozdania były mniej warte niż ten papier, na którym zostały napisane. Wyłowił je ze stosiku na przemiał, ale nie miał czasu przeczytać.

Bardzo się pomylił co do niej.

- Rodzice, których na to stać, płacą dzienną stawkę - poinformowała. - Większość funduszy pochodzi jednak z darowizn i zapomóg. To wystarcza na doraźne utrzymanie ośrodka, ale nie pozwala na żadną rezerwę.

- Dużo zrobiliście, jeśli chodzi o dofinansowania?

- Tak dużo, jak mogliśmy. Mieliśmy nadzieję poświęcić w tym roku więcej czasu finansom, ale ostatnie wydarzenia wszystko spowolniły.

Raul jadł pizzę w ciszy i rozmyślał. Spędził w ośrodku mniej niż pięć godzin, ale to wystarczyło, by zapragnął pomóc.

- Dlaczego do mnie nie przyszłaś?

- Przyszłam.

- Mam na myśli wcześniej, kiedy się dowiedziałaś, że sprzedano wam budynek sprzed nosa.

Spuściła wzrok i podniosła kawałek pizzy.

- Myślałam, że poradzę sobie sama.

- To właśnie dlatego chciałaś to zrobić pod swoim imieniem i nazwiskiem? Dla chwały?

- Nie! Chciałam pomóc. Poco Rio nie ma aktywów ani żadnego kapitału zapasowego. Pomyślałam, że zostało mi wystarczająco dużo pieniędzy, by za to wszystko zapłacić.

- Z moimi kontaktami i obecnością w mediach możesz zebrać większe fundusze - powiedział i wypił do dna swoje piwo.

- To byłoby fantastyczne. - W jej oczach błysnęła radość. - Im więcej funduszy zbierzemy, tym więcej personelu będziemy mogli zatrudnić i wziąć więcej dzieci.

Kiedy zasypywał ją kolejnymi pytaniami, ożywiła się jeszcze bardziej. Takiego podekscytowania nigdy u niej nie widział, kiedy rozkręcała inne biznesy. Wyglądała cudownie, jej zielone oczy rzucały iskry, a ręce gestykulowały.

Kiedy zaproponował, że mogliby zorganizować wycieczkę na jego nowiuteńkim liniowcu ze zbiórką na cele ośrodka, pizza prawie jej wypadła z rąk.

W końcu Raul popatrzył na zegarek i z zaskoczeniem odkrył, że siedzieli tam już trzy godziny. A miał wrażenie, że nie dłużej niż godzinę. Poprosił o rachunek i rzucił Charely leniwym uśmiechem, po czym ujął jej dłoń.

- Wracajmy do domu.

- Ciągle oczekujesz, że będę realizować nasz pakt?

- Oczywiście. Mamy umowę, *carriño*. - Pochylił się i dotknął jej policzka, wdychając zapach wanilii. - Nic się nie zmieniło.

Wiedziała jednak, że zmieniło się wszystko.

Gdyby miał trochę przyzwoitości, unieważniłby ich umowę.

On jednak zdecydował, że zostaną razem, dopóki remonty nie dobiegną końca. Udzieli swojego wsparcia, by doprowadzić wszystko do końca. Będą razem pracować; powinien był na to nalegać już w pierwszym wcieleniu ich małżeństwa.

Prawda była taka, że nie był gotowy się z nią pożegnać. Jeszcze nie.

A szepczący głos w środku podpowiadał mu, że nigdy nie będzie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Charely stała w swojej garderobie i marszczyła nos, próbując się zdecydować, co włożyć. Gdyby szła do ośrodka, wybrałaby coś zwykłego, bo i tak wybrudziłaby się jedzeniem i farbami. Na dzień z Raulem musiała włożyć coś wysokiej jakości, coś, czego unikała od rozstania z mężem.

Westchnęła. Powinna się wybrać na zakupy, by się zaopatrzyć w nowe ubrania. Spędzi cztery miesiące u boku Raula, ucząc się arkan biznesu, od których zawsze stroniła.

Dlaczego odrzucała jego rady? Czy naprawdę tak bardzo się bała, że jeśli pozwoli sobie pomóc, to będzie to dowodziło jej głupoty? Smutna odpowiedź brzmiała: tak. Była przestraszona. Nie chciała manifestować swojej niedoskonałości. Dopiero praca w Poco Rio ją ożywiła.

Usłyszała ruch w sypialni, odwróciła się i zobaczyła Raula ze stosem papierów w rękach. Wstał wcześniej, na długo zanim ona zwlekła się z łóżka.

Położył papiery na toalecie i podał jej pierwszą kartkę z góry.

- Tutaj masz listę moich planów na przyszły miesiąc. Zakreślone daty oznaczają, że wtedy nie potrzebuję helikoptera. W te dni możesz z niego korzystać, by latać do Walencji.

- Czy właśnie mi mówisz, że mogę pracować w ośrodku?

- Tak.

- Myślałam, że miałam być przyklejona do twojej nogi.

Cień uśmiechu przebiegł mu po twarzy.

- Wolałbym, żebyś była przyklejona do innej części mojego ciała.

Nie mogła się powstrzymać - wybuchła śmiechem i prawie odpowiedziała: „Ja też”. Prawie.

Ale jak skwitował dzień wcześniej - nic się nie zmieniło. Nie, kiedy ciągle miał ją w swoim łóżku w ramach kary.

- Rozmawiałem przez telefon z Pierre'em Binoche'em - powiedział. Pierre był architektem wnętrz, z którego usług korzystał w swoich hotelach i na statkach wycieczkowych. - Umówiłem spotkanie z nim w nowym budynku pod koniec miesiąca. Przypuszczam, że będziesz chciała tam być.

- Pierre ma projektować wnętrza? - zapytała zaskoczona. - To naprawdę nie jest konieczne. Po ukończeniu remontu wystarczy, że pomalujemy ściany.

- Pierre nie będzie dyskutował na temat tabeli kolorów. Obejrzy to miejsce, by stworzyć odpowiednią atmosferę. Przejmiesz dowodzenie, *cariño*.

- Naprawdę?

- Znasz sprawę lepiej niż ktokolwiek inny. Pomyśl o tym jako o reklamie. Jego nazwisko pomoże zwiększyć świadomość ludzi.

- Przynajmniej tyle - dała za wygraną. Przez głowę przebiegła jej pewna myśl. - A dokładnie kiedy pod koniec miesiąca się z nim spotykamy? - spytała.

- W ostatnią środę.

- Och!

- Co?

- W ostatnią środę sierpnia odbywa się La Tomatina, coroczny festiwal w Buñol, w Walencji. Planujemy zabrać tam niektóre dzieci.

- Zabieracie dzieci na pomidorową walkę?

Wyraz jego twarzy wyrażał zgorszenie, jakby co najmniej zabierali dzieci na boks na gołe pięści.

- Tylko żeby zobaczyć. Wzięliśmy piątkę w zeszłym roku i bardzo im się podobało. Usiedliśmy na trasie na dachu ze skrzynką pomidorów i rzucaliśmy nimi w tłum.

Patrzył na nią w zamyśleniu.

- Czy zapisałaś się już na listę, że jedziesz?

- Tak, ale nie martw się, nie planowałam znowu kraść twojego helikoptera, by się tam dostać.

- Już by się to nie udało. Moi piloci wiedzą, że nie mogą cię nigdzie zabierać bez mojej zgody.

Tylko Raul potrafił dawać jedną ręką i zabierać drugą. Teraz na szczęście mówił to z humorem, a nie tym strasznym zimnym tonem, którego tak bardzo nienawidziła.

Uśmiechnęła się figlarnie.

- Nie zamierzałam kraść helikoptera. Zamierzałam ukraść bugatti.

- Mam nadzieję, że żartujesz, bo w przeciwnym razie moje ciśnienie może podskoczyć.

- Powinieneś jechać z nami - powiedziała wiedziona impulsem.

- Myślę, że nie - odparł oschle.

- Dlaczego nie? Martwisz się, że ubrudzisz ubrania?

- Nie. - Pokręcił głową.

- Więc dlaczego nie? Czy to jest niewłaściwie dla mężczyzny o twojej pozycji, by brać udział w walce na pomidory?

- Doskonale wiesz, że nie o to chodzi. - Raul ze wstrętem myślał o swoich zdjęciach, które ukazałyby się w prasie i w internecie.

- To przebierz się, żeby nikt cię nie poznał.

- Charlotte, nie zamierzam brać wolnego dnia w pracy, by oglądać masę ludzi rzucających w siebie pomidorami.

- Nie bądź taki snobem. To zabawa.

- Nie jestem snobem.

- Świadomie nie - zgodziła się.

Jej telefon głośno zawibrował. Przeczytała wiadomość i westchnęła, ale uśmiechała się dalej. Raul od razu wiedział, że to był jej ojciec.

- Tata nie da rady się spotkać - powiedziała.

- Dlaczego?

- Ma jakieś spotkanie biznesowe.

- W sobotę?

- Ty też masz spotkania biznesowe w soboty.

- Prowadzę firmę przynoszącą zyski rzędu wielu miliardów euro. Twój ojciec jest

obecnie bez pracy.

- Cóż, to coś, co musi zrobić: znaleźć nową pracę. Powinieneś się cieszyć, że próbuje ją znaleźć.

- Cieszę się. - Problem Raula polegał na tym, że po prostu w to nie wierzył. Graham najprawdopodobniej znalazł sobie dziewczynę i wymyślił historyjkę dla dobra córki. Miał chociaż tyle przyzwoitości, by odwołać spotkanie z wyprzedzeniem, a nie w ostatniej chwili, jak to już wielokrotnie robił.

Problem w tym, że Charley nie chciała tego słuchać.

Pokręcił głową, podszedł do jej toaletki i podniósł resztę papierów.

- Kiedy spałaś, miałem okazję przejrzeć raporty finansowe, które sporządziłaś.

- I...?

Ukłucie przeszło klatkę piersiową Raula na widok niepokoju, który wypełnił jej oczy.

- Zrobiłaś kawał niezłej roboty.

Niepokój wyparła radość.

- Naprawdę?

Sam był zaskoczony. Zawsze wierzył w jej wrodzone umiejętności, ale wiedział, że musiała się skupić, by osiągnąć coś znaczącego. Teraz udowodniła, że miał rację.

Ale ona w to nie wierzyła.

Dlaczego nie zauważył wcześniej, że jego żona nie wierzy w siebie? Dobrze udawała, to było pewne. Ale byli małżeństwem. Jakim cudem nie zobaczył tych niedoskonałości?

- Chodź - powiedział, dając jej ostatniego buziaka. - Ubierz się, za pół godziny mam spotkanie.

Zanim wyszedł z pokoju, odwrócił się do niej.

- Nie musisz się ubierać tak jak do biura. Idziesz ze mną jako moja seks zabawka, pamiętasz?

Zrobiło mu się lekko na sercu, kiedy zobaczył jej szeroki uśmiech na twarzy.

- Mam się ubrać jak domina?

- Chciałbym to zobaczyć.

Jej śmiech ciągnął się za nim jeszcze chwilę po wyjściu z pokoju.

- Prawie nie zwalniałaś przez ostatni miesiąc - zauważył Raul. - Weź sobie dzień wolnego. Zobacz się z Martą.

- Jesteś pewny?

- Tak - ściszył głos. - Chyba że chcesz tu przyjść i wziąć mnie w moim biurze.

Mimo odległości, jaka ich dzieliła, ten sugestywny głos szepczący do słuchawki sprawił, że przeszła ją dreszcz.

- Zobaczymy się, kiedy wrócisz do domu - powiedziała stanowczo. - Do widzenia.

Przesunęła placem po wyświetlaczu, by zakończyć rozmowę. Podeszła do okna. Był środek lata.

Miała dziś pracować w ośrodku, ale z powodu burzy nie mogła polecieć. Prawie wskoczyła do jednego z samochodów Raula, by odbyć trzygodzinną podróż do Poco Rio, kiedy zadzwonił Seve i przekonał ją, że wszystkim się zajął. Mogła mieć tylko nadzieję, że do środy się rozchmurzy.

A dzisiaj po raz pierwszy miała czas dla siebie.

Kąpiel. Tego właśnie potrzebowała. Minęły wieki, odkąd ostatni raz wylegiwała się w wannie. Nalała wody, położyła się i zamknęła oczy szczęśliwa, że słucha dudnienia deszczu. Nie pamiętała, kiedy czuła się taka zadowolona.

Ostatnie tygodnie minęły jak we mgle. Jeździła z Raulem do St Lucia, by zobaczyć rozwój nowego kompleksu hotelowego, do Madrytu, gdzie znajdowała się siedziba floty powietrznej, jadali kolacje ze znajomymi biznesmenami i przyjaciółmi, a kilka dni w tygodniu udawało jej się pracować w ośrodku.

Dawniej, kiedy z nim podróżowała i była świadkiem jego rozkwitającego imperium, czuła się tak niedoskonała, że w końcu przestała mu towarzyszyć. Wymawiała się brakiem czasu i swoimi sprawami w Barcelonie. Efektem ubocznym była zazdrość, która ją dopadała, kiedy noce spędzali osobno. Bała się, że Raul spotka bardziej dla siebie odpowiednią kobietę.

Teraz jej niedoskonałości nie miały znaczenia, bo była z Raulem tylko przez jakiś czas. Nie musiała udawać, że jest idealna. Kiedy nadejdzie listopad, każdy pójdzie w swoją stronę. Rozwiodą się i wtedy będzie mógł sobie znaleźć idealną żonę, której potrzebował.

Ból przeszył jej serce, kiedy pomyślała o nim z inną kobietą.

Nie będzie jednak popełniała tych samych błędów co kiedyś. Niesamowity seks nie oznacza miłości. To właśnie wpędzało ją w kłopoty: myliła pożądanie z miłością.

Teraz mogłaby odejść i nie było rzeczy, którą Raul mógłby zrobić, by ją zatrzymać. Poza tym coś jej podpowiadało, że nawet gdyby taka istniała, nie wykorzystałby jej.

Otworzyła oczy, bo dotarła do niej prawda.

Została, bo chciała.

Raul zrobił straszną rzecz: użył szantażu, by wróciła do jego łóżka. Wierzył w okropne rzeczy o niej, ale w ciągu minionego miesiąca traktował ją z szacunkiem, czego nigdy nie robił przez wszystkie lata ich małżeństwa.

Czy ich małżeństwo mogło funkcjonować?

Nie. Ich związek powinien był pozostawić po sobie tylko piękne wspomnienie. Spokój spłynął na nią, kiedy pogodziła się z faktami. Nie była już dłużej zakładniczką wbrew swojej woli, ale pełnoprawną uczestniczką.

Nagle usiadła, rozchlapując wodę, bo pewna niegrzeczna myśl wpadła jej do głowy.

„Chyba że chcesz tu przyjść i wziąć mnie w moim biurze” – powiedział Raul.

Jeśli miała być pełnoprawną uczestniczką, nadszedł czas, by dać znać Raulowi, że ich związek będzie funkcjonował na równej stopie, bo ich relacja na to zasługiwała.

I już знаła sposób.

Raul sączył wodę, usiłując skupić się nad listem, który dyktował swojej asystentce. Próbował nie myśleć o Charley, samej w domu.

Telefon na jego biurku zadzwonił. Urwał w połowie zdania i skrzywił się. Wszyscy wiedzieli, że kiedy dyktował, nie wolno mu było przeszkadzać.

– Jakiś problem? – odebrał.

– Pana żona jest tutaj – dobiegł głos Avy. – Mówi, że to ważne, chce porozmawiać.

Jego umysł natychmiast zaczął pracować na najwyższych obrotach. Wyobraził sobie różne rzeczy, które mogły ją tu ściągnąć. To nie mogło być nic dobrego.

- Wpuść ją.

W minionym miesiącu sprawy między nimi układały się dobrze. Lepiej, niż mógł sobie wyobrazić. Zbyt dobrze. Po wzlotach zawsze następują upadki.

Drzwi się otworzyły, wkroczyła Charley. Miała na sobie długi czarny trenecz.

Wstał z krzesła.

- Jaka to sprawa?

Uśmiechnęła się spokojnie i cicho zamknęła za sobą drzwi.

- Usiądź - powiedziała cicho.

Jej ręce powędrowały do paska przy płaszczu.

- Powiedziałam... - Jej głos był cichy, ale stanowczy. Rozluźniła pasek. - Usiądź. - Rozchyliła poły płaszcza. Pod nim była naga.

Zamrugał, przekonany, że zasnął przy biurku.

Oparła rękę na jego klatce piersiowej i popchnęła go z powrotem na krzesło. Wysokość szpilek sprawiła, że jego twarz był prawie na poziomie szczytu jej ud. To działało natychmiast.

Jej uśmiech stracił już swój spokój, stał się bardziej ciężki i zmysłowy. Położyła rękę na jego ramieniu i usiadła na nim okrakiem. Oplotła mu szyję ramieniem i wysapała do ucha:

- Pomyślałam, że przyjmę twoją propozycję.

- Jaką propozycję?

Przesunęła wargami po jego policzku, aż dotarła do ust, w tym samym czasie wzdając ręką po jego piersi i w niżej, aż do paska spodni.

- By wziąć cię w twoim biurze.

Nie sądził, że tak szybko się podnieci. Poczul nagłą potrzebę i sięgnął do rozpiętych spodni i bokserów, po czym ściągnął je. Charley natychmiast się za niego zabrała.

Nie miał pojęcia, jak długo siedzieli potem, połączeni, z twarzami ukrytymi w swoich szyjach. Jedynym rozbrzmiewającym dźwiękiem były ich nierówne oddechy.

- Muszę skorzystać z twojej łazienki - wymamrotała, schodząc z niego. Szeroko się uśmiechnęła i kołysząc biodrami na niepewnych nogach ruszyła do przylegającej łazienki.

Raul wstał i podniósł swoje ubrania z podłogi. Jego oszołomiony umysł powoli się rozjaśniał.

Musiał to zaliczyć do najbardziej nieoczekiwanych erotycznych doświadczeń w swoim życiu.

Po chwili Charley wsunęła się z powrotem do jego biura i zgarnęła płaszcz z podłogi. Popatrzyła na Raula i znowu się uśmiechnęła.

Ubrana już z powrotem w płaszcz podeszła do niego, objęła rękami jego szyję i pocałowała go. Już miała wychodzić, kiedy złapał ją za nadgarstek i przyciągał do siebie, ujmując jej twarz, by ją pocałować po raz ostatni głęboko i namiętnie.

Spokojny uśmiech rozjaśnił jej twarz. Charley opuściła jego biuro tak cicho, jak weszła.

Raul opadł z powrotem na krzesło i przetarł oczy.

Czy to naprawdę się wydarzyło?

Przez wszystkie lata ich małżeństwa Charley nigdy czegoś takiego nie zrobiła. Ani razu. Najbliższe temu było ubranie się dla niego w seksowną bieliznę i uwiedzenie go w sypialni.

Przeciągając ręką po włosach, próbował zmusić się do koncentracji i ponownej pracy, ale wiedział, że toczy przegraną walkę.

Uderzył w brzęczek telefonu:

- Przynieś mi kawę! - rozkazał, zapominając o zwyczajowych uprzejmościach. - I zrób mocną.

Tylko dzięki bezlitosnej kontroli uda mu się coś jeszcze zrobić tego dnia. Z rozważą zignorował tępy ból w lędźwiach, zdeterminowany, by skończyć pracę tak szybko, jak to możliwe, i wrócić do domu, do żony, która na niego czeka.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zapinając pas, Raul zastanawiał się, na co się właściwie zgodził. Charely była w swoim żywiole, oczy jej lśniły.

- Byłoby lepiej, gdybym to ja prowadził - rzucił, obserwując, jak ustawia siedzenie kierowcy. Nigdy nie jechał z żoną jako pasażer.

- Nie jesteś ubezpieczony - powiedziała beztrósco, włączając silnik.

- Skontaktowanie się ubezpieczycielem zajmie mi chwilę.

- Prowadzę - rzekła stanowczo i wrzuciła wsteczny w minibusie; byli już w drodze do Buñol.

Z tyłu, wraz z pracownikami i drugim wolontariuszem, siedziało pięcioro dzieci przypiętych pasami, wszystkie w najwyższym stanie podekscytowania.

Plan był taki, że Raul miał przywieźć Charley do ośrodka, a potem wrócić do Barcelony, ale wtedy popatrzyła na niego tymi cudownymi zielonymi oczami i poprosiła:

- Jedź z nami.

Nie rozumiał, dlaczego po prostu nie odmówił. Prawdopodobnie przez ciekawość. Chciał zobaczyć wydarzenie uznawane za największe światowe walki na jedzenie.

A jednak nie chodziło o ciekawość. Bycie z dala od Charely powodowało fizyczny ból. Ich związek bardzo się zmienił od chwili, kiedy go uwiodła w jego biurze. Zniknął jej dystans wobec niego.

Bycie z nim czyniło ją szczęśliwą.

A on czuł, że jest z kobietą, w której się zakochał na początku.

Kiedy dotarli do małego hotelu z widokiem na Plaza del Pueblo, gdzie miała się rozgrywać większość akcji, zostali przywitani przez menedżera. Zaprowadził ich na niewielki taras na dachu. To było jedyne miejsce, z którego rzeczywiście można było zobaczyć, co się tam działo.

I cóż to był za widok! Dziesiątki tysięcy mężczyzn i kobiet tłoczyło się na placu i na otaczających go wąskich uliczkach. Ciężarówki wypełnione stosami skrzynek dojrzałych pomidorów zostały ustawione strategicznie wzdłuż armatek wodnych. Wiele frontów sklepów i domów było osłoniętych dużymi plastikowymi płytami. Mnóstwo, głównie młodych, mężczyzn próbowało się wspinać po chyboczących się prętach.

Nigdy, nawet w najdzikszych snach, Raul nie wyobrażał sobie, że weźmie dzień wolny, by oglądać walki na pomidory. Wyobraził sobie wyraz twarzy swojego ojca, gdyby się dowiedział, co syn właśnie zrobił. Dezaprobata byłaby tak jasna jak sok z dojrzałych pomidorów.

- W przyszłym roku zamierzam spędzić tu weekend i dołączyć do festiwalu - wykrzyczała Charley, zagłuszając skandowanie *Olé, olé, olé, olé!* ryczącego tłumu. Jej policzki były zarumienione od emocji. Karin wspięła się na kolana Charley. - Założę się, że też ci się spodoba.

Zanim odpowiedział, ryk armatek wodnych zasygnalizował rozpoczęcie walki.

Nadeszła rzeź, radosna, brudna, nieopisana rzeź.

Charley i dzieci zanosili się śmiechem, obserwując pomidory latające we wszystkich kierunkach. Wkrótce wszyscy ludzie zostaną zalani rzeką czerwonego soku.

Prawie nie mógł uwierzyć, że on, Raul Cazorla, cieszący się tylko rzeczami najwyższej jakości, które świat ma do zaoferowania, bawił się dobrze na czymś tak... niewyrafinowanym.

Nagle coś mokrego uderzyło go w plecy. Odwrócił głowę i zobaczył, że jedno z dzieci rzuciło w niego pomidorem. Chłopczyk śmiał się tak, że aż łzy spływały mu po policzkach.

Raul zobaczył skrzynkę pomidorów leżącą niecałe pół metra od niego. W tym samym momencie Charley posadziła Krain na krześle, a sama pobiegła do skrzynki i chwyciła kilka pomidorów. Uśmiechając się szeroko, zgmiotła je w dłoniach i rzuciła w niego.

Popatrzył w dół na coś, co jeszcze sekundy temu było idealnie wyprasowaną, białą, jedwabną koszulą, a teraz ociekało czerwonym sokiem.

Charley nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek przeżyła tak magiczny dzień. Zanim skończyła się bitwa na pomidory, byli czerwoni jak ludzie na ulicach. Menedżer hotelu pojawił się ze szlauchem, by ich opłukać. Wrócili do ośrodka mokrzy i wyczerpani, ale szczęśliwi.

- Wyglądasz, jakbyś się dzisiaj dobrze bawił - powiedziała, kiedy wyjechali z parkingu. Zaskoczyło ją i ucieszyło, że Raul poddał się nastrojowi. Ze śmiechem przyjmował ciosy od dzieci i odpłacał im się delikatnymi rzutami. Odwet za jej rzuty był zupełnie inny; w pewnym momencie przytrzymał jej rękę z tyłu i zachęcił dzieciaki, by wykorzystały ją jako cel, a sam zgmiotł jednego pomidora pod jej koszulką.

Skinął głową w zadumie, zatrzymując samochód na skrzyżowaniu.

- Ależ to była zabawa!

- Prawda? Ręce mnie bolą od rzucania pomidorami. - Popatrzyła na niego sugestywnie. - Myślę, że będę potrzebowała masażu.

Jego ręka powędrowała do jej uda i ścisnęła je.

- Załatwię ci dobrego masażystę.

- Nie wątpię - westchnęła zadowolona.

- Czy wiesz, jak idzie sprzedaż biletów na wycieczkę statkiem ze zbiórką przeznaczoną na ośrodek? - spytała.

Raul zatrudnił osoby odpowiedzialne za zorganizowanie tej wycieczki. Sprzedawały one bilety bardzo drogo bardzo bogatym ludziom. Charley była zaangażowana w praktyczne działania, ale nie w sprzedaż biletów.

- Czekałem na odpowiedni moment, żeby się tym z tobą podzielić - odparł.

- Och! No mówże!

- Wyprzedaliśmy wszystkie bilety.

- Niemożliwe! - Gdyby nie to, że samochody w korku właśnie ruszyły, rzuciłaby się na niego. - To fantastycznie!

- Mam dobry zespół.

Uścisnęła go, dokonując obliczeń w głowie.

- Same wpływy z biletów gwarantują pensję wszystkim pracownikom ośrodka

przez kolejne dwa lata.

- Zanim wycieczka się skończy, będziesz w stanie wypłacać pensję przez kolejną dekadę - zaśmiał się.

Na moment aż ją zatkało z wrażenia.

- Pomyśl tylko: z takimi funduszami będzie nas stać na więcej pracowników i będziemy mogli przyjmować nastolatków. Murarze podzielią budynek na dwie oddzielne części, tak by było osobne miejsce dla maluchów. Nie sądziliśmy jednak, że tak szybko będziemy mogli wcielić nasz plan w życie.

- Możesz i sobie zacząć wypłacać pensję - powiedział beztrąsko.

- Nie wiem. - Pokręciła głową. - Nie pasuje mi to. Zostało mi tyle pieniędzy, że jeśli będę oszczędna, jeszcze długo będę mogła z nich żyć.

- Masz dwieście tysięcy euro, które byłaś gotowa dać nowemu ośrodkowi, nie pożyczyc. Jeśli uda ci się uzbierać resztę pieniędzy, zostaniesz bez grosza.

- Skąd...? Ach, tak, przeczytałeś mój raport. - Wymieniła w nim, ile pieniędzy zamierza włożyć w przedsięwzięcie. Było to w zasadzie wszystko, co miała na koncie, plus biżuteria, którą sprzedawała w całości oprócz obrączki i pierścionka zaręczynowego. Z nimi nie potrafiła się rozstać.

- A więc zamierzasz zostać w ośrodku?

- A co innego mogę robić?

- Możesz zacząć pobierać pensję. Wystarczająco ciężko pracujesz.

- Ja tylko sprawiam, że dzieci się śmieją. - Tylko w tym jestem dobra, pomyślała i nagle posmutniała.

- Robisz dużo więcej.

Wzruszyła ramionami.

- Charlotte, gdyby nie ty, dzieci nie czekałyby na nowy ośrodek, a personel byłby bez pracy.

- Masz na myśli: gdyby nie ty. - Ona spędziła dwa miesiące, dobijając się do różnych drzwi, żeby uzyskać dofinansowanie, wstrzymała osobiste wydatki poza podstawowymi, sprzedawała wszystko, co było wartościowe, zagotowywała swój mózg nad projektami i raportami finansowymi, a Raul... zajął się wszystkim tak łatwo, jakby brał prysznic.

Wjechali do hangaru. Helikopter Cazorli stał przed nimi, błyszcząc w popołudniowym słońcu.

- To ty wykonałaś kawał ciężkiej roboty. Prace remontowe prowadzone są zgodnie z twoimi planami. Vittore odrobinę je przystosował, ale to ciągle twoje pomysły. Podpisz się pod tym. Zasłużyłaś na to.

- Brednie. Nie zrobiłam niczego, czego ktoś inny nie mógłby zrobić.

Uderzył pięścią w kierownicę, tak że Charley, aż podskoczyła.

- Kiedy - zapytał ostro - przestaniesz siebie poniżać?

- Nie poniżam się - zaprotestowała. - Mówię tylko, że ktoś inny na moim miejscu zrobiłby to samo.

Zatrzymał samochód i wpatrywał się w nią z taką intensywnością, że przeszedł ją dreszcz.

- Nie - wolno wypowiadał słowa - nie sądzę, by wielu na twoim miejscu zrobiło to samo.

Przełknęła ślinę, popatrzyła na niego i spróbowała odczytać, co kryje się za tą intensywnością.

- Czasami, señora Cazorla, patrzę na ciebie i rozumiem, dlaczego się w tobie zakochałem.

- Jeszcze wina? - zaproponował Raul.

Charley zamrugnęła. Oddychała głęboko z przyklejonym do twarzy uśmiechem.

- Poproszę. Może zamówimy też jedzenie. - Byli w restauracji od godziny, a po jej ojcu nadal nie było śladu. Nie odbierał też telefonu.

- Jesteś pewna?

Popatrzyła w otwarte menu. Nie chciała patrzeć na Raula i widzieć jego współczucie. Ojciec spóźnił się tylko godzinę; jak na niego to było nic. Jako dziecko często czekała cały dzień, aż przyjedzie.

- Zdecydowanie. Jak tylko zamówimy, przyjedzie - powiedziała wesoło.

- Oczywiście - zgodził się Raul, choć oczy mówiły coś innego.

Chwyciła kieliszek i wypła do dna. Zamówili swoje dania i przyniesiono drinki.

Jej komórka zawibrowała. Zanim przeczytała wiadomość, wiedziała, co w niej jest.

- Coś mu wypadło? - zapytał ostrożnie Raul, podczas gdy ona czytała krótką wiadomość od ojca. Nie musiał być jasnowidzem.

Wymusiła uśmiech na twarzy i przytaknęła.

- Coś się dzieje z jego samochodem. Wydaje dziwne dźwięki. Uważa, że niebezpiecznie kontynuować podróż.

Wiedziała, że powinna była do niego pojechać, i tak by zrobiła, gdyby nie spędzała dnia w Poco Rio. Kiedy to ona miała włożyć wysiłek w to, by doszło do spotkania, było większe prawdopodobieństwo, że się ono odbędzie. Ojciec, odkąd przeprowadził się na Costa Dorado, nie odwiedził jej ani razu. A kupiła mu nawet samochód, by podróż była łatwiejsza.

Powinna była zorganizować spotkanie z nim w Barcelonie, nie w Walencji. Barcelona była dużo bliżej niego.

- Jaka szkoda - odparł Raul. - Przyjedzie następnym razem.

- Och, przestań udawać miłego - wybuchła nagle, bliska płaczu. - Oboje dobrze wiemy, że wcale nie obchodzę mojego ojca.

Ku swemu przerażeniu zauważyła, że trzęsą jej się ręce. Raul chwycił jedną z nich.

- Wiesz, że mój ojciec jest jedyną osobą, która nie cieszy się z tego, że wróciliśmy do siebie? - zapytała. - Chce się ze mną spotkać, jeśli ty nie będziesz miał z tym nic wspólnego. Albo kiedy skończą mu się pieniądze, zanim nasz wspólny czas dobiegnie końca.

Raul nie odpowiedział. Jego niebieskie oczy wpatrywały się w nią ze współczuciem, bez odrobiny złości. Ściągnął miarę z jej ojca od razu na samym początku.

Wyszarpnęła rękę z jego uścisku, chwyciła ponownie napełniony kieliszek i uniosła go do góry:

- Sto lat dla mnie, nie?

- Charlotte...

- Nie martw się tym - zlekceważyła go i odstawiła kieliszek z powrotem na stół. -

To nie są moje pierwsze urodziny, które go ominęły, i jestem pewna, że nie ostatnie.

Dwudzieste szóste urodziny, a ojciec dotąd tylko dwa razy zdołał z nią świętować.

- Charlotte - powtórzył, szepcząc - to nie twoja wina.

Próbowała się uśmiechnąć, teraz naprawdę przestraszona, że zacznie płakać.

- Wiem.

To nie była jej wina, że urodziła się kobietą. Gdyby była mężczyzną, jej ojciec chciałby spędzać z nią więcej czasu, tak jak to robił z jej przyrodniymi braćmi.

W głębi serca zawsze o tym wiedziała, ale nigdy nie pogodziła z bolesną prawdą.

Przy stoliku pojawił się kelner z pierwszym daniem.

Charely nabiła kawałek pikantnej paprykowej kielbaski *chorizo* na widelec. Zanim wzięła go od ust, wylało się z niej więcej spontanicznych słów:

- Nigdy się dla niego liczyłam. Kiedy wracam myślami do dzieciństwa, to pamiętam głównie czekanie. Byłam taka szczęśliwa, kiedy wiedziałam, że przyjdzie. Połowę razy się spóźniał, a drugą połowę nie zjawiał się wcale. Ale kiedy już się przychodził, zawsze przynosił wspaniały duży prezent dla mnie, który kosztował fortunę. Potem mówił mamie, że nie ma pieniędzy, żeby mi kupić nową parę butów do szkoły.

Wzięła oddech i upiła kolejny łyk wina, zastanawiając się, dlaczego opowiada mu historię, którą Raul już zna. Było jednak coś, czym nigdy się z nim nie podzieliła...

- Ani jednych świąt Bożego Narodzenia z nim nie spędziłam - wyznała, wpatrując się w kieliszek wina. - I tylko raz mnie zaprosił na swoje urodziny - czterdzieste. Miałam wtedy dziewięć lat. Poszliśmy razem z mamą. Pamiętam, że byłam bardzo podekscytowana spotkaniem z moimi przyrodniymi braćmi. Tata opowiadał mi o nich. Wiedziałam, że mieszkał blisko nich i często się z nimi spotykał.

Teraz odważyła się popatrzeć na Raula.

- Nie wiedzieli, kim jestem.

- Przypuszczam, że to zrozumiałe, zważywszy, że nigdy wcześniej cię nie poznali.

- Nie. Mam na myśli, że nie słyszeli o mnie. Mój ojciec nigdy im nie powiedział, że mają siostrę.

Raul próbował zachować kamienną twarz. Nie chciał, żeby Charely zauważyła, jaką złość wybudzają w nim jej słowa. Czuł, że gdyby jej ojciec wszedł tym momencie do restauracji, uderzyłby go w twarz.

Jak to się stało, że Charely mimo braku pozytywnych wzorców jest ciepłą, pełną współczucia kobietą? Nie znajdował na to odpowiedzi.

- Możemy wracać do domu? - zapytała. - Boli mnie głowa.

Była blada.

Poprosił o rachunek i dyskretnie nakazał kelnerowi, by już nie przynoszono tortu, który czekał w kuchni, aż skończą jeść. Prezent da Charley, kiedy dotrą do domu, po relaksującym masażu i butelce szampana. Rozpieści ją i sprawi, że zapamięta te urodziny jako piękne.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ulice okalające restaurację były zakorkowane, a chodniki przepełnione ludźmi, którzy wychodzili z pobliskiego teatru. Wcisnęli się w strumień samochodów, Raul wrzucił luz i oparł głowę o siedzenie. Jego serce wypełniały emocje, kiedy obserwował Charely, która patrzyła przez okno, gryząc mały palec. Jej cichy ból przyciągał go, chciał ją mocno przytulić.

- Jak dużo pieniędzy mu dałaś przez ostatnich kilka lat? - spytał cicho.

Wzruszyła ramionami, ale nie spojrzała na niego.

- Nie śledziłam tego. Pewnie ćwierć miliona.

- Z domem na czele?

Przytaknęła.

Westchnął, współczując jej jeszcze bardziej.

Kakofonia klaksonów rozległa się w ciszy, Raul zorientował się, że trąbili na nich.

Włączył bieg i delikatnie wcisnął gaz.

- A co zrobiłaś z resztą pieniędzy?

- A myślisz, że co zrobiłam? - spytała i obróciła ku niemu głowę z zaciekawioną miną.

- Nie wiem. - Każde przypuszczenie jej dotyczące było mylne, to już wiedział. -

Nie sądzę, żebyś całość wydała na swoje zachcianki.

- Kupiłam trochę domów.

- Zająłaś się nieruchomościami?

Wydała z siebie stłumiony śmiech.

- Nie. Po prostu kupiłam domy. Jeden dla mamy...

- Ja kupiłem twojej mamie dom - wtrącił. W przeciwieństwie do ojca Charely, na którego by nawet nie splunął, jej mamę lubił i był szczęśliwy, gdy kupił jej przyzwoite miejsce do mieszkania. Zrobił to jako prezent na Boże Narodzenie i trzymał w tajemnicy i przed nią, i przed żoną.

- Tak, ale w Anglii. Ja jej kupiłam letni dom tutaj, w Walencji, żeby mnie mogła odwiedzić. Mój dom jest zbyt ciasny dla nas obu. Pomyślałam też - dodała po chwili - że to niesprawiedliwe, żeby ojciec dostał dom w Hiszpanii, a mama nie.

Uśmiechnął się szeroko. Podobał mu się jej sposób myślenia.

- Komu jeszcze kupiłaś domy?

- Moim przyrodnim braciom i...

- Dlaczego, do licha, kupiłaś im domy? - Raul nigdy nie poznał jej przyrodnich braci i nawet nie chciał. Podobnie jak jej ojciec przejmowali się nią tylko wtedy, kiedy potrzebowali pieniędzy. - Pozwól, że zgadnę: twój ojciec powiedział im, że się rozstaliśmy i że masz trochę pieniędzy, więc wykorzystali okazję i odegrali przed tobą cikliwą historię?

- Mylisz się. - Spojrzała na niego gniewnie. - Kupiłam im domy, bo chciałam. Mogą się trzymać ode mnie na dystans, ale są jednym rodzeństwem, jakie mam.

- Kupiłaś im też samochody?

Przytaknęła.

- Komu jeszcze? - spytał, wzdychając.

- Moim dziadkom i ciotce Beverley.

- To wszystko?

- A to nie wystarczająco?

Nie żartowała. Jej pytanie było szczere.

- Wystarczająco? Charlotte, te pieniądze były dla ciebie.

- Część z nich wydałam na siebie. Nie byłam tak całkiem bezinteresowna. Kupiłam sobie willę i samochód i do niedawna chodziłam co miesiąc do fryzjera. Oni wszyscy potrzebowali tych domów bardziej niż ja kolejnych wakacji.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że chciałybyś kupić swojej rodzinie domy?

- Nie mogłabym cię o to prosić - zaprotestowała, wyraźnie przerażona pomysłem.

- Dlaczego nie? Byliśmy małżeństwem. - Nie wiedział, co było gorsze: czy to, że myślał o niej jak najgorzej, czy to, że ona nie czuła się w ich małżeństwie na tyle bezpiecznie, by go o cokolwiek poprosić.

Sądził, że dał jej wszystko, czego chciała i potrzebowała. Nagle dotarło do niego z uderzającą siłą, że to wszystko było kłamstwem.

- Nigdy się przy mnie nie otworzyłaś, prawda?

Musiała coś wyczuć w jego tonie, bo jej oczy stały się nieufne.

- Co masz na myśli?

- Przez całe nasze małżeństwo nigdy mi nie ufałaś.

- Ufałam. Wiedziałam, że byś mnie nie zdradził ...

- To nie jest zaufanie! - Odrobinę za późno zobaczył świtało stopu w samochodzie przed sobą i wcisnął nogą hamulec, omijając go o centymetry. - Ufałaś mi, że cię nie zdradzę, ale nie otworzyłaś się przede mną. - Zaczerpnął powietrza. - Kochałem cię, ale ty nigdy nie byłaś szczerą, prawda? Zaczynałaś te wszystkie przedsięwzięcia bez prawdziwego zainteresowania nimi, ale nie miałaś odwagi mi o tym powiedzieć. Gdybyś miała przy nich choć gram pasji, nie okazałyby się klapą.

Popatrzył na nią. Podobały mu się jej czerwona koszulka w kartę, czarne spodnie z krepy i czarne szpilki. W połączeniu z pięknymi blond włosami zaczesanymi w koka, wyglądała oszałamiająco. Ale ta kreacja była zupełnie inna niż to, co zwykła nosić w czasie ich małżeństwa.

- Nawet ubierasz się inaczej. - Pokręcił głową i oddychał głęboko, starając się zrozumieć.

Dios. Nawet jej ubiór był kłamstwem.

- Co takiego złego zrobiłem, że nie mogłaś mi zaufać? Czy kiedykolwiek źle cię potraktowałem?

- Oczywiście, że nie.

- A więc co? Kochałem cię.

- Jeśli mnie kochałeś tak bardzo, jak mówisz, to dlaczego próbowałeś mnie zmieni-
niać?

- Nie próbowałem.

- Cóż, odnosiłam inne wrażenie - rzuciła drżącym głosem. Potarła czoło. - Jeszcze

zanim złożyliśmy sobie przysięgę, otoczyłeś mnie nauczycielami dykcji. Nakłoniłeś siostrę, by zabrała mnie na zakupy do wszystkich najlepszych miejsc, zatrudniłeś mi osobistego trenera i dietetyczkę. Jedyne powód, dla którego podjąłeś te wysiłki, był taki, że nie byłam wystarczająco dobra dla ciebie i twojej idealnej rodziny.

- Próbowałem ci pomóc, żebyś się wpasowała.

- Dlaczego? Bo nie pasowałam?

Uderzył pięścią w kierownicę.

- Staralem się ciebie chronić!

Zaskoczenie pojawiło się na jej twarzy.

- Chronić przed czym?

- Przed moim światem i ludźmi, którzy w nim żyją. Nie chciałem, żebyś w towarzyskich sytuacjach czuła się zawstydzona albo nie dawała sobie rady.

Cisza dzwoniła między nimi, jedynym odgłosem były ich nierówne oddechy.

- Od teraz żadnych więcej kłamstw - zakomenderował, kiedy trochę się opanował.

- To nie były celowe kłamstwa - wyszeptała. - Byłam bardzo zdesperowana, żeby się wpasować i żebyś mógł być ze mnie dumny. Bałam się, że poznasz kogoś bardziej odpowiedniego i mnie rzucisz.

- To by się nigdy nie wydarzyło. Ożeniłem się z tobą na zawsze, a nie do czasu, aż ktoś lepszy się pojawi.

- Ale ja w to nie wierzyłam. Całe życie wiedziałam, że nic nie znacę dla swojego ojca. Nie byłam nawet wystarczająco ważna, by wspomniał o mnie swojej drugiej rodzinie. - Wypuściła powietrze z ust i oparła głowę o siedzenie, by popatrzeć na dach samochodu. - Nie możesz tego zrozumieć, bo ty wszystko, czego dotkniesz, przemieniasz w złoto.

On nie rozumiał, jak się czuła? Chłopak, który dorastał nieakceptowany przez apodyktycznego ojca?

- Na zewnątrz może inaczej to wygląda, ale moje życie nigdy nie było bez troski. Wiem, jak to jest czuć się gorszym i bezużytecznym.

- Kiedy czułeś się gorszy? - zapytała, spoglądając na niego w zdumieniu.

- Mój ojciec - przerwał, próbując zebrać myśli. Jeśli wymagał szczerości od niej, musiał odplacić się tym samym, niezależnie od tego, jak trudne było mówienie o tym. Bez szczerości nie ma dla nich przyszłości. - Nigdy nie mogłem go zadowolić. Wszystko, co zrobiłem, było niewystarczająco dobre. Ojciec był zimny i okrutny. Tyran. Miał rygorystyczne standardy i oczekiwał, że będę według nich żył, a jeśli w czymś poniosłem porażkę, zaraz okazywał swoje niezadowolenie. Nie pamiętam, żebym zrobił coś, co by go zadowoliło albo wywołało uśmiech na jego twarzy. Jeśli darzył mnie jakimś uczuciem, to nie okazywał tego. Za to Marta wszystko robiła dobrze. Hołubił ją.

- To dlatego, że była kobietą?

- Możliwe - przyznał z westchnieniem. - Tak jak twój ojciec traktował ciebie inaczej niż twoich braci. Przez długi czas starałem się żyć według podwójnych standardów.

- A teraz?

Wzruszył ramionami i zacisnął zęby.

- A teraz ojciec jest niedołączny. Przez lata chciałem zażądać od niego odpowiedzi,

dlaczego tak mnie traktował, ale teraz jest już za późno. Już się nigdy nie dowiem.

- Nie możesz zapytać mamy?

- To nie ma sensu. Moja matka zawsze przymykała na to oko. Przymykała oko na wszystko, co można było odczytać jako negatywne. Kiedy opuściłem dom i urządziłem się na swoim, jej jedynym zmartwieniem było, czy nie zrobię czegoś, co przyniosłoby wstyd nazwisku Cazorla.

- Wysnuwasz ogromne przypuszczenie na jej temat - powiedziała cicho. - Może cię zaskoczyć.

- Zobaczymy - odparł niezobowiązująco. - Powód, dla którego dzielę się tym z tobą, jest taki, że jeśli chcemy mieć jakąkolwiek przyszłość, musimy być ze sobą szczerzy. Gdybyś wcześniej była szczerą co do swoich uczuć, zrozumiałbym. Nie umiem jednak czytać w myślach.

W jej oczach pojawiła się niepewność.

- Co masz na myśli, mówiąc „przyszłość”?

- Jeśli będziemy rozmawiać, musimy być otwarci, wtedy dawne problemy nie wrócą.

- Mówisz, jakbyśmy wracali do siebie na dobre.

- A to byłoby takie złe? - zapytał dużo cichszym głosem, niż mu się wydawało.

Teraz bycie z Charley wydawało mu się jakieś inne. Łatwiejsze.

- Wrócić do siebie? - zapytała cicho.

- Przez minione miesiące udowodniliśmy sobie, jak może nam być razem dobrze, przy małych kompromisach i poświęceniach każdej ze stron. Dużo lepiej się też rozumiemy. Chyba to czujesz?

- I dalej oczekujesz ode mnie, że będziemy mieli dziecko?

- *Cariño*, będziesz wspaniałą matką.

- Oszalałeś?

Pokręcił głową na gwałtowność jej słów.

- Nie mogę uwierzyć, że tak mówisz. - Zbladła.

Nagłe uderzenie w szybę od jego strony zaskoczyło ich tak, że zaniemówili. Raul odwrócił się i ujrzał męczyzną gestykulującego i wykrzykującego wyzwiska w jego kierunku. Zauważył, że samochody w korku podjechały do przodu, oprócz tych, które stały za nim. Prawdopodobnie stali tak już od dobrych kilku minut. Unosząc rękę w geście przeprosin, chciał ruszyć, ale Charley otworzyła drzwi.

- Co robisz?

- Nie wiem. Idę na spacer. Muszę odzyskać jasność umysłu.

Usłyszał jej słowa, ale nie mógł ich zrozumieć.

- O czym ty mówisz? Jest środek nocy!

- Przepraszam, przepraszam, ale nie mogę tego znowu zrobić.

Chwyciła torebkę, wyslizgnęła się z samochodu i trzasnęła drzwiami z taką siłą, że aż lotus się zatrząsnął.

Raul patrzył na jej szybko oddalającą się postać. Jego serce waliło, coś ostrego rozdzierało mu gardło.

Co się właściwie wydarzyło?

Rozpiął pas, wyskoczył z samochodu, zignorował setki wściekłych kierowców, trąbiących i wymachujących pięściami. Trzasnęła drzwiami.

Przez moment nie mógł jej dostrzec i nakilka sekund ogarnęła go panika. Nagle zauważył ją daleko pośrodku zatłoczonego chodnika.

Charely przemknęła przez tłum aż do wąskiej bocznej uliczki, gdzie nie mogły wjeżdżać samochody. Nie zastanawiała się, dokąd zmierza. Liczyła się tylko ucieczka...

Jakaś dłoń złapała ją za rękę. Chciała krzyknąć, ale zobaczyła, że to Raul.

Wyszarpnęła się z jego uścisku.

- Raul, proszę. Pozwól mi iść. Pozwól mi pobyc samej.

- Jest ciemno, tutaj jest niebezpiecznie.

Ludzie mijali ich, powłócząc nogami i rzucając im zaciekawione spojrzenia. Raul mamrotał coś i próbował ją zabrać ze środka ulicy. Trzymała się z dala od jego dotyku. W marnym świetle lamp ulicznych obserwowała go, jak przeczesuje palcami włosy, a jego twarz przybrała czarną maskę zawziętości.

- Co się z tobą dzieje? - spytał ostro.

- Wszystko! - Popłynęły łzy; nie był to duży szloch ani mały lament, ale tafla wody wylewająca się z jej oczu. - Nie widzisz? Nic się nie zmieniło. Jak możesz myśleć, że powinniśmy do siebie wrócić na stałe i mieć dzieci, kiedy wszystko, co nas na początku dzieliło, nadal istnieje. Jak moglibyśmy sprowadzać dzieci do takiego małżeństwa?

- Ale przecież tym razem układało nam się dużo lepiej. Wiesz o tym tak samo jak ja.

- Tylko dlatego, że wiedzieliśmy, że to chwilowe.

Uniósł ręce do góry w błagalnym geście.

- Tym razem mogłoby być na zawsze.

- Spędziliśmy razem trzy lata, myśląc, że to na zawsze, i masz rację, to wszystko było kłamstwem. Byłam tak zdesperowana, by sprostać twoim oczekiwaniom, że zapomniałam, kim jestem. A tamta osoba nie pasuje do twojego świata.

- Nigdy nie oczekiwałem od ciebie perfekcji. - Jego oddech stał się nierówny. - Kiedy cię spotkałem, żyłem w bańce mydlanej. Spędziłem w niej całe moje życie, w bogactwie i przywilejach, gdzie najważniejszą rzeczą było zachować twarz. Byłaś pierwszą osobą spoza tej bańki, którą zauważyłem. Straciłem głowę dla ciebie od pierwszego wejrzenia. Chciałem cię zagarnąć i wciągnąć do mojej bańki, by cię chronić. Możesz to zrozumieć?

- Tak, mogę. A czy ty możesz zrozumieć, że twoja bańka mnie dusiła? Tak rozpaczliwie chciałam, żebyś był ze mnie dumny, chciałam być idealną żoną, dać ci piękne dzieci, których oboje pragnęliśmy. Bo ja też ich pragnęłam. Najpierw jednak musiałam odnaleźć szacunek dla samej siebie. Nigdy go nie znalazłam, będąc z tobą, ponieważ presja życia zgodnie z twoimi ideałami, to było po prostu za wiele.

Wydawało jej się, że ściany otaczających budynków osaczają ją i ściskają niczym stwory z horroru, w które ich bajkowe małżeństwo się przemieniło.

Wpatrywała się w Raula, czując smutek prawie nie do zniesienia. Wyglądał, jakby mu powiedziano, że stracił swój majątek.

- Raul, w całym twoim życiu chodzi o perfekcję. Idealny biznes, idealny dom, idealny samochód, idealna żona, idealne wszystko. Idealne, idealne, idealne. Popatrz na nowy ośrodek Poco Rio; kiedy będzie ukończony, będzie idealny, bo to efekt two-

ich działań.

Otarła łzy, lecz od razu napłynął nowy strumień.

- Przepraszam, ale jesteśmy po prostu zbyt różni, nie widzisz tego? Nie mogę z tobą żyć na stałe.

Wiedziała, że jest niesprawiedliwa i okrutna, ale strach chwycił ją tak mocno, że powiedziała by wszystko, byle tylko go z siebie zrzucić.

A Raul... wyglądał, jakby go zważyło z nóg.

- Odpowiedz mi na jedno pytanie - powiedział pustym głosem. - Jeśli nie chcesz mnie, to czego chcesz?

Zatkało ją.

- Nie wiem. Wiem, że nie chcę znowu zapomnieć, kim jestem. Chcę być po prostu sobą, Charely. - Wpatrywała się w niego. - Chcę być szczęśliwa.

- A nie myślisz, że możesz być szczęśliwa za mną?

- Nie. Z tobą nie mogę.

Przeszył ją dreszcz, a jego twarz zbladła.

Chciałaby móc cofnąć wszystkie słowa albo chociaż je jakoś złagodzić. Ale nie mogła.

Raul wsadził dłonie do kieszeni spodni i wyprostował się.

- Jeśli tak czujesz, to nie ma sensu przedłużać tej rozmowy. Odwiozę cię do domu.

- Do mojego domu tutaj?

Przytaknął ruchem głowy, nie patrząc na nią.

- Jeśli tego chcesz.

- Myślę, że tak będzie najlepiej.

Na drżących nogach Charley wróciła do lotusa, porzuconego na środku drogi z zapalonymi światłami z przodu.

Nie zamienili ani jego słowa, dopóki nie wjechali na mały podjazd. Światło na zewnątrz zapaliło się automatycznie i skąpało ich w kolorze.

Raul utkwiał wzrok przed sobą i powiedział:

- Przyślę ci rzeczy kurierem.

- Dziękuję.

- Poproszę Awę, by współpracowała z tobą przy wycieczce ze zbiórką na cele ośrodka.

Skinęła głową, nie mogła nic więcej zrobić. Jej gardło było tak ściśnięte, że miała wrażenie, że zaraz się udusi.

Kiedy wyszła z samochodu, delikatnie zamknęła drzwi, wysyłając ciche przeprosiny za wszystkie te razy, kiedy w złości nimi trzaskała.

Grzebała w torebce, szukając kluczy. W końcu jej palce dotknęły zimnego metalu.

- Charley.

Obejrzała się. Przy drzwiach stał Raul.

- Nowy ośrodek... To ty, nie ja. Wszystko jest i będzie z twojego powodu.

Nogi się pod nią załamały, dopiero kiedy weszła do domu i zamknęła drzwi frontowe.

Nazwał ją Charely.

Oparta plecami o ścianę, zsunęła się na podłogę i zaczęła szlochać tak bardzo, że jej złamane serce roztrzaskało się ponownie.

Raul wszedł do willed i rzucił klucze na szafkę.

Dom pogrążony był w ciszy, służba dawno poszła spać.

Potarł skroń i podszedł do barku. Przygotował sobie drinka i usiadł na stołku. Pilotem włączył telewizję, poskakał po kanałach sportowych, dopóki nie znalazł najważniejszych migawek z wieczornego meczu La Ligii.

Sącząc drinka, skoncentrował się na tym, jak Barcelona ogrywa drużynę Celta Viga. Padały ładne gole, które cieszyły. Kibicowałby gospodarzom. Piłka nożna. Jego grzeszna przyjemność.

Dzisiaj w nocy był rozproszony. Coś w kieszeni spodni wbijało mu się w udo. Powinien to wyjąć. Zamiast tego poczekał, aż skończą się reklamy. Wypił drinka i nalał sobie drugiego.

Ta cholerna rzecz nadal wbija się w niego.

Skrzywił się, włożył rękę do kieszeni i wyłowił z niej małe kwadratowe pudełeczko. Nie patrząc na nie, płożył je na barze i odepchnął od siebie.

Zaczął się następny mecz. Nie miał pojęcia, jakie drużyny grają.

Jego wzrok przeniósł się na pudełeczko, ciągle opakowane w papier.

Kiedy ponownie uniósł szklankę, jego ręka zrobiła się klejąca. Cała jego skóra była wilgotna, jakby dostał gorączki, a mózg tego nie zarejestrował. Czoło miał rozpalone i huczało mu głowie, żołądek się skurczył.

Zjadłem coś, co mi nie służy, pomyślał.

Ale nic nie jadł. Wyszli, zanim tak naprawdę zaczęli jeść pierwsze danie.

Charely.

Sięgnął po pudełeczko, zanim się zdążył powstrzymać. Zdarł papier i otworzył je z trzaskiem.

Przez chwilę nic nie widział z powodu mgiełki, która utworzyła mu się na oczach. Mrugnął, by ją rozproszyć, i wpatrywał się w zawartość pudełka. Im dłużej patrzył, tym większe mdłości w nim wzbierały, aż nie mógł tego dłużej znieść. Z całą siłą rzucił pudełkiem w kierunku barku, uderzając w wódkę. Rzut był wystarczająco mocny, by stłuc butelkę.

Zaśmiał się, kiedy zapach alkoholu od razu rozszedł się w powietrzu. Nadal się śmiał, kiedy wypił jednym haustem swój Gin de Mahón i rzucił pustą szklankę w butelkę whisky. Rozbiła się tylko szklanka.

Kiedy przyglądał się roztrzaskanemu szkle, śmiech ustał tak szybko, jak się zaczął.

Nie mógł jej uszczęśliwić.

Złapał się za włosy tak mocno, że wyrwał niewielkie pasma uwięzione pomiędzy palcami.

Czy naprawdę stał się taki jak jego ojciec?

Chciał ją zadowolić i uszczęśliwić, ale jedynie ją odstraszył, tak jak jego ojciec.

Szczęśliwe zakończenie, które dla nich przewidział, prysnęło.

Nie mógł jej uszczęśliwić. Nie chciała z nim żyć.

Oddychał głęboko.

To minie, wmawiał sobie. Minęło ostatnim razem, minie i teraz.

Ale ból...

Był nie do zniesienia.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Charely opadła na kanapę i schowała twarz w dłoniach.

Powinna być szczęśliwa. Miała dach nad głową, pełny brzuch, mamę znowu w swoich progach, prace w nowym ośrodku posuwały się do przodu, a wycieczka ze zbiórką na cele ośrodka miała być już za kilka dni.

Och, ale będzie musiała zobaczyć Raula...

Rozważała, by nie przyjść, ale Ava doniosła o tym szefowi. Otrzymała zwięzłego mejla od Raula, w którym napisał, że jeśli nie przyjdzie, będzie musiał wszystko odwołać.

Wiadomość kończyła się post scriptum: „Charley, to jest wynik Twojej ciężkiej pracy. Ciesz się tym, proszę. Zasłużyłaś na to!”.

Te słowa zaczęły ją dręczyć.

Znowu zwrócił się do niej „Charely”.

Ależ za nim tęskniła. Nigdy dotąd nie doświadczyła takiego bólu, nawet wtedy, kiedy po raz pierwszy rozpadło się ich małżeństwo.

Spędziła z nim dwa miesiące, w tym tylko dwie noce osobno, kiedy poleciał do Brazylii. Zaraz po tym, jak wrócił, zostawiła go po raz drugi.

Zakręciło jej się w głowie. Wszystkie myśli i uczucia, których tak starannie unikała i które odrzucała przez ostatnie tygodnie, osaczyły ją z taką siłą, że nie mogła ich dłużej ignorować.

Co za zbieg okoliczności, że zakończyła ich związek w dniu, kiedy ponownie wystawił ją ojciec, w dniu swoich urodzin, po dwóch bezsennych nocach bez Raula, podczas których wyobrażała sobie piękne kobiety, z którymi jej mąż mógłby się spotykać.

Czy to możliwe, że sabotowała ich związek celowo, ze strachu? Ponieważ Raul miał rację, że tym razem, kiedy już przezwyciężyli swoją niechęć do siebie i wybaczyli sobie przeszłość, było między nimi lepiej, niż mogła sobie wymarzyć. Raul był wszystkim, czego pragnęła. Czuli się ze sobą swobodnie. Nie udawali. Byli szczerzy. Równi.

A ona to wszystko odrzuciła.

Co z nią jest nie tak, do diabła?

Czy naprawdę pozwoli, by strach zrujnował resztę jej życia?

Czy naprawdę pozwoli Raulowi płacić za grzechy swojego ojca? Ponieważ to z pewnością stąd się wzięło. Całe życie czuła, że można ją zastąpić.

Usiadła prosto, nagle pewna czegoś, jak jeszcze nigdy w życiu.

Raul ją kochał, ze wszystkimi jej niedoskonałościami.

Zerwała się na równe nogi, po czym z powrotem opadła na sofę, kiedy przyszła jej do głowy kolejna myśl.

Kochał ją, ale ona go zraniła. I to nie raz, ale dwa razy.

Może nie będzie już chciał jej słuchać. Może teraz on odejdzie.

Jeśli odejdziesz, to dostaniesz to, na co zasłużyłaś – powiedziała do siebie. Ale nadal będziesz żyła. Lepiej spróbować, niż spędzić resztę życia, zastanawiając się: co jeśli...?

Najpierw jednak musiała się zająć czymś innym. Lata ich małżeństwa spędziła na szukaniu szacunku do samej siebie. Teraz, w tym krótkim czasie spędzonym z Raullem, odnalazła go. Nie wiedziała, jak i kiedy, ale czuła, że w niej jest. Teraz musi tylko zacząć się domagać, by i inni ją szanowali. Jeśli tego nie zrobi, nigdy nie będzie na tyle wolna, by pokochać Raula i zaakceptować jego miłość. A oboje zasługiwali na miłość.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer. Po kilku sygnałach włączyła się automatyczna sekretarka. Wybrała numer jeszcze raz. To samo.

Próbowała do skutku, aż ojciec odebrał. Przecież wiedziała, że trzymał telefon cały czas przy sobie. Kiedy się spotykali, miał go w ręku albo kładł na stole obok sztuczków, kiedy jedli.

Po piątej próbie podniósł słuchawkę. Dyszał.

- Charley?

- Cześć, tato. - Wzięła głęboki oddech: - Chciałam tylko, żebyś wiedział, że nie przyjadę do ciebie w czwartek. Prześlę ci pocztą telegraficzną pieniądze, o które mnie prosiłeś. I to będą ostatnie, które ode mnie dostaniesz. Jeśli potrzebujesz więcej, znajdź pracę.

Zaczął coś bełkotać, lecz jego słowa były niezrozumiałe.

- Spędziłam całe życie, czekając na ciebie - ciągnęła. - Kocham cię bardzo, ale dłużej nie mogę czekać.

Charley przesunęła palcem po ekranie telefonu, by zakończyć rozmowę, i zamknęła oczy. Po kilku chwilach otworzyła je i wypuściła powietrze.

Postąpiła właściwie. To było smutne, ale postąpiła właściwie.

Jak jej ojciec albo ktokolwiek inny miał ją szanować, skoro ona sama się nie szanowała?

Na szacunek trzeba sobie zasłużyć i to dotyczy także szacunku do samego siebie.

Raul stał w złotym atrium swojego nowego statku wycieczkowego, z uśmiechem przyklejonym do twarzy. Potrząsał dłońmi gości, którzy byli wprowadzani do środka przez załogę.

Charley gdzieś tu była. Była na pokładzie od rana, pracując z Avą i innymi członkami zespołu.

Jeszcze jej nie widział.

Nie widzieli się od trzech tygodni, odkąd odwiózł ją do jej domu.

Również z nią nie rozmawiał. Oprócz tego jednego mejla, którego był zmuszony do niej wysłać - kiedy Ava wspomniała mu, że Charely zastanawia się, czy przyjść - nie kontaktowali się bezpośrednio.

Wkrótce atrium było wypełnione pięknymi paniami w najlepszych sukniach i mężczyznami we w frakach, a ciężki zapach perfum i wody kolońskiej unosił się w powietrzu. Zmusił się do powitalnego uśmiechu, kiedy zobaczył przybyłych rodziców i siostrę. Marta pchała wózek ojca.

Przebił się przez tłum i ucałował ich wszystkich. Widzieli się po raz pierwszy od

momentu, kiedy odwiózł Charley do jej domu w Walencji. Nie przyszedł na obiad rodzinny w ubiegły weekend.

Od rozstania z Charley to było w ogóle jego pierwsze wyjście gdzie indziej niż do pracy.

- Czy jest Charlotte?

- Jest gdzieś tutaj - odpowiedział. Serce go bolało za każdym razem, kiedy wymieniano jej imię. A wymieniano często. Szczególnie często robiła to Ava, która wydawała się zafascynowana Charley.

- Więc ta cała impreza jest na cele charytatywne?

Przytaknął, bojąc się odezwać.

Gdy nadszedł odpowiedni moment, zostali wezwani do sali restauracyjnej, gdzie rozpoczynała się kolacja. Odwrócił się i podszedł za tłumem do dużej tablicy przedstawiającej rozkład miejsc przy stole. Jego miejsce było wyznaczone u szczytu stołu z kapitanem, rodzicami, siostrą i...

A gdzie Charley?

Zlustrował inne stoły, w końcu znalazł jej imię przy wejściu, najdalej od jego stołu, jak to było możliwe.

Zerknął na Avę i przywołał ją skinieniem.

- Dlaczego moja żona została usadzona tam? - zażądał odpowiedzi.

- Siedzi z dziećmi i ich rodzinami. Uznała, że przy drzwiach będzie im najlepiej. Gdyby któreś z nich się zdenerwowało, będą mogli je szybko wyprowadzić i uspokoić. Jest cudowna, prawda? - dodała z szacunkiem.

Siedmioro dzieci, które były na La Tomatina, oraz dwójka innych zostały wybrane, by przyjść tu z rodzinami. Raul chciał, żeby przyszły wszystkie, ale nie było to możliwe. Dla wielu z nich zaburzenie rytmu dnia byłoby bardzo niedobre. Zostały jednak zaproszone wszystkie rodziny oraz personel Poco Rio.

Od zaproszonych gości Raul planował wyciągnąć każde euro, które tylko się da, ale dla dzieci, ich rodzin oraz personelu noc była na jego rachunek.

Dostrzegł malutką Karin, piękną dziewczynkę o blond włosach, która bardzo się przywiązała do Charley, a także do wysokiego chłopca na wózku, którego imienia nie pamiętał.

A potem zobaczył ją.

Szła w jego kierunku, pogrążona w rozmowie z matką jakiegoś dziecka.

Musiała poczuć jego wzrok na sobie, ponieważ przerwała konwersację i popatrzyła na niego.

Scisnęło go w piersi.

Była taka piękna. Zarumieniona.

Miała na sobie koronkową sukienkę do połowy uda w kolorze kobaltowym, która uwydatniała jej cudowne krągłości. Blond włosy opadały swobodnie na ramiona. Na nogach miała czarne szpilki, które sprawiły, że jej fantastyczne nogi wydawały się jeszcze dłuższe.

Nawet z odległości, która ich dzieliła, widział ożywienie w jej oczach.

Wysoki mężczyzna - prawdopodobnie amerykański piosenkarz - stanął przed nią i kontakt wzrokowy się urwał.

Wszyscy zajęli swoje miejsca.

Wino się lało; wieczór się zaczął.

Armia usługujących kelnerów przynosiła im danie za daniem, śmiech wypełniał pomieszczenie i zagłuszał pianistę w rogu.

Raul nie spuszczał oczu ze swojej żony.

Goście przy jej stole wyglądali, jakby się bardzo dobrze bawili, Charley gawędziła z nimi wesoło. Co jakiś czas zerknęła na niego i przykuwała jego wzrok. Czuł to przyciąganie, które było między nimi od samego początku. Wiedział głęboko w duszy, że nigdy go nie opuści.

Popatrzył na dzieci przy stole. Po jej lewej stronie siedział chłopiec na wózku karmiony przez swojego ojca. Ogarnął go smutek na myśl, że chłopiec nigdy nie będzie mógł sam jeść ani robić cokolwiek. Wraz ze smutkiem napłynęła mała iskierka dumy, że robił coś, by uczynić życie tego chłopca bardziej radosnym.

Następnie przeniósł wzrok na swojego ojca siedzącego naprzeciwko niego na wózku, karmionego przez Martę, zamkniętego w swoim własnym piekle.

Po raz pierwszy poczuł falę współczucia dla niego. Ojciec był trudnym człowiekiem. Był okrutny i wymagający dla swojego jedyne syna. Ale nikt, nawet Eduardo Cazorla, nie zasługiwał na taki los. Również matka, która z łatwością mogłaby go zostawić w luksusowym ośrodku opieki. Zamiast tego wyrzuciła ich dom i życie do góry nogami, tak by ojciec mógł być nadal częścią rodziny.

Charley zrobiłaby to samo, wiedział to.

Tylko że w decyzji matki dużą rolę odegrało zachowanie pozorów, a Charley po prostu nigdy nie opuściłaby kogoś, kogo kocha, wiedział to.

Kiedy wszystkie te myśli przepływały przez jego głowę, uprzątnięte zostały puste talerze po deserach. Kątem oka zobaczył Charley zмирzającą do mikrofonu w rogu sali.

Po kilku chwilach uderzyła w mikrofon, dudnienie rozbrzmiało w przepelnionym pomieszczeniu.

- Czy wszyscy mnie słyszą? - zapytała po hiszpańsku.

Rozległy się okrzyki radości.

- Okej. - Odchrząknęła. Kiedy przemówiła, jej głos był czysty, płynny i pełny ciepła. - Zanim rozpocznę aukcję, chciałabym w imieniu wszystkich dzieci, ich rodzin i personelu Poco Rio bardzo podziękować każdemu z państwa za przybycie i za wy-danie ciężko zarobionych pieniędzy na nasz ośrodek. Obiecuję, że każdy grosz będzie mądrze wydany.

Jeszcze huczniejsze okrzyki radości przetoczyły się przez salę. Stała, uśmiechając się szeroko i czekając na ciszę.

- Chciałabym jeszcze złożyć podziękowania wspaniałemu mężczyźnie, który sprawił, że tu dziś jesteśmy.

Spojrzała na Raula.

Jej uśmiech trochę przygasł, ale ciepła w głosie było jeszcze więcej.

- Proszę, wznieśmy toast za Raula!

Imię Raula odbijało się echem po sali, wszyscy się w niego wpatrywali i pili za jego zdrowie.

Chciał się uśmiechnąć i przyjąć toast, ale nie mógł tego zrobić. Wszystko było nie tak. Wznosili toast za niewłaściwą osobę.

Zanim zdążył wstać, Charley znów przemówiła i zaczęła się aukcja.

Kiedy aukcja dobiegła końca, Charley zniknęła. Chciał jej poszukać; wiedział, że nie mogła odejść daleko, w końcu byli na statku pośrodku Morza Śródziemnego. Wtedy jednak jego matka wstała i chwyciła wózek ojca.

„Nie możesz zapytać twojej mamy?” - przypomniały mu się słowa Charley. Wtedy odrzucił taką możliwość, ale potem, kiedy odeszła z jego życia po raz drugi, miał czas, żeby się zastanowić, i nagle ta rozmowa stała się konieczna.

Ruszył za rodzicami. Weszli do pokoju klubowego, gdzie pomógł matce usadzić ojca w spokojnym kącie.

Począł, aż zaserwowano drinki i wszyscy poczuli się swobodnie. Wtedy zaczął rozmowę.

- Dlaczego pozwoliłaś mi odejść od rodzinnego biznesu? - zapytał matkę. Reakcja ojca nie była żadną niespodzianką, ale dręczyło go zawsze, że reakcje matki były bez znaczenia.

Na jej twarzy pojawiło się zaskoczenie.

- Mogłam cię zatrzymać?

- Nie.

- To jest odpowiedź.

Wpatrywał się w nią.

- Nawet nie próbowałaś.

- Ale wiedziałam, że cokolwiek zrobisz, będzie w porządku.

- Jak?

- Ponieważ jesteś taki sam jak twój dziadek, Nestor.

- Ja? - Nestor stworzył imperium rodziny Cazorla, ale jego imię rzadko było wymieniane w zaciszu domowym Cazorlów.

- Oczywiście. - Wskazała ruchem głowy na męża, który uporczywie patrzył na nich, mrugając, jakby był zdesperowany, by dołączyć do rozmowy, ale tylko westchnął. - Twój ojciec nigdy nie był w lepszych stosunkach z Nestorem niż z tobą.

- Ale dlaczego? - Teraz zwrócił się bezpośrednio do ojca. - Zawsze czułem się, jakbym był wielkim rozczarowaniem dla ciebie. Były momenty, kiedy wydawało mi się, że mnie nienawidzisz i życzylibyś sobie, żebym się nigdy nie urodził. Nic, co kiedykolwiek zrobiłem, nie było wystarczająco dobre, i muszę wiedzieć dlaczego.

Z gardła ojca wydobył się jęk.

- Sądziłam, że do tej pory już to zrozumiałeś, jesteś inteligentnym mężczyzną. Zbyt inteligentnym, tak jak Nestor. Twój ojciec musiał ciężko pracować na to, co tobie przyszło tak zwyczajnie. Twój ojciec walczył. Wiedział, że nadjedzie taki czas, że przejmiesz firmę, i wszystkie jego błędy zostaną zdemaskowane. Onieśmielałeś go.

Nagle Raul zapragnął wybrać inne miejsce tej rozmowy, poza zasięgiem uszu ojca. Eduardo nie mógł się bronić.

- Ja go onieśmielałem? Traktował mnie jak śmiecia! - Pokręcił głową i popatrzył na matkę. - A ty na to pozwalałaś.

- Na co pozwalałam? Na to, że cię poprawiał, skoro to było jego prawo, prawo ojca?

Przynajmniej nie udawała, że nie rozumie.

- Mój ojciec był dużo surowszy dla mnie, niż Eduardo kiedykolwiek był dla ciebie.

- Podsunęła rękaw i pokazała mu starą bliznę, która biegła wzdłuż ramienia. - Mój ojciec zrobił mi to w pijackim szale, kiedy miałam siedem lat. Mimo ojcowskich błędów, Eduardo nigdy nie podniósł nawet palca na ciebie.

Miał wrażenie, jakby dostał pięścią. Zawsze to lekceważyła, mówiła, że był to wypadek z dzieciństwa,

- Nie wiedziałem.

- To było dawno temu, kiedy o takich sprawach się nie mówiło, zwłaszcza wśród ludzi takich jak moja rodzina. Osobiste problemy były chowane za zamkniętymi drzwiami. Oboje nacierpieliśmy się z rąk rodziców i staraliśmy się nie powtórzyć tych błędów w stosunku do ciebie i Marty.

Zaśmiał się bez śladu humoru.

- Myślisz, że twój ojciec był surowy dla ciebie? - spytała matka ostrym tonem. - Nestor bił go, kiedy ponosił porażki albo go zawiódł w jakikolwiek sposób. Zgadzam się, że nie zawsze traktowaliśmy cię odpowiednio, ale to są błędy, których będziesz próbował unikać, kiedy będziesz miał swoje dzieci. Też będziesz popełniał błędy. Wszyscy je popełniamy.

Ta ironia prawie go znowu rozśmieszyła.

Własne dzieci? Jediną osobą, z którą chciał mieć dzieci, była Charley, a on ją zniszczył. Tak jak ojciec zniszczył jego.

Spojrzał na ojca i dostrzegł całe mnóstwo emocji w jego oczach. Nagle zrozumiał, co ta mina oznacza. Ojciec chciał go przerosić.

Jakaś część Raula chciała się odwrócić, odejść i nie przyjąć tych niewypowiedzianych przeprosin. Zamiast tego jednak pochylił się, przykrył i ścisnął sparaliżowaną rękę ojca, a następnie przycisnął usta do jego chłodnych policzków.

Życie ukarało ojca wystarczająco.

Po raz pierwszy zrozumiał, przez co przechodzili jego rodzice. Chociaż na mówienie o wybaczeniu było jeszcze za wcześnie, wiedział, że droga do uzdrowienia relacji - dla nich wszystkich - już się zaczęła.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Los numer piętnaście, tydzień wakacji na wyspie Aliana Island, ufundowany przez Pascha i Emilię Plushenków, poszedł za sto tysięcy euro. Ale to w żadnym razie nie był najdroższy los wieczoru. Ten zaszczyt przypadł losowi numer dwadzieścia jeden, portretowi spod pędzla artysty Grace'a Mastrangelo, który został sprzedany za ćwierć miliona. Ci, którzy znali się na sztuce, pokiwali głowami i stwierdzili, że licytujący, który wygrał aukcję, kupił obraz po okazyjnej cenie.

Liczyby były wystarczająco wysokie, by przyprawić Charley o zawrót głowy. W jeden wieczór zebrali ponad milion euro, nie licząc sprzedanych biletów. Gdy spojrzała na oszołomione twarze Sevego i pozostałych członków personelu Poco Rio, zauważyła, że też mieli problem z przetrawieniem cyfr.

Teraz, kiedy aukcja dobiegła końca, wszyscy byli wolni i mogli robić, co im się podobało. Mogli pójść do nocnego klubu potańczyć, albo do kasyna, albo udać się do teatru, gdzie były wystawiane topowe musicale z oryginalną obsadą... albo mogli wyjść na zewnątrz, tak jak zrobiła to Charley, i stanąć przy balustradzie, by popatrzeć z oddali na Barcelonę, górzyste miasto magicznie podświetlone pod czarnym niebem. Zmrużyła oczy, próbując zapamiętać, gdzie na linii brzegu znajdował się ich stary dom.

Odetchnęła słonym powietrzem i próbowała uporządkować myśli. Najbardziej chciała odnaleźć Raula i porozmawiać z nim. Zaplanowała szczegółowo wszystko, co mu powie, ale jego mina po tym, jak wzniosła za niego toast, powstrzymała ją. Był wściekły.

Wątpliwości i jej stary przyjaciel strach znowu się zakradły.

A co, jeśli ją odrzuci?

Co, jeśli to nic nie znaczyło?

Porozmawia z nim. Musi to zrobić.

- Mogę się przyłączyć?

Gwałtownie odwróciła głowę, a jej serce natychmiast przyspieszyło do galopu, kiedy okazało się, że za nią stoi Raul z dwoma kieliszkami szampana.

Podał jej jeden z nich.

- Myślałem, że możesz być spragniona po tym całym przemawianiu - powiedział oschle.

- Dziękuję. - Biorąc kieliszek, otarła się palcami o jego dłoń.

Stał koło niej, niemal dotykali się wzajemnie ciałami i patrzyli w tę samą stronę.

- Myliłaś się, wiesz? - zagadnął.

- W czym?

- W swoim przemówieniu i toaście za mnie. Nie zasłużyłem na to. Ty zasłużyłaś.

- Nie...

- Tak. Bez ciebie nic by się nie wydarzyło. Gdybyś nie wykonała tych ciężkich prac na początku, nie miałbym co robić.

- Możemy się kłócić o to, kto powinien otrzymać pochwały za tę noc - powiedziała. - A może po prostu oboje byliśmy potrzebni, żeby to się mogło wydarzyć.

Słaby uśmiech przeszył jego twarz, po czym uniósł kieliszek szampana.

- Za pracę zespołową.

- Za pracę zespołową - powtórzyła i tręcili się kieliszkami. Nie wypić jednak ani trochę.

- Wyglądasz pięknie.

- Dziękuję. Nie mogłabym ubierać się tak codziennie, ale miło zrobić to na specjalną okazję.

- Zawsze pięknie wyglądasz, niezależnie od tego, co masz na sobie.

Ścisnęło ją w gardle.

- Chciałem, żebyś wiedziała, że przepisałem papiery dotyczące Poco Rio na ciebie.

- Ale prace remontowe jeszcze są nieukończone.

Opuścił głowę i westchnął.

- Nigdy nie powinienem był zrobić tego, co zrobiłem. Bardzo głupio postąpiłem i wstydę się tego. Mam tylko nadzieję, że któregoś dnia mi wybaczysz.

- Miałeś swoje powody - wymamrotała i zahuczało jej w głowie.

- Nie, nie miałem. Teraz widzę, że nie miałem żadnego sensownego powodu. - Oddychał ciężko. - Potrzebuję tylko twojego podpisu, żeby dopełnić formalności. Możesz wpaść do biura i podpisać albo mogę ci to dostarczyć, jak wolisz.

- Dziękuję - wyszeptała.

Wzruszył ramionami, odwracając się z powrotem w stronę oświetlonego w oddali miasta.

- Tak myślałem. Za sumę, którą dzisiaj zebraliśmy, możemy ufundować kolejny Poco Rio. Może chciałabyś pozyskać dla mnie informacje na temat odpowiednich budynków w Barcelonie?

- Dla ciebie? - spytała zmieszana zmianą kierunku.

- Zapłacę za budynek i wszelkie prace remontowe. Zebrane fundusze pokryją pensję personelu i codzienne koszty prowadzenia ośrodka. Będę szczęśliwy, jeśli zapłacę za to wszystko gotówką. Pieniądze dzisiaj zebrane są zarezerwowane na cele ośrodka, ale możemy je wykorzystać, by pomóc innym dzieciom w tej samej sytuacji. I jeśli nadal będziemy zbierać pieniądze, może jeszcze bardziej zwiększymy świadomość i grono ludzi gotowych nas wesprzeć.

- Chcesz, żebym ci pomogła?

- Chcę, żebyś to dla mnie prowadziła. Będę ci wypłacać pensję.

- Nie chcę pensji.

- Wiem, ale tak czy owak będę ci płacił. Jeśli przyjmiesz moją propozycję.

Otworzyła usta, niepewna, co powiedzieć, ale mówił przekonująco. Nie zdążyła wydobyć z siebie głosu.

- Nie decyduj teraz. Przemyśl to. Daj mi znać, jak podejmiesz decyzję - powiedział.

Jeśli wcześniej Charley czuła się otumaniona, to było to nic w porównaniu z tym, jak czuła się w tym momencie.

Naprawdę jej ufał. Naprawdę w nią wierzył.

- Chciałbym móc cofnąć czas.

Jej serce podskoczyło.

Smutek rozszedł się po jego przystojnej twarzy.

- Ta bańka, o której rozmawialiśmy... Żyłem w niej, ale nigdy nie myślałem, jakie to będzie trudne dla kogoś takiego jak ty. Masz rację, że to jest odmienny świat od tego, który znałaś. Myślałem, że się przystosujesz. Nie wiedziałem, że wywieram na tobie tak dużą presję. Teraz cię rozumiem. Ponowne życie poza tą bańką przyniosło ci korzyści.

Charley nadal milczała, pozwalając mu mówić.

- Wiem, że moje standardy są zbyt wysokie - przyznał ze skruchą. - Całe życie ojciec wytykał mi błędy. Zawsze dążyłem do perfekcji w nadziei, że uczynię go dumnym i otrzymam od niego choćby jedno słowo pochwały. Tylko tyle chciałem: jedno słowo pochwały.

- Bycie niedoskonałym w niczym ci nie umniejsza - powiedziała. - Po prostu czyni z ciebie człowieka.

- Wiem. Bycie z tobą mnie tego nauczyło. - Schylił głowę i przeczesał włosy palcami. - Tego najbardziej w sobie nie cierpię. Przysięgałem, że nigdy nie będę taki jak on, ale przez moje żalosne próby ukarania cię za to, że nie chciałaś mojego dziecka i miałaś odwagę mnie zostawić, stałem się dokładnie taki. Miałaś rację, w naszym małżeństwie nie było miejsca na wychowywanie dziecka. Wybaczysz mi?

Uśmiechnęła się blado.

- Już to zrobiłam.

Wyprostował się i potarł palcem jej policzek.

- Karałem cię, bo to była moja wymówka. Prawda jest taka, że tęskniłem za tobą bardzo, kiedy więc pojawiła się okazja, że mogłem cię mieć z powrotem w swoim życiu, wykorzystałem ją. - Pochylił się, musnął ustami jej ucho i wyszeptał: - Jesteś najlepszą rzeczą, jaka się mi przytrafiła, Charley Cazorla. Cokolwiek zadecydujesz w przyszłości, bądź szczęśliwa.

Po raz ostatni musnął wargami jej usta, cofnął się, odstawił swój kieliszek z szampanem na stolik i odszedł.

- Kłamałam - powiedziała do odchodzącej postaci, przysuwając swój kieliszek do tego, który stał na stoliku.

Zatrzymał się pół kroku.

- Kiedy zapytałeś, czy mogłabym być szczęśliwa z tobą, skłamałam. Prawda jest taka, że te dwa miesiące, które spędziliśmy razem, były najszczęśliwsze w moim życiu. Minione trzy tygodnie bez ciebie były najbardziej nieszczęśliwe.

Nie poruszył się, stał niewzruszony jak pomniki z marmuru, które okalały atrium.

Pewność siebie prawie ją opuściła, ale była zdecydowana walczyć do końca. Raul zaryzykował trzy tygodnie temu, a ona go odrzuciła. Nawet jeśli teraz on ją odrzuci, musi mu to powiedzieć. Nie spędzi reszty życia, żałując, że pozwoliła tej jednej szansie szczęścia prześliznąć się między palcami.

- Byłam przestraszona. Zostawiłam cię dwa razy i nie będę cię winić, jeśli mi powiesz, żebyś spadała, ale Raul... - Wzięła oddech, który wydał się najgłębszy w jej całym życiu. - Kocham cię. Kocham cię tak bardzo, że to boli, i wiem, że na to nie zasługuję, ale jeśli kiedykolwiek się zastanawiałaś, czy trzeci raz będzie dla nas po-

myślny...

Nie brnęła dalej. Raul odwrócił się, w mgnieniu oka znalazł się przy niej, wziął ją na ręce i całował, jakby jutro miało nie nadejść.

Radość i ulga przepełniały ją; zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła się w niego.

Stali tam wieki. Raul trzymał ją mocno, jego gorące usta dotykały jej warg, dopóki delikatnie z powrotem nie postawił jej na ziemi. Ujął w dłonie jej twarz i popatrzył uważnie w oczy.

- Myślałem, że cię straciłem.

Pokręciła głową i ścisnęła mocno jego marynarkę.

- Nigdy! Moje serce należy do ciebie od dnia, w którym cię poznałam.

- *Cariño...* - teraz Raul pokręcił głową.

- Kocham cię. - Uśmiechnęła się i powiodła palcami po jego podbródku. - Czy myślisz, że to możliwe, by rozciągnąć twoją bańkę? Tak by żyć jedną nogą w twoim świecie, a drugą w moim?

Zaśmiał się, a ona go pocałowała.

Wyswobodził się z jej uścisku, wsunął rękę do kieszeni spodni i wyciągnął z niej kwadratowe pudełeczko.

- To dla ciebie. To miał być twój prezent urodzinowy.

- Co to jest?

- Otwórz i zobacz.

Otworzyła pudełeczko i natychmiast jej serce podskoczyło do gardła. W środku był pierścionek z białego złota z diamentem.

- Jest piękny - wyszeptała.

- Kupiłem go, żeby ci pokazać, że moja miłość do ciebie jest wieczna - wyjaśnił.

Wyjął pierścionek z pudełeczka i wsunął go na serdeczny palec Charley.

Pasował idealnie.

- Widzisz, znowu jesteś moja.

Uśmiechnęła się szeroko.

- *Cariño*, zbudujemy własny świat do życia - zaproponował i złożył nabożny pocałunek na jej dłoni - i będziemy się w nim kochać i świętować wszystkie nasze niedoskonałości.

- Ty, ja i dzieci?

Uśmiech zamarł na jego ustach, a oczy przybrały poważny wyraz.

- Będziemy mieć dzieci, kiedy będziesz gotowa, i ani dnia wcześniej. Nie zależy mi już na idealnej rodzinie; idealna jest nudna - dodał z uśmiechem. - Nasze dzieci będą wyrazem naszej miłości i oddania, niczego więcej.

- Jak ci się podoba siedem miesięcy od teraz?

Jego zaskoczenie było tak namacalne, że Charley pierwsza wybuchła śmiechem.

- Tak, wspaniały mężczyzno. Będziesz ojcem.

- Jak to?

- Pamiętasz ten dzień w twoim biurze? - Znowu się zaśmiała na widok jego otwierających się szeroko oczu. Poczwała ulgę, że to wyjawia. Nie była w stanie dłużej powstrzymać swojego podniecenia i radości. - Wtedy nawet nie myślałam o zabezpieczeniu.

- Ani ja - przyznał. Był kompletnie oszołomiony.

- Zrobiłam wczoraj test. Nie potrafię ci powiedzieć, jaka jestem szczęśliwa. Ty też jesteś szczęśliwy, prawda?

- Szczęśliwy? Charley, właśnie odzyskałem kobietę, którą kocham najbardziej na świecie, i dowiedziałem się, że będę ojcem. To coś więcej niż szczęście.

Stali tak jeszcze długo na pokładzie statku i obsypywali się uściskami i pocałunkami, nie zważając na kręcących się wokół nich pasażerów i zazdrosne uśmiechy o ich jawną, głęboką miłość do siebie.

EPILOG

Raul przyłożył nożyczki do różowej wstążki przywiązanej w poprzek drzwi frontowych i dumnie zakomunikował:

- Uważam Poco Rio w Madrycie za otwarte.

To było trzecie Poco Rio, które otworzyli, a dwa kolejne były w przygotowaniu.

Z tłumu rozległy się entuzjastyczne brawa, a najszcześniejszą twarz ze wszystkich miała jego ukochana żona, która opierała się o wózek jego ojca i uderzała się w udo jedną ręką zamiast klaskać obiema dłońmi. Jej druga ręka podtrzymywała brzuch, w którym rosło ich dziecko. Raul przekazał nożyczki menedżerowi wybranemu przez Charely, by zarządzał tym ośrodkiem. Potem pospieszył do niej, zgarniając po drodze dwuletnią Sofię. Buzia Sofii była cała w czekoladzie. Wygrzebał z kieszeni chusteczkę i wytarł jej twarz najlepiej, jak potrafił. Kiedy pomyślał, że jeszcze trzy lata temu był przerażony posiadaniem umorusanego dziecka, zaśmiał się.

Marta obejmowała Charley.

Charley uśmiechała się, ale w jej oczach widoczny był ból.

- Wiesz, chyba jestem już gotowa.

Raul poczuł, że robi mu się gorąco.

- Czy to już czas?

Przytaknęła.

- Daj mi moją wnuczkę - zażądała matka, zabierając Sofię z rąk syna.

- Czy Sofia może jechać z tobą do domu? - spytał, biorąc Charley za rękę. Ścisnęła ją tak mocno, że się skrzywił. - Wygląda na to, że drugie wnuczátko jest już w drodze.

Oczy matki zaświeciły się.

- Oczywiście. - Mocno trzymając Sofię, która krzyczała, by postawiono ją na ziemi, matka ucałowała oboje i położyła dłoń na brzuchu Charley.

Od czasu rozmowy na statku relacje Raula z rodzicami zmieniły się znacznie, i to na lepsze. Narodziny Sofii scementowały ich nową więź. Jego ojciec uwielbiał, kiedy wiercąca się wnuczka siedziała mu na kolanach.

- Zadzwoń do mojej matki - rzuciła Charley, lekko dysząc. Udało jej się jeszcze boleśnie uśmiechnąć. - Sądzę, że dziecko się spieszy.

Dokładnie godzinę i trzydzieści minut później Mateo Eduardo Cazorla przybył bezpiecznie na świat. Jego matka była zmęczona, ale pełna szczęścia. Ojciec także był szczęśliwy, nie mógł się tylko zdecydować, kogo najpierw wycałować: piękną żonę czy pięknego syna. Siostra Matea mocno spała. Padła z wyczerpania po przedzeniu czekoladą. Jej sny były wypełnione szczęściem, którego zaznawała od urodzenia.

Tytuł oryginału: The Perfect Cazorla Wife
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2015 by Michelle Smart
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2858-9

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Epilog
Strona redakcyjna